

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Leon XIV w Afryce: Śladem świętego Augustyna

● Liliana Sonik: Malarstwo Roberta Bubela ● Prof. Tadeusiewicz: Twórca barokowej muzyki ze Śląska

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 60 (24 837)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 13.03.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Luka Elsner chciał odejść z Cracovii. Rezygnacji nie przyjęto. Teraz musi zażegnać kryzys w zespole **str. 31**



Krakowskie buntowniczk. To one zmieniały miasto dla nas. Chcecie je poznać? **str. 16-17**

Nie tylko o miłości. Lubiana artystka Magda Steczkowska dziś z gośćmi wystąpi w NCK **str. 7**



RYNEK PALIW CZARNE SCENARIUSZE JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

- Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż

dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosły - mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego. Co zaleca? - Spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych.

Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc nie jesteśmy w momencie kryzysowym.

Czytaj str. 14-15

MASZYNISTKA

Gdy kilkaset ton stali rusza w drogę, za sterami siedzi ona STR. 20



Pasażerowie najczęściej widzą tylko wagony. Rzadko zaglądną do kabiny lokomotywy. A gdy już spojrzą, bywają zaskoczeni. Bo za sterami pociągu PKP Intercity siedzi Kinga Koszyk.

PAULINA GAŁAZKA

Nie pokazuję w mediach zbyt wiele. Z życia prywatnego tylko psa STR. 24

DESZCZ PIENIĘDZY Z PROGRAMU SAFE. ZAKŁADY MECHANICZNE LICZĄ NA DUŻE ZAMÓWIENIA ZBROJENIOWE

Wsparcie dla potwora z Tarnowa?

Polska może pozyskać prawie 44 mld euro pożyczek w ramach programu SAFE, z czego ponad 80 proc. trafić ma do krajowego przemysłu obronnego. Jednym z beneficjentów będą Zakłady Mechaniczne w Tarnowie. Udało nam się dowiedzieć, na jakie konkretnie produkty znajdujące się

w portfolio ZMT przeznaczone zostałyby środki z puli SAFE. W grę wchodzi m.in. produkcja „potwora z Tarnowa”, czyli zintegrowanego systemu antydronowego dla Wojska Polskiego, którego celem jest ochrona przed bezzałogowymi statkami powietrznymi. *Czytaj str. 3*

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



Niedźwiedzie aktywne w Tatrach. Jeden pojawił się na szlaku **str. 4**

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

ŚMICHY-CHICHY
I ROZSADEK

Nawet bardzo inteligentny człowiek może wyjść na chlapiącego jęzorem wesołka, jeśli górę weźmie w nim arogancja. To właśnie przydarzyło się Przemysławowi Czarnkowi, który jako kandydat na premiera brawurowo wyśmiał zieloną energię i zebrał owację, a już po kilku godzinach musiał wyjaśniać, dlaczego na dachu swego domu ma zainstalowane panele fotowoltaiczne. Próbował się ratować narzekając, że nie wie, kiedy mu się zwróci ta inwestycja, ale na podstawie liczb podanych przez niego samego wyliczono, że już po pięciu latach, właśnie teraz, wyjdzie na zero i z każdym kolejnym rokiem będzie się cieszyć zyskiem. Niczym niezrażony zapowiedział, że zdejmie panele po przyszłorocznych wyborach, gdy pełnym blaskiem znów zajaśnieje węgiel, czyli nasze polskie złoto.

Wbrew krytykom byłego ministra edukacji twierdzą, że w ten sposób nie tyle dostarczył kolejnego dowodu na zakładanie polityków, co pokazał, że jest trzeźwo myślącym człowiekiem, który dobrze wie, co jest dla niego dobre w życiu prywatnym, a zatem twardo stąpa po ziemi i potrafi odróżnić slogany niezbędne do pozyskania różnych grup wyborców od twardej rzeczywistości. Bardzo bym się zmartwił, gdyby okazało się, że jako jedyny na swoim osiedlu nie ma paneli i codziennie dorzuca do pieca węgiel, bo to by oznaczało, że jest zaślepiony ideologicznie i zatruwa środowisko.

Prawie 10 lat temu toczyła się w Polsce debata, czy zakazać handlu w niedzielę. Po obu stronach sporu wysuwano rzeczowe argumenty, więc opinia publiczna była podzielona. W obozie władzy przeważała wówczas koncepcja, by pozamykać duże sklepy. Dlatego zdziwienie wywołały medialne doniesienia o sfotografowaniu ważnego polityka - Joachima Brudzińskiego - podczas niedzielnych zakupów w galerii handlowej. Kiedy poproszono go o wyjaśnienie tej sprzeczności, nie wikłał się bynajmniej w jakieś skomplikowane wywody, lecz z całą otwartością oświadczył, że dopóki sklepy są czynne, będzie korzystać ze swoich praw obywatelskich, co ucięło temat.

Jak mówi popularne powiedzenie, nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu, więc należy doceniać każdy przejaw zdrowego rozsądku u polityków.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
18°CMIN
1°C

Wiatr SSE. 11 km/h

Uwaga: Idealny piątek na rozpoczęcie weekendu. Korzystajcie ze słońca

JUTRO

MAX
19°CMIN
3°C

Wiatr SSE. 15 km/h

Uwaga: Pięknie, ciepło, wiosennie. Dobrze zaplanować wycieczkę

ZDJĘCIE DNIA

Do kalendarzowej wiosny jeszcze kilka dni, ale patrząc za okno i spacerując po mieście, można wiosnę w Krakowie poczuć już w pełni! Do życia budzi się cała natura, a stolica Małopolski wypełnia się pięknymi kwiatami!

Piękne krokusy zobaczyć można chociażby w parku Krowoderskim. A przecież przed nami kolejne piękne dni. I kwiatów będzie coraz więcej! Choć na początku przyszłego tygodnia - jak prognozuje IMGW - trzeba spodziewać się lekkiego ochłodzenia.

Arkadiusz Maciejowski



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- ROMUALD LIPKO ZOSTAWIŁ PO SOBIE KOLEKCJE PRZEBOJÓW
- MATEUSZ DAMIĘCKI POCHODZI Z AKTORSKIEJ RODZINY
- OPIEKA NAD WNUKAMI MOŻE SŁUŻYĆ MÓZGOWI



FOT. SZYMON STARNAWSKI

TEMAT DNIA

PO INTERPELACJI
Z CHRZANOWA
MINISTERSTWO PRZYZNAJE:
DZIKI W MIASTACH TO
REALNY PROBLEM. KTO
ZAPŁACI ZA ODSTRZAŁ?

Sławomir Bromboszcz

slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Ministerstwo Klimatu i Środowiska odpowiedziało na interpelację dotyczącą gwałtownie rosnącej populacji dzików oraz ich coraz częstszej obecności w miastach. Interpelację, za pośrednictwem biura poselskiego Bronisława Fołtyna, przygotowali działacze Nowej Nadziei z Chrzanowa.

Resort przyznał, że problem jest znany administracji publicznej, a ministerstwo otrzymuje liczne sygnały o problemach związanych z dzikami pojawiającymi się poza ich naturalnym środowiskiem.

Resort wskazał jednocześnie, że obowiązujące przepisy - w szczególności art. 45 ust. 3 ustawy Prawo łowieckie - umożliwiają podejmowanie działań w sytuacjach zagrożenia. Zgodnie z nimi starosta może w porozumieniu z Polskim Związkiem Łowieckim wydać decyzję o odłowieniu lub odstrzale redukcyjnym zwierzęcy, także na obszarze administracyjnym miasta.

Jednocześnie ministerstwo przyznało, że w praktyce poja-

wiają się poważne problemy interpretacyjne. - Praktyka stosowania tego rozwiązania wskazuje na problemy z jednoznacznym określeniem odpowiedzialności za wykonanie odstrzału redukcyjnego i jego finansowania - podkreśla ministerstwo.

W związku z rozbieżnościami resort poinformował, że zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji o analizę sytuacji i ujednolicenie interpretacji przepisów.

- Minister Klimatu i Środowiska zwrócił się do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (...) celem przeprowadzenia pogłębionej analizy i ujednolicenia stosowanego orzecznictwa, co może wpłynąć na umożliwienie skutecznego prowadzenia działań mających na celu odłów lub odstrzał redukcyjny zwierzęcy - informuje ministerstwo.

Ministerstwo przypomniało, że problem obecności dzików w miastach był omawiany podczas posiedzenia zespołu ds. zmian systemowych w łowiectwie. W trakcie dyskusji wskazywano m.in. na niską motywację myśliwych do wykonywania odstrzału redukcyjnego, ryzyko związane z oddawaniem strzałów w przestrzeni zurbanizowanej oraz trudności organizacyjne.



FOT. ARCHIWUM

Inicjatorzy interpelacji oceniają, że odpowiedź potwierdza istnienie problemu, jednak nie przynosi jeszcze realnych rozwiązań. - Niestety odpowiedź nie zawiera żadnych większych konkretnych. Nie wiemy, jak długo miałyby potrwać zapowiedziane analizy, kiedy miałyby się rozpocząć ani w jaki sposób ujednolicenie orzecznictwa przełoży się na poprawę sytuacji - mówi Dominik Suwała, pomysłodawca interpelacji.

Suwała zaznacza, że nieprecyzyjne przepisy powodują realne konsekwencje dla samorządów i mieszkańców. - Z jednej strony doceniamy fakt, że Ministerstwo Klimatu i Środowiska dostrzega problem i deklaruje podjęcie działań. Z drugiej strony obecna sytuacja dobitnie pokazuje, jak poważne konsekwencje niesie nieprecyzyjność prawa - dodaje.

Działacze Nowej Nadziei zapowiadają dalsze działania w tej sprawie. - Jako Nowa Nadzieja będziemy monitorować sytuację oraz podejmować kolejne działania mające na celu doprowadzenie do skutecznego rozwiązania problemu nadmiernej populacji dzików. Apelujemy również do samorządowców o wywieranie presji na rząd, aby jak najszybciej wprowadzić niezbędne zmiany - puentuje Dominik Suwała.

PRZYRODA

Niedźwiedziówka

Ciepło i słońce rozbudziło niedźwiedziówkę. Spokojnie, to tylko gąsienica, której wygląd można skojarzyć z największym drapieżnikiem Europy czyli niedźwiedziem brunatnym. Często narzekałem na nazwy owadów, że takie wycudowane, trudne nawet do powtórzenia. W przypadku niedźwiedziówek nazwa pasuje jak ulał zarówno do gąsienicy jak i do dorosłego motyla. Mam przed sobą odzianą we włochate futerko gąsienicę. Wypełza na ścieżkę i grzeje się w słońcu. Pewna siebie, choć mogła zginąć pod kołem jednego z liczących przejeżdżających tu rowerów. Wygląda jak odziana w gęste futro ziemnej barwy. Najdłuższe włoski sięgają centymetra długości. To coś więcej niż ciepłe ubranie na zimę: to znakomita obrona. Najbardziej wygodzony ptak nawet na nią nie spojrzy. Łup stanąłby mu w gardle okoniem, a na dodatek włoski niektórych gatunków bywają parzące czy nawet trujące. Nawet słynące z takomstwa ropuchy odwrócą się z obrzydzeniem. Nic dziwnego, że zwierzątko może bezkarnie zażywać słonecznych kąpiel w widocznych miejscach. Lada chwila, wypieszczona przez promienie słońca ukryje się w kokonie z przędzy. Zaś na początku lata wyleci z niego śliczna ćma o skrzydłach w czarno białe i pomarańczowe plamy. Z czasów dzieciństwa zostanie jej kosmate okrycie. Nieco skromniejsze, ładniej uczesane. Będzie wyglądać jak prawdziwe futerko młodego niedźwiadka.

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9:00 - Józefa Osak (lat 74)
9:40 - Kaplica Barbara Kubik (lat 95)
10:20 - Elżbieta Kapusta (lat 78)
11:00 - Grażyna Herzig-Wolska (lat 89)
11:00 - Aleksander Treter De Lubomirz (lat 98)
11:40 - Lidia Krupa-Surdyka (lat 91)
12:20 - Wiktoria Sikora (lat 91)
13:00 - Władysław Komornicki (lat 78)
13:40 - Monika Lenda (lat 60)
Cmentarz Podgórski
12:00 - Jerzy Sałbut (lat 81)
Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 - Jakub Hajto (lat 81)
9:40 - Władysław Bochenek (lat 88)

10:20 - Władysława Rogaczewska (lat 71)
11:00 - Adam Pająk (lat 75)
11:00 - Marek Bielewicz (lat 76)
11:40 - Jacek Marszał (lat 80)
11:40 - Stanisław Jaranowski (lat 79)
12:20 - Alina Cwiertnia (lat 102)
13:00 - Adam Wójcik (lat 74)
13:00 - Cecylia Paszcza (lat 80)
13:40 - Janina Kołbik (lat 98)
13:40 - Iwona Tympalska (lat 44)
Cmentarz Grębałów
10:20 - Jan Maślanka (lat 79)
11:40 - Stanisław Stokłosa (lat 95)
12:20 - Maria Świętek (lat 91)
13:00 - Ryszard Pabiańczyk (lat 81)
13:40 - Marek Maliszewski (lat 71)

KRAKÓW

Budowa parkingu park&ride



Dziś rozpoczną się pierwsze prace związane z budową parkingu park&ride Bronowice. W pierwszym etapie prowadzone będą roboty związane z przygotowaniem placu budowy.

Początkowe prace nie będą się wiązały z utrudnieniami w ruchu samochodowym ani w funkcjonowaniu komunikacji zbiorowej. Mogą natomiast powodować czasowe utrudnienia dla pieszych w rejonie prowadzonych robót. - Przypomnijmy, że projekt został przygotowany i będzie realizowany z maksymalnym poszanowaniem istniejącej zieleni oraz z minimalizacją wycinek drzew. Planowane jest przesadzenie czterech wiśni z charakterystycznej alei wiśniowej. Miasto zadba również

o rekompensatę przyrodniczą. W ramach inwestycji wykonane zostaną nasadzenia zastępcze - 89 drzew oraz 130 mkw. krzewów wzdłuż ul. Jasnogórskiej - informują w urzędzie. - Dodatkowo realizowany będzie projekt przygotowany we współpracy z Miejską Ogrodniczką, którego celem jest wprowadzenie kolejnych nasadzeń w bezpośrednim sąsiedztwie inwestycji - dodają w magistracie.

Zaznaczają, że trwa koordynacja harmonogramu inwestycji z innymi zadaniami miejskimi. Szczególny nacisk kładziony jest na zgranie prac wymagających czasowego zamknięcia torowiska do Bronowic z planowanymi robotami na ul. Karmelickiej. Piotr Tymczak

51

tylu nowych dyrektorów dla liceów, podstawówek, przedszkoli szuka Kraków. Konkursy odbędą się w kilku renomowanych szkołach.

ŚWIĄTNIKI GÓRNE Czad zaatakował nocą. Dwie osoby zatruty się tlenkiem węgla i trafiły do szpitala.

Do groźnej sytuacji doszło nocą ze środy na czwartek. W jednym z budynków mieszkalnych dwie osoby podtruły się tlenkiem węgla, śmiertel-

nie niebezpiecznym, bezwonnym gazem. Poszkodowane to kobieta w wieku 36 lat i dziewczyna w wieku 16 lat. Wezwano strażaków. Panie po odzyskaniu przytomności zostały przekazane przybyłemu na miejsce zespołowi ratownictwa medycznego.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

W Tarnowie liczą na duże zamówienia w ramach SAFE

Paweł Chwał
Tarnów

Polska może pozyskać prawie 44 mld euro preferencyjnych pożyczek w ramach programu SAFE, z czego ponad 80 proc. trafić ma do krajowego przemysłu obronnego.

Jednym z beneficjentów Unijnego Programu Wsparcia Obronności będą Zakłady Mechaniczne w Tarnowie. Udało nam się dowiedzieć, na jakie konkretne produkty znajdujące się w portfolio ZMT przeznaczone zostałyby środki z puli SAFE.

Według rządowych szacunków nawet 12 tys. polskich firm może realnie skorzystać na projektach związanych z Tarczą Wschód i modernizacją sił zbrojnych. Na liście znalazło się 139 projektów, a wśród nich są również te, które łączą się z tarnowskimi Zakładami Mechanicznymi. - Unijny Program Wsparcia Obronności SAFE pozwoli w Zakładach Mechanicznych „Tarnów” nie tylko na zamówienia z Sił Zbrojnych RP, ale także z innych służb podległych MSWiA, takich jak policja, straż graniczna czy Służba Ochrony Państwa, które wyraziły duże zainteresowanie naszymi systemami broni modułowej, karabinami wyborowymi i maszynowymi, a także granatnikami - wylicza Kinga Matusik z ZMT.

W grę wchodzi również produkcja „potwora z Tarnowa”,



Tarnowskie Zakłady Mechaniczne zaprezentowały wyroby ze swojego portfolio

czyli nowoczesnego, zintegrowanego systemu antydronowego dla Wojska Polskiego, którego celem jest ochrona przed bezałogowymi statkami powietrznymi. To jeden z elementów programu SAN o wartości około 15 miliardów złotych netto. - Kontrakt będzie obejmował 18 baterii, 703 pojazdy, a także zaawansowane technologicznie sensory, zintegrowane przez konsorcjum w udziale firm z grupy PGZ oraz APS. System SAN jest elementem „Tarczy Wschód” i ważnym uzupełnieniem krajowego wielonarzędziowego, zintegrowanego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, który obejmuje programy: WISŁA, NAREW oraz PILICA - tłumaczy.

maczą w tarnowskich Mechanicznych.

Tarnowskie zakłady prezentowały swoją ofertę zbrojeniową m.in. podczas konferencji na temat SAFE 27 lutego w Kobyłce, z udziałem m.in. premiera i członków rządu.

Uczestniczyły w niej spółki z Grupy Kapitałowej Polskiej Grupy Zbrojeniowej, prezentując rozwiązania i systemy uzbrojenia możliwe do finansowania w ramach programu SAFE

- To szansa na znaczące zwiększenie przychodu w porównaniu do ubiegłych lat, wdrażanie nowych technologii wykorzystywanych w produkcji najnowocześniejszych systemów przeciwlotniczych i antydronowych, a także broni wy-

korzystywanej na polu walki. Instrument SAFE pozwoli także na zwiększenie możliwości produkcyjnych oraz utworzenie nowych miejsc pracy, które są bardzo ważne dla mieszkańców regionu - czytamy w przesłanym stanowisku w odpowiedzi na skierowane przez nas pytania.

Zakłady Mechaniczne Tarnów zaprezentowały na konferencji wybrane systemy uzbrojenia ze swojego portfolio, w tym system zwalczania bezałogowych statków latających oparty na 12,7 mm wielolufowym karabinie maszynowym WLKM - rozwiązanie wpisujące się w rozwój krajowych zdolności przeciwdziałania zagrożeniom ze strony dronów.

Na torach w Krakowie pojawi się nowy pojazd

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Cztery firmy złożyły wnioski o dopuszczenie do udziału w dialogu konkurencyjnym dotyczącym zakupu urządzenia do szlifowania krakowskich torowisk.

Urządzenie, które chce kupić MPK w Krakowie ma służyć do utrzymania krakowskich torowisk w jak najlepszym stanie. Systematyczne szlifowanie szyn ma jeszcze bardziej zmniejszyć hałas i drgania prze-

jeżdżających tramwajów. Wydłużyć ma także żywotność szyn, co pozwoli na ich dłuższe użytkowanie bez konieczności wymiany.

Udziałem w postępowaniu dotyczącym dostarczenia nowego urządzenia zainteresowanych jest czterech wykonawców:

- Plasser&Theurer Export von Bahnbaumaschinen Gesellschaft m.b.H. z Austrii
- Vossloh Rail Services Deutschland GmbH z Niemiec
- Włoska firma MECNO SERVICE SRL

● Polska firma COPMA POLSKA SP. Z O.O.

- Obecnie trwa etap oceny złożonych dokumentów. Po zakończeniu tej oceny MPK w Krakowie zaprosi do negocjacji (dialogu) wykonawców spełniających warunki udziału w postępowaniu - informuje MPK w Krakowie.

W toku dialogu konkurencyjnego MPK będzie omawiać z oferentami zarówno kwestie techniczne pojazdu, jego wyposażenia i funkcjonalności oraz kwestię kosztów zakupu i eksploatacji. Ostatecznie pro-

cedura ma wyłonić najlepszego dostawcę urządzenia do szlifowania krakowskich torowisk. Planowanymi kryteriami oceny ofert będzie nie tylko cena, ale również parametry techniczne, gwarancja i termin dostawy.

MPK wyjaśnia, że zdecydowało się na zamówienie urządzenia do szlifowania torów w formie dialogu konkurencyjnego, aby w wyniku postępowania otrzymać najlepsze techniczne rozwiązanie dostępne na rynku. Dostawa szlifierki planowana jest w terminie do 24 miesięcy od podpisania umowy.

Niedźwiedzie aktywne w Tatrach. Jeden pojawił się na szlaku w Dolinie

Łukasz Bobek
Zakopane

W Tatrach coraz częściej natknąć się można na niedźwiedzie, które po zimowym okresie intensywnie poszukują pożywienia. Zwierzęta pojawiają się także w pobliżu szlaków turystycznych.

Jedno z takich spotkań miało miejsce na szlaku prowadzącym przez Dolinę Kościeliską. Turysta z bezpiecznej odległości nagrał zwierzę spacerujące po ścieżce. Nagranie szybko obiegło media społecznościowe i uświadomiło turystom, że w górach człowiek jest jedynie gościem.

Przyrodnicy z Tatrzańskiego Parku Narodowego podkreślają, że wczesna wiosna to

czas, gdy niedźwiedzie budzą się z zimowego snu i zaczynają intensywnie żerować. W ostatnich dniach ich obecność zauważana jest w różnych częściach Tatr, również w pobliżu uczęszczanych tras turystycznych. - Ktoś tu był bardzo głodny! Gdy nie jest łatwo o treściwy obiad - nawet larwy owadów ze spróchniałego pnia mogą stać się niedźwiedzią przekąską - napisano w komunikacie TPN z wtorku 10 marca pokazując zdjęcie starego drzewa potraktowanego przez miśka.

To naturalne zachowanie. Po kilku miesiącach zimowej drzemki niedźwiedzie muszą uzupełnić zapasy energii, dlatego intensywnie przeszukują teren w poszukiwaniu jedzenia.



Niedźwiedź na szlaku w Dolinie Kościeliskiej. Pod żadnym pozorem nie można się do niego zbliżyć!

Klaudia Kulak
Łącko

Gmina Łącko uzyskała dotację na zagospodarowanie Góry Zyndrama w Maszkowicach oraz utworzenie parku tematycznego w Jazowsku. Cała inwestycja ma być gotowa do końca 2027 roku.

Góra Zyndrama wznosi się na wysokości 410 m n.p.m. i znajduje się w miejscowości Maszkowice na terenie gminy Łącko. Badania prowadzone już w latach 1959-1975 wykazały, że na wzgórzu istniało osiedle obronne zamieszkiwane we wczesnej epoce brązu, między 1750 a 1550 rokiem p.n.e. Ślady osadnictwa pochodzą także z przełomu epoki brązu i wczesnej epoki żelaza oraz z okresu lateńskiego.

Jednym z najbardziej spektakularnych odkryć były kamienne fortyfikacje z najstarszej fazy istnienia osady. To najstarszy w Polsce przykład kamiennej architektury obronnej - znalezione, które nadało temu miejscu rangę archeologicznej sensacji. To właśnie w tym historycznym miejscu gmina planuje realizację nowej inwestycji. Projekt zostanie zrealizowany w ramach programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027 i ma znacząco wzmocnić ofertę turystyczną regionu. Całość przedsięwzięcia ma zostać zakończona do końca 2027 roku. Głównym celem projektu jest



Góra Zyndrama to absolutnie wyjątkowe miejscem, znane z niesamowitych odkryć archeologicznych. Teren ten był zamieszkiwany we wczesnej epoce brązu

promocja oraz zachowanie unikalnego dziedzictwa archeologicznego Góry Zyndrama w Maszkowicach poprzez stworzenie nowoczesnej, interaktywnej przestrzeni edukacyjno-rekreacyjnej w Jazowsku. Inwestycja ma na celu integrację działań kulturalnych, turystycznych i edukacyjnych, które podniosą atrakcyjność gminy Łącko jako destynacji turystycznej oraz miejsca poznawania lokalnej historii - czytamy w opisie projektu.

Pierwszym elementem inwestycji będzie zagospodarowanie samej góry Zyndrama.

W planach jest montaż tablic informacyjnych opisujących odkrycia archeologiczne oraz wytyczenie trasy szlaku prowadzącej ze wzgórza do nowego parku tematycznego w Jazowsku. Dzięki temu turyści będą mogli nie tylko zobaczyć miejsce historycznych odkryć, ale

Całkowity koszt inwestycji wynosi 4 365 590,60 zł, z czego dofinansowanie to 3 096 019,30 zł ze środków Unii Europejskiej

również w przystępny sposób poznać jego znaczenie. Drugim będzie utworzenie parku tematycznego w Jazowsku. Powstanie tam interaktywny park edukacyjny związany z dziedzictwem archeologicznym regionu.

Zaplanowano strefy tematyczne z altanami edukacyjnymi, makietami interaktywnymi, replikami narzędzi i artefaktów archeologicznych oraz ścieżkami sensorycznymi. Nie zabraknie także strefy zabaw i warsztatów archeologicznych dla dzieci, promujących naukę poprzez działania.

Przyducha w stawie. Był fałszywy alarm o zatruciu

Ewa Waclawowicz
Kraków

Alarm w mediach społecznościowych podniosła mieszkanka Bieżanowa. „W parku Lilli Wenedy został zatruty ten największy staw” - napisała. Wyjaśniliśmy tę sprawę.

Problem rzeczywiście jest, ale nikt stawu nie zatrut. Zarząd Zieleni Miejskiej w Krakowie wyjaśnia, że doszło do zjawiska przyduchy.

Na jednej z grup sąsiedzkich pojawił się wpis, który rysował katastroficzną wręcz wizję bezpowrotnego zniszczenia największego stawu w parku Lilli Wenedy. Była mowa o zatruciu i bezpowrotnym zatruciu stawu, a nawet gleby. Wpis zbulwersował mieszkańców, w komentarzach

zwracano uwagę na „niebывалы smród”, jaki ma roztaczać się w pobliżu stawu. Alarm dotyczący zatrucia okazał się jednak fałszywy, choć istnieje inny problem.

Poprosiliśmy ZZM o komentarz. Jak informuje nas Żaneta Kołodziej z ZZM, jednostka nie stwierdziła skażenia ani zanieczyszczenia gleby w parku Lilli Wenedy.

- W stawie doszło natomiast do wystąpienia przyduchy. Jest to zjawisko pojawiające się m.in. w sytuacji, gdy zbiornik wodny jest skuty lodem, co ogranicza dopływ tlenu do wody. W celu poprawy warunków tlenowych prowadzimy natlenianie stawu - informuje ZZM.

Pracownicy zaobserwowali również przypadki śniętych ryb na skutek wspomnianej przyduchy.

Pojezierze Olkuskie niebezpieczne. Ogromne osuwiska, a woda zabiera kolejne tereny

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskaiexpress.pl

W okolicach zalewiska w Hutkach powstały wielkie osuwiska, które zmieniły linię brzozy. Ziemia z fragmentami dawnych ścieżek osunęła się do wody, tworząc wysokie skarpy i urwiska.

Jedno z pięciu zalewisk znajdujących się w Hutkach wyróżnia się na tle pozostałych. Chodzi o zbiornik, który znajduje się najbliżej olkuskich Pomorzian. W jego wodach znajduje się ogromna liczba zatopionych drzew - prawdopodobnie największa w całym powiecie olkuskim. Tworzą one coś w rodzaju podwodnego lasu, który przyciąga uwagę odwiedzających. Jednak nie to jest dziś największą osobliwością tego miejsca. Najbardziej wyróżnia



Pojezierze coraz bardziej niebezpieczne

niają je ogromne osuwiska, które utworzyły się w 2024 roku.

Kiedy grunt zaczął się obrywać, powstały wysokie, kilkunastometrowe skarpy. Na kilkusetmetrowym odcinku brzozy pojawiła się niemal pionowa

ściana ziemi. Do wody runęły nie tylko warstwy piasku i gleby, ale także ciężkie betonowe płyty, które wcześniej służyły jako fragmenty ścieżek używanych przez mieszkańców okolicznych miejscowości.

Z biegiem czasu krajobraz nieco się zmienił. Woda w zalewisku ciągle się podnosi, przez co dawniej strome skarpy wyglądają na łagodniejsze. Nie oznacza to jednak końca problemu. Proces erozji trwa i brzeg wciąż się przesuwa, pochłaniając kolejne drzewa i wydeptane przez mieszkańców ścieżki.

Ze względu na zagrożenie wstęp w okolicy zbiornika został ograniczony. Na drogach prowadzących nad wodę ustawiono szlabany, a także tablice informujące o całkowitym zakazie wchodzenia na teren zalewiska.

Hutki nie są jedynym miejscem w powiecie olkuskim, gdzie dochodzi do zapadania się gruntu. Do podobnej sytuacji doszło również w Bolesławiu, w pobliżu ulicy Osadowej. Nad tamtejszym zalewiskiem w 2023 roku pojawiło się pierwsze duże osuwisko. Rok później znaczna część zachodniego brzozy zbiornika osunęła się do wody. W ubiegłym roku natomiast do wody runął tam spory kawałek brzozy, który jeszcze do niedawna służył śmiałkom jako plaża.

Niedaleko znajduje się jeszcze jeden akwen znany jako „Żwirownia”. Tam odnotowano poważne zmiany w ukształtowaniu terenu. W pewnym momencie ziemia zapadła się w rejonie przebiegających w pobliżu torów kolejowych, co wzbudziło spore obawy. Ostatecznie skarpy szybko zabezpieczono.

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU



Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

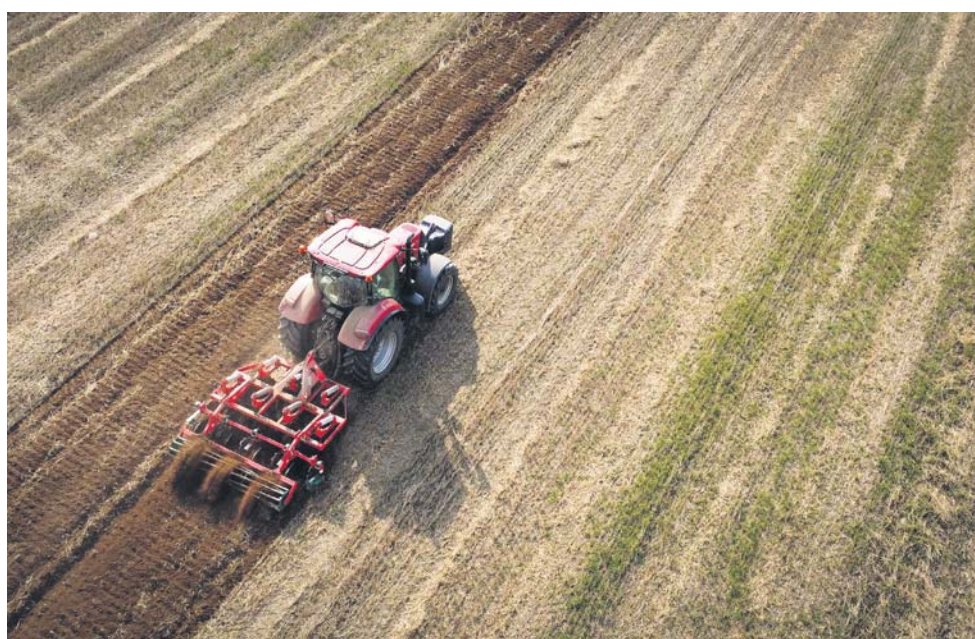
Wniosek o przyznanie płatno-

ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to odpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami
Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku
Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2
Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

Nikodem Liro marzy o nagraniu płyty. Ma mu pomóc nagroda starosty!

Paulina Marcine-Kozioł
Tarnów

Nikodem nie zwalnia tempa. Koncertuje i cały czas pracuje nad płytą. Marzy o nagraniu mini albumu, a ma w tym pomóc nagroda, którą otrzymał od starosty tarnowskiego.

Grafik koncertowy Nikodem Liro na ten sezon jest już praktycznie wypełniony koncertami. 18-latek z Niecieczy zyskał popularność i może realizować swoje muzyczne marzenia. Koncertuje i pracuje nad swoim mini albumem, na którym znajdzie się siedem autorskich kompozycji. Pierwsze single już ujrzały światło dzienne.

Jego oryginalną barwę głosu miała okazję również usłyszeć cała Polska. Nastolatek zaśpiewał w „Mam Talent” czy „Must Be The Music”. Występy w programach sprawiły, że mieszkaniec Niecieczy zyskał popularność i może realizować swoje muzyczne marzenia. Koncertuje i pracuje nad swoim mini albumem, na którym znajdzie się siedem autorskich kompozycji. Pierwsze single już ujrzały światło dzienne.

Osiągnięcia artystyczne 18-latek oraz zaangażowanie w rozwój muzyczny i promocję powiatu dostrzegł starosta tarnowski, który postanowił pomóc w realizacji muzycznego projektu mieszkańca Niecieczy. Zaprosił Nikodema Liro do siedziby starostwa w Tarnowie i wręczył mu nagrodę finansową.



Nikodem marzy o płycie. W realizacji nagrania pomoże nagroda od starosty

Gmina Gorlice będzie miała swoją straż gminną

Halina Gajda
halina.gajda@polskapress.pl

Zadaniem strażnika, który zostanie tam zatrudniony, będzie realizacja zadań związanych z przestrzeganiem przepisów dotyczących ochrony środowiska.

Decyzja o stworzeniu takiej formacji wynika z kilku przesłanek: dużego obszaru gminy, a co za tym idzie również dużej liczby kontroli, których wykonanie narzucają przepisy. Do tej pory wykonywali je urzędnicy, co niejednokrotnie dezorganizowało pracę urzędu.

Straż Gminna ma zacząć działalność od 1 kwietnia. Nabór na stanowisko prowadzony był poprzez urząd pracy. Zakończył się już wiadomo, że potencjalnych zainteresowanych podjęciem pracy jest kilka osób. Teraz

gmina przeanalizuje złożone oferty. - Na pewno nie będzie tak, że zatrudnieni od razu pojadą w teren. Potrzebne im będzie odpowiednie przeszkolenie - zapowiada Magdalena Czech, zastępca wójta gminy Gorlice.

Samorząd zdecydował się na powołanie takiej jednostki z kilku powodów. Zdecydowała rozległość terenu, a przypomnijmy, że przepisy narzucają z góry liczbę kontroli, które musi wykonać gmina. Dotyczą one nie tylko ochrony powietrza, czyli po prostu kontroli palenisk, ale też spraw związanych z wywozem nieczystości. Dochodzi do tego też dobrostan zwierząt, bo mimo wszystko zdarzają się zgłoszenia o znęcaniu się na przykład nad psami. Do tej pory wszystkie te zadania wykonywali gminni urzędnicy. Teraz przejmie je Straż Gminna.

To najdroższa przebudowa dróg w powiecie krakowskim

Barbara Cirył
barbara.cirył@polskapress.pl

Przebudowa dróg powiatowych w okolicy zakopianki w Gaju, Lusinie i Libertowie w gminie Mogilany właściwie się zakończyła. Trwają odbiory techniczne.

Inwestycja związana z przebudową i remontami oraz wycinką kilkuset drzew była najdroższą w powiecie krakowskim. Kosztowała prawie 45 mln zł. Podczas prac, które zaczęły się w 2023 roku mieszkańcy mieli mnóstwo utrudnień i objazdów.

Podczas prac na ulicy Zadziele w Gaju konieczne było wykonanie nowego korpusu drogi w Gaju, a wraz z tym całkowite jej zamknięcie dla pojazdów. Chodziło o odcinek w sąsiedztwie osuwiska.

Podczas tych prac związanych z rozbudową dróg były też problemy, interwencje i skargi na Zarząd Dróg Powiatu Krakowskiego, jako inwestora. Dotyczyły usunięcia kilkuset drzew. Kontrowersje wśród mieszkańców budził fakt, że wycinka dotyczyła także zdrowych okazów ze względu na poszerzenie pasa drogowego, budowy chodników oraz poprawy bezpieczeństwa. Usuwano drzewa kolidujące z inwestycją, a mieszkańcy Lusiny próbowali blokować te działania. Jednak nie udało się, wycięto około 600 drzew. - To już koniec rozbudowy. Teraz trwają odbiory techniczne, wykonawca



Dwie drogi powiatowe w Gaju, Lusinie i Libertowie w gminie Mogilany zostały przebudowane za prawie 45 mln zł

realizuje roboty poprawkowe i porządkowe. Złożony już został wniosek do nadzoru budowlanego o pozwolenie na użytkowanie wykonanej inwestycji - informuje Zarząd Dróg Powiatu Krakowskiego.

Rozbudowę dróg powiatowych nr 2169K oraz 2170K realizowano na odcinku 6 km, od węzła w Gaju, na skrzyżowaniu DP 2169K (ul. Zadziele) z drogą krajową nr 7 (zakopianką) przez Lusinę do skrzyżowania ul. Świetlistej z ul. Jabłoniową w Libertowie. Inwestycja objęła przebudowę i rozbudowę jezdnii do parametrów zgodnych

z obecnymi normami, czyli do szerokości 6 metrów oraz profilowanie zakrętów. Przebudowane zostały skrzyżowania z innymi drogami oraz zjazdy indywidualne i publiczne.

Zadanie objęło także odwodnienie drogi, przebudowane i wybudowane zostały rowy oraz kanalizacja deszczowa

Koszt inwestycji wynosi 44 mln 380 tys. zł. Z tego 70 proc. kosztów stanowi dotacja, którą pozyskał powiat

i przepusty. Powstały konstrukcje oporowe, przebudowano też sieci uzbrojenia terenu kolidujące z inwestycją - Powstały przejścia dla pieszych, utwardzone pobocza, rondo, elementy uspokojenia ruchu, balustrady, bariery drogowe i oświetlenie uliczne. Powstał komfortowy i bezpieczny odcinek drogi, z której codziennie korzystają nie tylko mieszkańcy podkrakowskich miejscowości, ale także użytkownicy równoległej do niej zakopianki, wybierający alternatywną możliwość dotarcia do Krakowa - informuje ZDPK.

Tak zmienia się stacja kolejowa Kraków Batowice. Nowe tory, nowoczesne perony

Jolanta Białek
Kraków

Przebudowa linii kolejowej numer 8 na odcinku Kraków Główny - Tunel trwa. W ramach przedsięwzięcia wartego ponad 100 mln zł modernizowana jest m.in. stacja kolejowa Kraków Batowice.

- Wymieniamy tam tory, rozjazdy i systemy sterowania ruchem kolejowym. Większą wygodę podróżnym zapewnią nowoczesne perony. Dzięki tej inwestycji zwiększy się przepustowość i niezawodność linii kolejowej, którą pociągi dojeżdżają do Krakowa od strony Warszawy i Kielc - podają PKP PLK.

Inwestycja Polskich Linii Kolejowych jest realizowana od września 2025 roku z pomocą funduszy unijnych, pod szyldem Krajowego Planu Odbudowy



Modernizowana jest m.in. stacja Kraków Batowice

i Zwiększania Odporności. - Do 120 km/h podniesiemy prędkość na fragmentach linii kolejowej numer 8, na odcinku Kraków Główny - Tunel. Dzięki wymianie torów, sieci trakcyjnej i urządzeń sterowania ruchem zwiększy się przepustowość na ważnej

trasie łączącej stolicę Małopolski z Kielcami, Łodzią i Warszawą, a czas przejazdu skróci się o trzy minuty. Ponadto podróżni skorzystają z nowoczesnych peronów - wylicza kolejowa spółka.

Koszt inwestycji przekracza 105 mln zł. Czas na wykonanie robót na linii kolejowej, z której korzystają codziennie tysiące pasażerów, to 12 miesięcy, a więc do jesieni 2026 roku. Celem zadania jest zwiększenie możliwości obsługi pociągów i poprawa dostępności do kolei na ważnej trasie z Krakowa na północ kraju.

Przedsięwzięcie obejmuje m.in.: wymianę fragmentów torów i rozjazdów, poprawę parametrów nawierzchni kolejowej, modernizację sześciu przejazdów kolejowo-drogowych, przebudowę elementów sieci trakcyjnej. Efektem prac będzie likwidacja obecnych ograniczeń prędkości pociągów, a także jej podniesienie

do 120 km/h, co pozwoli skrócić czas przejazdu.

Pod szyldem projektu poprawi się także infrastruktura dla podróżnych. - Powstanie nowy peron na stacji Miechów, a na przystanku w Smrokowie i stacji w Krakowie Batowicach istniejące perony zostaną zmodernizowane. Projekt przewiduje także budowę kolejnego peronu na przystanku w Zastowie wraz z wydłużeniem kładki nad torami - to zadanie będzie mogło być realizowane w ramach tzw. opcji. Wszystkie perony zostały zaprojektowane z myślą o osobach o ograniczonej możliwości poruszania się. Pojawia się na nich nowoczesne wiaty, ławki i tablice informacji dla podróżnych. Komfort korzystania ze stacji i przystanków wzrośnie po wymianie oświetlenia na nowoczesne i energooszczędne - wyliczają PKP PLK.

Dyplomowy „Festen” aktorów z Frycza



FOT. ANDRZEJ BANAS

Tego wieczoru, na wspaniałej uroczystości, najwstydliwsze rodzinne tajemnice ujrzą światło dzienne. Premiera dyplomu 13 marca, kolejne spektakle 14 i 15 marca.

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Na scenie Teatru Nowego Proxima jeden z najważniejszych współczesnych dramatów kultury europejskiej. „Festen” wystawią studenci V roku aktorstwa Uniwersytetu Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

To miał być spektakl realizować jako egzamin na IV roku, ale szybko okazało się, że to karkołomne zadanie. Zrobiliśmy wówczas inny tytuł, a do „Festen” wracamy w ramach spektaklu dyplomowego. Jest o czym opowiadać. Poza mocną warstwą społeczną, którą poruszamy, niezwykle ważne są tu relacje rodzinne i tajemnice, które w każdej rodzinie są, a rodzinne traumy noszą kolejne pokolenia, nie chcąc się nimi dzielić. O tym, że czasem trzeba powiedzieć

o nich głośno jest też nasz spektakl - wyjaśnia Marcin Mróz, twórca roli obchodzącego jubileusz Helgego.

Wybitne kino na scenie. Oczym dziś opowiada „Festen”?

Po raz pierwszy prezentują się szerokiej publiczności, zagrają w spektaklu, który reżyseruje Katarzyna Deszcz. „Festen”, który pokażą jako swój dyplom to sceniczna adaptacja duńsko-szwedzkiego filmu z 1998 roku „Festen”. Był to pierwszy tytuł zrealizowany zgodnie z zasadami artystycznego manifestu grupy filmowców Dogma, nagrodzony przez jury festiwalu w Cannes. „Festen” opowiada historię spotkania z okazji 60. urodzin głowy domu, szybko przeobrażając się w czarną komedię o śmierci, traumie i relacjach rodzinnych.

Przed laty „Festen” wywołał ogromne emocje, czy dziś -

po trzydziestu latach nadal ma moc?

- Staramy się stworzyć swój świat. Film nie ograniczył naszego spojrzenia, przeciwnie, oglądając go wspólnie wiele razy mieliśmy poczucie, że dziś dla nas inne rzeczy są w nim ważne, o czymś innym chcemy opowiadać tym tekstem - dodaje Julia Sierakowska, w spektaklu - Else, żona głowy rodziny.

Punktem wyjścia staje się rodzinne święto - uroczysty wieczór, który zgodnie z intencją gospodarzy ma być celebracją wspólnoty, tradycji i pamięci. Z czasem jednak atmosfera eleganckiego przyjęcia zaczyna się zmieniać. Pod powierzchnią uprzejmości i konwenansu pojawiają się napięcia, które odsłaniają kruchość rodzinnych więzi. Dla krakowskich twórców „Festen” szczególnie istotny staje się mechanizm wyparcia - milcząca umowa, która pozwala wspólnie

cie trwać mimo piękności i niewypowiedzianych konfliktów.

Swoim odczytaniem „Festen” młodzi artyści stawiają także pytania o kondycję współczesnego społeczeństwa. Upředzenia, lęk przed innością i potrzeba zachowania pozornej jedności tworzą atmosferę, w której prawda bywa niewygodna, a czasem wręcz niepożądana.

- Świat jest dziś w dużej niestabilności, narastają ruchy nacjonalistyczne, widać coraz więcej rasizmu, homofobii, ksenofobii i wszelkich innych fobii, my jako grupa chcemy, żeby teatr i sztuka wpływały na kształtowanie świata, bo taka według mnie jest rola teatru. Udział w spektaklu poruszającym tak ważne społeczne problemy jest ważne - mówi Jan Wacławowicz, wcielający się w rolę Michaela. - Wierzmy w sztukę i jej siłę.

Młodzi aktorzy z „Frycza” w dyplomowym spektaklu

Dla młodych aktorów i aktorek z Uniwersytetu Frycza Modrzewskiego to moment szczególnie - ich wejście w zawodowy teatr poprzez historię, która wymaga odwagi, precyzji i wrażliwości. Czy są gotowi wyruszać na podbój scen i ekranów?

- Gotowi! Nie możemy się doczekać - odpowiadają gremialnie.

To pierwszy dyplomowy spektakl wydziału aktorskiego tej uczelni. Młodzi adepci sztuki aktorskiej zagrają gościnnie na deskach Teatru Nowego Proxima. Na scenie: Marcin Mróz, Julia Sierakowska, Maksymilian Wicher, Olga Łukasik, Jan Wacławowicz, Anna Denysenko, Wolodymyr Mashuk, Philip Madeja, Daria Shcheglova, Adrian na Ciesielska, Jakub Ormaniec, Kacper Chudzik, Kacper Olszewski, Michał Ślizgi, Zofia Wątroba, Weronika Kopacz.

Spektakl reżyseruje Katarzyna Deszcz; opieka scenograficzna: Łukasz Błażejewski; scenografia: Emilia Sarga; kostiumy: Wero Wysoczyńska; choreografia: Zofia Wątroba; charakterystyka: Szkoła Wizażu i Stylizacji Artystyczna Alternatywa, reżyseria światła: Wojciech Kiwacz; realizacja dźwięku: Kacper Kwinta.

Nie tylko o miłości. Magda Steczkowska dziś w NCK



FOT. ANDRZEJ BANAS

W Nowohuckim Centrum Kultury nie zabraknie też wyjątkowych gości. Bilety 90 i 110 złotych

Paweł Gzyl
Kraków

Przekrój przez całą karierę Magdy Steczkowskiej - tak zapowiada się koncert popularnej piosenkarki, który odbędzie się w NCK dziś o godz. 19.

Znamy ją przede wszystkim z własnych utworów, ale też ze stylowych coverów polskich szlagerów sprzed lat czy piosenek z popularnych filmów i seriali. Nie miała więc problemu z ułożeniem programu tego koncertu. Tym bardziej, że ma on charakter jubileuszowy. Niby jestem na scenie od 30 lat, ale to w sumie nieprawda, bo śpiewam od piątego roku życia. Ale niech będzie - zawsze to miło spotkać się z fanami pod hasłem jubileuszu. Zaśpiewam piosenki układające się w przekrój przez całą moją profesjonalną karierę. Będą więc utwory, które wykonywałam z zespołem Indigo, ale również późniejsze kompozycje. Zabrzmią też covery z płyt „Serial Love” i „Nie tylko o miłości”. Obok mnie pojawią się na scenie wyjątkowi goście: Andrzej Lampert, Janusz Radek i Marcin Wyrostek - mówi nam wokalistka.

Magda Steczkowska pochodzi ze słynnego muzycznego rodu. Profesjonalną karierę zaczęła od śpiewania w chórkach. Wspierała starszą siostrę Justynę podczas jej występu na festiwalu w Eurowizji, a potem trafiła do zespołu towarzyszącego Maryli Rodowicz. Tam poznała perkusistę Piotra Królikę. Para zakochała się w sobie i postanowiła założyć własny zespół - Indigo.

Kiedy zadebiutowali w 2001 roku, rzadko kto grał wtedy taką muzykę w Polsce - nowoczesny pop z elementami „czarnych” brzmień, od jazzu, przez soul, po funk. Takie granie zawierał debiutancki album zespołu „Ultrakolor”. Każda kolejna płyta formacji był coraz bardziej dziełem pary założycieli grupy, dlatego też w połowie minionej dekady Magda i Piotr postanowili otworzyć nowy rozdział w swej twórczości.

W 2015 roku wokalistka wydała pierwszy krążek solowy - „...nie na zawsze”. Przyniósł on bardziej klasyczną wersję popularnej piosenki, mocno osadzoną w rodzimej tradycji muzyki rozrywkowej. Kontynuacją tego wątku były dwa kolejne albumy, które zawierały covery dawnych szlagerów - „Serial Love” i „Nie tylko o miłości”.

REKLAMA

0011491433

**SADZONKA
ZA SUROWCE
WTÓRNE**

SERENADA

PRZYNIEŚ SUROWCE WTÓRNE I ODBIERZ SADZONKI ROŚLIN

21 marca w Centrum Serenada
w godzinach 10:00 - 14:00

Szczegóły akcji na stronie www.gazetakrakowska.pl/sadzonka

Przynieś małe elektrośmieci, książki lub ubrania i wymień je na sadzonki kwiatów i innych roślin.
[każda osoba może otrzymać maksymalnie 4 sadzonki]

Ponad 2 500 roślin do rozdania w naszej akcji ekologicznej!

ORGANIZATOR:

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNERZY WYDARZENIA:

Gazeta Krakowska

SERENADA

PZFD | Kraków
Polski Związek Firm Deweloperskich
Osiadłość w Krakowie

DOM-BUD

EKOPARK

Kraków

KMPO

POLREGIO

TEZEUSZ.pl
Drugie życie książek

MAŁOPOLSKIE
CENTRUM NAUKI
COGITEON

Driedzie
Gospodarstwo ogrodnicze

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Kolejny Polak noblista

Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny z 2024 r., prof. Victor Ambros, chce zostać obywatelem Polski. Naukowiec spotkał się w Warszawie z premierem Donaldem Tuskiem i podkreślił, że swoją nagrodę chciałby wykorzystać do wsparcia rozwoju polskiej nauki oraz wzmocnienia pozycji kraju na świecie. Prof. Victor Ambros przyznał, że starania o polskie obywatelstwo mają dla niego przede wszystkim wymiar osobisty. Chce w ten sposób upamiętnić swoich przodków, którzy pocho-

dzili z Polski. - Dla mnie byłby to sposób na uhonorowanie mojego ojca, mojej ciotki, ich rodziców, a także wszystkich tych ludzi, którzy walczyli i przetrwali, żebym mógł dziś istnieć. W ten sposób chciałbym oddać im hołd - powiedział PAP prof. Ambros. Naukowiec jest amerykańskim biologiem molekularnym polskiego pochodzenia. Jego ojciec był Polakiem i podczas II wojny światowej został deportowany do III Rzeszy jako robotnik przymusowy. Marcin Koziestański

WARSZAWA, GDAŃSK

Para królewska w Polsce



W Polsce przebywa królowa Szwecji Sylwia wraz z królem Karolem XVI Gustawem. Spotkali się z prezydentem Karolem Nawrockim, premierem Donaldem Tuskiem i marszałknią Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońską. W czwartek król i królowa odwiedzili Gdańsk, tu obejrzą wystawę poświęconą historii Solidarności.

STANY ZJEDNOCZONE

Policja aresztowała dwie kobiety po tym, jak użyły drona przebranego za plastikową wronę do przemytu narkotyków, tytoniu i telefonów komórkowych. Kobiety w ten sposób próbowały szmuglować ten towar przez mury więzienia w Luizjanie. 38-letnia Melanie Jean Worthington oraz 44-letnia Kassy Marie Cole zwiększyły liczbę osób złapanych na próbie przemytu zakazanych przedmiotów do zakładu karnego w parafii Grant do dziesięciu w tym roku.

„*Wójskowi mówią: potrzebujemy pieniędzy tu i teraz. 44 miliardy to gotowa lista zakupowa, którą uruchamiamy od razu*”

IMagdalena Sobkowiak-Czarnecka pełnomocniczka rządu do spraw SAFE

Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK.

To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

- Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela - poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydatury.



Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał we wtorek, że w związku z ogłoszonym przez marszałka Sejmu naborem sędziów do TK, PiS zgłosi w tej procedurze swoich kandydatów.

- Z uwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależniamy od decyzji trybunału - dodał.

Potem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatur Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami są: p. prof. dr hab. Artur

Kotowski i p. dr Michał Skwarczyński. Zgłoszone osoby mają wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” - czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoł przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co

oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnie kadencje, Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Według regulaminu Sejmu wnioski ws. wyboru sędziów TK przedstawia co najmniej 50 posłów lub Prezydium Sejmu. Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”. PAP

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

- stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

Rosja chce wyjaśnień. Chodzi o cmentarz sowieckich żołnierzy

Adam Kielar
Rosja

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej. Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z central-

nych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów”. W ten sposób tamtejsza propaganda określa władze ukraińskie. „Centralny element cmentarza – łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami pamiątkowymi – został zdemastowany niestosownymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów” – napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegą takim zdarzeniom w przyszłości”.



Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiły się napisy wsparcia dla Ukrainy

Grzegorz Kuczyński
Iran

Modżtaba Chamenei jako nowy najwyższy przywódca Iranu gwarantuje twardy kurs i wojnę. Oto, jak syn Alego Chameneiego wyszedł z cienia..

Modżtaba Chamenei, 56-letni drugi syn Alego, jest duchownym, który dotychczas działał głównie za kulisami irańskiej sceny politycznej i religijnej. W przeciwieństwie do swojego ojca przez długi czas pozostawał w cieniu. Nigdy nie piastował stanowisk państwowych, nie wygłaszał publicznych przemówień ani nie udzielał wywiadów, a w otwartym dostępie opublikowano tylko niewielką liczbę jego zdjęć i nagrań wideo.

Jednak przez wiele lat krążyły pogłoski, że za kulisami irańskiej polityki ma on znaczący wpływ. W depeszach dyplomatycznych USA opublikowanych przez WikiLeaks pod koniec pierwszej dekady XXI wieku opisywano go jako „siłę w tle” – osobę, którą wielu członków rządzących kręgów uważało za „zdolną i zdecydowaną”.

Modżtaba urodził się 8 września 1969 roku, w mieście Meszhed w północno-wschodnim Iranie, jest drugim z sześciorga dzieci Chameneiego. Większość dzieciństwa spędził jednak na północnym zachodzie kraju, najpierw w mieście Sar-



W atakach Amerykanów zginęli nie tylko rodzice Modżtaby, ale także jego żona, z którą ma trójkę dzieci, więc Modżtaba raczej nie pójdzie na ustępstwa wobec USA

daszt, a potem w Mahabadzie, gdzie zaczął chodzić do szkoły. Po islamskiej rewolucji w 1979 r. jego rodzina przeniosła się do Teheranu, gdzie jego ojciec – zaufany współpracownik Chomeiniego – szybko piął się po szczeblach kariery politycznej. W 1999 roku (jego ojciec był już od dekady najwyższym przywódcą) Chamenei udał się do Kom – świętego miasta uważanego za jedno z najważniejszych centrów teologii szyickiej – aby kontynuować edukację religijną.

W 2009 r. Modżtaba sam zaczął nauczać w seminarium w Kom, co jest powszechnie po-

strzegane jako oznaka doświadczenia duchownego, które mogło wzmocnić jego pozycję jako potencjalnego następcy.

Modżtaba jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku. Dodatkowo będzie go napędzać poczucie

Modżtaba Chamenei jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku

obowiązku wobec ojca i poczucie zemsty. W ataku zginęli bowiem nie tylko rodzice, ale również żona Modżtaby, Zahra Hadad Adel, z którą miał trójkę dzieci. Niektórzy uważają, że człowiek, który stracił ojca, matkę i żonę w wyniku ataków Stanów Zjednoczonych i Izraela, raczej nie pójdzie na ustępstwa pod presją Zachodu.

Stoi przed nim trudne zadanie – zapewnienie przetrwania Islamskiej Republiki i przekonanie społeczeństwa, że to właśnie on jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego.

REKLAMA

0011342587



Royal National Ballet
POTSKHISHVILI
GRUZZA
Dyrekcja: G. POTSKHISHVILI
14 IV
godz. 19.00
KRAKÓW
NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY

kup bilecik.pl

bil@tyna.pl

eBilet.pl

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwonienie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROÓB SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA

KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW

♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)

♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0011493430

INFORMACJA

o wywieszeniu wykazów nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy oraz najmu

Wójt Gminy Kocmyrzów-Luborzycza, działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz.U. z 2025 r. poz. 1077, 1080), informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Kocmyrzów-Luborzycza oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy podane zostały do publicznej wiadomości: wykaz nieruchomości lokalowej 45 m2 przeznaczonej do najmu – prowadzenie działalności handlowej Budynek OSP w Goszycach, wykaz nieruchomości gruntowej w m. Kocmyrzów działka nr 638/11 o pow. 35 m2 – prowadzenie działalności handlowej sezonowej, wykaz nieruchomości lokalowej – lokal 40 m2 w Kocmyrzowie – prowadzenie działalności medycznej, na okres 21 dni, tj. od dnia 27.02.2026 r. oraz od dnia 10.03.2026 r.

Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy Kocmyrzów-Luborzycza, pok. 35 lub pod nr tel. 12 387 14 00.

REKLAMA 0011493493

OGŁOSZENIE

O NIEOGRANICZONYM PRZETARGU OFERTOWYM

NA WYKONANIE ROBÓT BUDOWLANYCH – INSTALACYJNYCH

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Prądnik Czerwony”

ogłasza

Nieograniczony Przetarg Ofertowy na:

Instalowanie wewnętrznej instalacji gazowej wraz z wyniesieniem liczników gazowych na klatki schodowe oraz wykonanie instalacji ciepłej wody użytkowej CWU w budynku przy ul. Kwartowej 3 w Krakowie.

Specyfikację warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni (zakładka „Przetargi”).

Telefon kontaktowy:
12 411 39 38, 12 411 89 80 – Dział Techniczny.

Oferty należy dostarczyć w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg na roboty instalacyjne w budynku przy ul. Kwartowej 3” w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30.03.2026 r. do godz. 12.00 do sekretariatu Spółdzielni.

Komisyjne otwarcie ofert (bez udziału oferentów) nastąpi w siedzibie Spółdzielni w dniu 30.03.2026 r. o godz. 12.30, a rozstrzygnięcie przetargu nastąpi do dnia 2.04.2026 r.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, przeprowadzenie dodatkowych rokowań z oferentami, zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferenta oraz prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Prezydent Donald Trump i jego doradcy źle ocenili reakcję Iranu na wojnę

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

W okresie poprzedzającym atak USA i Izraela prezydent Trump bagatelizował zagrożenia dla rynków energii, traktując je jako krótkoterminowy problem, opisuje The New York Times.

18 lutego, gdy Donald Trump rozważał możliwość ataków na Iran, Chris Wright, sekretarz ds. energii, powiedział, że nie obawia się, że zbliżająca się wojna może zakłócić dostawy ropy z Bliskiego Wschodu i będzie się spustoszenie na rynkach energii. Nawet podczas izraelskich i amerykańskich ataków na Iran w czerwcu 2025 roku, jak mówił Wright, na rynkach nie doszło do większych zakłóceń.

Niektórzy doradcy Trumpa podzielali podobne poglądy w prywatnych rozmowach, odrzucając ostrzeżenia, że – za drugim razem – Iran może wywołać wojnę ekonomiczną, zamykając szlaki żeglugowe, którymi transportowane jest 20 procent światowych zasobów ropy naftowej. Skala tej błędnej kalkulacji



Donald Trump został zakoczony reakcją Iranu

ujawniła się teraz, gdy Iran ostrzeliwuje tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz, przez którą wszystkie statki muszą przepływać, opuszczając Zatokę Perską.

W odpowiedzi na irańskie groźby żegluga handlowa w Zatoce Perskiej uległa zahamowaniu, ceny ropy gwał-

townie wzrosły, a administracja Trumpa desperacko poszukuje sposobów na opanowanie kryzysu, który doprowadził do wzrostu cen benzyny dla Amerykanów.

Ten epizod jest symbolem tego, jak bardzo Trump i jego doradcy błędnie ocenili reakcję Iranu na konflikt, który rząd

w Teheranie postrzega jako zagrożenie egzystencjalne. Iran zareagował agresywniej niż podczas 12-dniowej wojny w czerwcu 2025, atakując amerykańskie bazy wojskowe, miasta w krajach arabskich na Bliskim Wschodzie oraz izraelskie skupiska ludności.

Urzędnicy USA musieli na bieżąco korygować plany, od ewakuacji ambasad po opracowywanie propozycji polityki obniżania cen gazu.

Senator Christopher S. Murphy, demokrat z Connecticut, napisał w mediach społecznościowych, że administracja nie ma planu dotyczącego Cieśniny Ormuz i „nie wie, jak ją bezpiecznie ponownie otworzyć”.

W administracji narasta pesymizm co do braku strategii zakończenia wojny. nTrump przedstawił maksymalistyczne cele, takie jak naleganie, aby Iran wskazał przywódcę, który mu się podporządkuje, podczas gdy sekretarz stanu Marco Rubio i sekretarz wojny Pete Hegseth opisali węższe i bardziej taktyczne cele, które mogłyby stanowić punkt wyjścia w najbliższej przyszłości.

Splonęli żywcem w miejskim w autobusie

Kazimierz Sikorski
Szwajcaria

Sześć osób zginęło, pięć zostało rannych, gdy z nieznanym powodów mężczyzna oblał się benzyną i podpalił się w autobusie.

Horror miał miejsce w niewielkiej miejscowości Kerzers w kantonie Fryburg we wtorek, 10 marca wieczorem.

Miejscowa policja potwierdziła, że sześć osób zginęło, a pięć zostało rannych, w tym jedna osoba, która rzuciła się na pomoc, by zdusić płomienie.

Incydent ten jest badany przez lokalne władze. Pożar miał miejsce na krótko przed ostatnim przystankiem autobusu na Murtenstrasse.

Tożsamość ofiar nie została jeszcze ujawniona. Naoczni świadkowie mówili, że pożar

został celowo wzniesiony przez mężczyznę, który podpalił się w pojeździe.

Na miejsce wysłano jednostkę ratunkową, ale zanim strażacy dotarli tam, autobus zamienił się w zwęglony kadłub.

Na filmach i zdjęciach udostępnionych przez przypadkowych przechodniów widać płomienie sięgające kilku metrów wysokości, kłęby dymu wi-

doczne z odległości wielu kilometrów oraz pióra ze zniszczonych kurtek puchowych unoszące się w powietrzu.

Władze mówią, że okoliczności pożaru pozostają niejasne, a policja bada możliwość podpalenia. Zapytany o to, czy incydent mógł mieć związek z terroryzmem, rzecznik policji odpowiedział: „Na tym etapie śledztwa nie możemy tego komentować”.

PIP z nowymi uprawnieniami. Teraz będzie mógł zmieniać pozorne umowy w umowy o pracę

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę.

Nadanie inspekcji uprawnień do przekształcania umów to jeden z tzw. kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z KPO.

Według projektu okręgowy inspektor pracy – w razie stwierdzenia nieprawidłowości – będzie miał możliwość wyboru środka reakcji: od wydania polecenia, poprzez wydanie decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy lub skierowanie powództwa do sądu.

Po decyzji inspektora strony (pracodawca i pracownik) będą mogły zawrzeć umowę o pracę. Jeżeli taka czynność zostanie dokonana i uzyska aprobatę inspektora pracy, postępowanie zosta-

nie zakończone bez potrzeby podejmowania dalszych czynności administracyjnych.

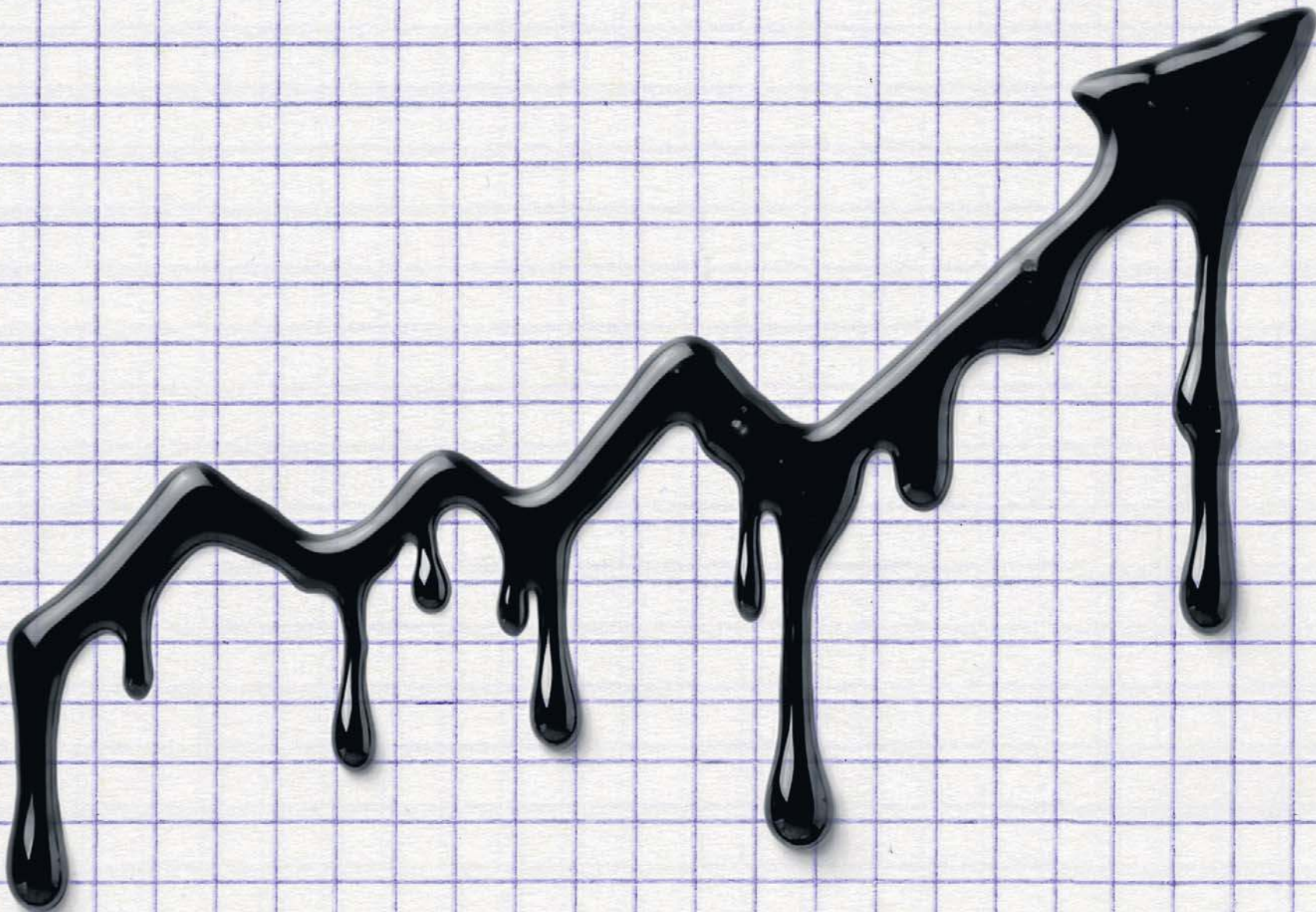
Strony będą mogły też ukształtować łączący je stosunek cywilnoprawny – w zakresie jego treści lub sposobu realizacji – w taki sposób, aby usunąć elementy charakterystyczne dla stosunku pracy oraz wyeliminować zarzuty niezgodności z przepisami prawa pracy.

W przypadku oceny pozytywnej postępowanie również zostanie zakończone.

Ocena negatywna stanowić będzie podstawę do wszczęcia przez okręgowego inspektora pracy postępowania administracyjnego i albo wydania decyzji ustalającej istnienie stosunku pracy, albo wytoczenia powództwa o ustalenie istnienia lub treści stosunku pracy.

Odwwołanie od decyzji okręgowego inspektora pracy do sądu będzie można wnieść w terminie 30 dni. Rozpatrzenie odwołania przez sąd ma nastąpić w ciągu 30 dni. PAP

Próg bólu wojny?



R+

PULS
#207

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EPRA/ABIR SULTAN

11 MARCA, BLISKI WSCHÓD, **Ten mężczyzna z karabinem na plecach został sfotografowany na plaży w Tel Awiwie. Izrael już wcześniej ogłosił mobilizację 100 tys. rezerwistów w związku z wojną w Iranie. Kraj jest pod ciągłym ostrzałem - ale też nieustannie atakuje cele na terytorium irańskim. Wojna między Iranem a Izraelem i USA, trwa od kilkunastu dni. Najbardziej jej zapalnym punktem stała się Cieśnina Ormuz, kluczowa ze względu na transport ropy naftowej. Radosław Sikorski, szef MSZ, wykluczył możliwość dołączenia Polski do tego konfliktu**



FOT. PAP/ART SERVICE

11 MARCA, KRAKÓW. **Zebrano niemal 134 tys. podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Aleksandra Misalskiego. Prezydent miasta ma 50 dni, by przed tym wnioskiem się obronić**



FOT. NARODOWY BANK POLSKI

11 MARCA, WARSZAWA. **Dyskusja o programach SAFE i „SAFE O proc.” na pierwszym planie postawiła polskie złoto. Mamy 12. największe rezerwy tego kruszcu. Złoto jest składowane w kilku miejscach świata. Donald Tusk wezwał Adama Glapińskiego, by je ściągnąć do Polski. Prezes NBP odparł, że to niebezpieczne**



FOT. PAP/EPRA/KGNA

11 MARCA, KOREA PÓŁNOCNA. **Kim Dzu Ae, 13-letnia córka Kim Dzong Una, testuje nowy typ pistoletu. Północnokoreański lider chętnie z nią się pokazuje publicznie - często na testach broni**

DZIENNIKOPINII

Liliana Sonik

MALARSTWO ROBERTA BUBELA
JEST ZAPRZECZENIEM
TARGOWISKA PRÓŻNOŚCI

Mamy oczy wymęczone nadmiarem. Jeszcze 100 lat temu można było przeżyć życie z niewielu obrazami pod powieką: patrzeć na ten sam krajobraz, gdzie zmienną stanowiły tylko pory roku; widzieć niewielu tych samych ludzi, którzy dzień po dniu, więc niedostrzegalnie, się starzeli. Ludzie oszczędnie korzystający ze zmysłów byli wrażliwi na to, co stanowiło wyłom w rutynie. Na przykład obrazy.

Teraz zewsząd atakują nas obrazki, najczęściej ruchome, kolorowe i przeskalowane. Idą do nas - i po nas - z otoczenia, i z ekranów. Po co jeszcze sięgać po sztukę? Wiem, to jest modne. Wiem, wystawy i wernisaże są jakimś wydarzeniem: można spotkać znajomych, wypić kieliszek wina. Można też się pokazać. Bo uczestnictwo w wydarzeniach artystycznych nabrało charakteru statusowego jako atrybut prestiżu.

To ma jednak znaczenie trzeciorzędne. Kiedy już znamy tysiące sławnych obrazów, kiedy widzieliśmy ileś wystaw mistrzów, kiedy gry statusowe budzą w nas tylko politowanie, a cienkiego (zazwyczaj) wina wernisażowego wolimy nawet nie próbować, wtedy wraca pytanie: po co?

Co nam daje sztuka współczesna? Czy nie jest aby kolejnym nadmiarem pod powieką? Afirmatywnych odpowiedzi będzie wiele. Zależnych od temperamentu i wrażliwości.

Są jeszcze artyści. Artysta też jest częścią odpowiedzi. To jego propozycja, jego dzieło nas inspiruje. Albo i nie. Dość nieprofesjonalnie przyznam, że odruchowo zastanawiam się, czy mogłabym z twórcą obrazu, na który patrzę, zaprzyjaźnić się, albo choć zakolegować. Czy autor miałby mi do powiedzenia coś czego nie wiem. Oczywiście nie od dziś wiemy, że „dzieło jest autonomiczne”. Innymi słowy funkcjonuje jako pewien przekaz wyabstrahowany od twórcy i jego życia. Mnie jednak chodzi o coś innego: odpowiedź na pytanie skąd twórca czerpie energię i gdzie ją kieruje.

Wartościowa sztuka zawiera te odpowiedzi niejako ‘w sobie’. Na wernisaż w Nowohuckim Centrum Kultury przyszło mnóstwo osób. Być może wielu mieszkańców dzielnicy. Gromadzili się przed płótnami i dzielili uwagami. Wystawę obrazów i rysunków Roberta Bubela zatytułowano: „To bardzo blisko”. On maluje, co widzi, czyli... sceny z Nowej Huty.

Maluje bez kokieterii i wbrew łatwiznie. Widzimy fragmenty dróg, przystanki autobusowe, osiedle czy park. Kilkadziesiąt pokazanych w NCK prac układa się w obraz tego, co „bardzo blisko”. Daje świadectwo temu światu.

To świat entropii? Dystopii? Na to wskazuje wąska paleta kilku barw, zatem... niewielu możliwości. W brawurowo malowanych płótnach nie ma ludzi; jest za to dojmujące poczucie samotności.

Hola hola! To tylko pierwsza, naskórkowa lektura, z którą wchodzi w spór uważniejsze spojrzenie. Robert Bubel ukazuje piękno nieoczywiste. Szuka go, znajduje i pokazuje. Pod granatowo-olowym niebem, na skrajach autostrady, czy podwórku z zimowymi kikutami drzew, drzemie blask. Jest światło, jest życie. Spojrzenie malarza surową przestrzeń nie-dla-ludzi humanizuje. Odkrywa i nadaje sens.

Jak w niemal metafizycznym „Zmierzchu nad MPO”. Trzeba wiedzieć, że MPO to znajdujące się w Nowej Hucie Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania. Każdy kawałek tego zimnego pejzażu nabiera znaczenia. Immanentną składową obrazów Bubela są tytuły, najczęściej o dwójakim znaczeniu: dosłownie ironicznym i poetycko-filozoficznym. Widzimy pod lazurowym niebem świtu przystanek autobusowy, gdzieś na osiedlu. Tytuł brzmi: „Naprawdę samotne są tylko przystanki”. Niby każdy dobry obraz prezentuje się inaczej w zależności, z którego miejsca nań patrzymy. Tu jednak efekt jest uderzający: warto nie spuszczać oczu z obrazu przejść powoli kilka metrów, żeby dostrzec zmiany koloru i formy. Podobnie dzieje się z intrygującym płótnem opatrzonym nazwą „Miejsce chybionych starań”. Z kolei podwórko wśród bloków w części pogrążone w mroku, a w części skąpane w słońcu to „Reets czyli Alicja na tropach przodków”. A szafirowe niebo prześwietlające kładkę nad autostradą oznaczył malarz jako „Łatwość kontaktów”.

Przy innej okazji Robert Bubel mówił: „...za pośrednictwem sztuki opowiadamy historie. I nimi komentujemy, albo próbujemy objaśnić świat. Są jak współczesne mity. Czy pustka i bezruch jest celowa, czy tylko nam się wydaje? Czy aby na pewno bezruch, skoro gwałtowność śladów pędziła temu przeciwy?”

Mając świetny warsztat, mógłby bez trudu malować ‘kobiety różowe płaskie jak opłatek’, opalizujące boa, uda kobiet, zielone rzęsy i szklane spojrzenia. Albo ideologię manifesty. Inną jednak obrał drogę. Inną Itakę. Malarstwo Bubela jest zaprzeczeniem targowiska próżności.

Alicja Polewska

ZANIM ZNIKNIE CZŁOWIEK



Co dzisiaj oglądamy? Rytualne pytanie pada wieczorem, kiedy odbędziemy tv newsy i gadające głowy, zaparzę herbatę, zapalę świece. Najczęściej szukamy na chybił trafił, ale czasami gdzieś przeczytam, że warto albo że bije rekordy popularności.

Tak było wczoraj. Na jednej z platform streamingowych czteroodcinkowy serial o dinozaurach zmiótł z planszy „Ołowiane dzieci” i kolejny sezon „Bridgertonów”. „Czego nie wiemy o dinozaurach” produkcji samego Stevena Spielberga, u nas czytany głosem Krystyny Czubówny, w oryginale – Morgana Freemana.

Przed oczami stanęła mi natychmiast książka „Zanim pojawił się człowiek” Zdenka Spinara, która ukazała się w Polsce jakoś w latach 90. XX wieku. Była wyjątkowa. Bogato ilustrowana, wydana z pietyzmem, niemal albumowa; dzisiaj można ją kupić w antykwariatach za kilka złotych, wtedy się ją „zdobywało”. Na przykład w legendarnej bydgoskiej księgarni Współczesna; zapisałam się w kolejkę po nią. Zawsze uwielbiałam ładne wydania, a ta książka była i piękna, i dobrze napisana. Po latach, kiedy córka obejrzała „Park Jurajski”, razem sięgnęłyśmy po nią, żeby porównać wygląd stworów.

Serial Spielberga jest spektakularny, ba – to epicki dokument, jak przeczytać można na stronie dystrybutora... Jak „Park Jurajski”, który w 1993 roku wyreżyserował Spielberg.

Sztuczna inteligencja miała tutaj pole do popisu i sprawiła się, że hej!
Gorzej z logiką.

Pierwszy odcinek – „Świt”, opowiada o czasie sprzed dinozaurów. Zamiast nich Ziemię mają we władaniu pragady. Okej, to się zgadza z wiedzą, którą dzisiaj mamy. Dalej jednak coś się zaczyna – jeden z jaszczurów zbliża się do gniazda(?), w którym widzimy jaja. Wylęgają się właśnie dwunożne Marasuchus, uznawane za jednego z przodków późniejszych gigantów. Maluchy rozbiegają się, by uniknąć kresu w szczękach jaszczura. Udać się to tylko jednemu. I to on właśnie ma dać początek dinozaurom...

Skąd się wzięły te jaja z nowym gatunkiem – ani słowa. Tak samo, jak o tym, jak z tego jednego malucha rozwinęła się cała populacja. Skrót myślowy? Nie kupuję tego. Tym bardziej że takich przeskoków ewolucyjnych w filmie jest więcej.

Brad Pitt w spektakularnym pojedynku z Tomem Cruise’em. Zapowiedź hitu kina akcji? „Mimo plotek o długotrwałej rywalizacji, Tom Cruise i Brad Pitt (którzy wystąpili razem tylko raz, w „Wywiadzie z wampirem” w 1994 r.) utrzymują chłodne, ale profesjonalne relacje” – odpowiedziała mi sztuczna inteligencja. Filmik z okładaniem się po przystojnych licach rozgrzał Hollywood, bo okazało się, że to właśnie zaawansowana AI „zrobiła” ten pojedynek. Larum zagrali: koniec kina! Kto ma prawo do wizerunku aktorów?!

Tej rzeki już nie da się zawrócić. Pozostaje tylko czasami zebrać szczękę z podłogi i puknąć się w głowę, kiedy „dokument” sprzed 300 niemal milionów lat jest zwyczajnym picem, a Brad z Tomem nie chodzą razem na wódkę.

A może jednak chodzą, tylko się z tym kryją? Zapytam AI.

Adam Bula

O JEDEN SEJF ZA DALEKO



Z programem SAFE kłopot jest taki, że wyjaśnienie każdego z kłamstw na jego temat wymaga wywodu. Co w tiktokowym świecie z definicji daje przewagę kłamcom właśnie, bo oni do swoich okrzyków nie potrzebują żadnych wyjaśnień. I dlatego, drogie dzieci, Polska zbliża się do krawędzi.

Bo drugi problem ze sporem o plan skokowego uzbrojenia armii przez zamówienia w polskim przemyśle związany jest z pierwszym i z niego wynika, ale jest dużo groźniejszy. Łatwość uprawiania tepej propagandy o skomplikowanych sprawach to tylko narzędzie. Ale kiedy tydzień temu pisałem o SAFE, że „sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele”, to dziś mogę tylko dodać: jest tak samo, tylko bardziej.

Zakładałem, że możemy zostawić za sobą poziom podstawowy tej nawałanki, który wprost wykląda szczujnia pana Sakiewicza: „SAFE prezydenta dla Polski kontra >Der SAFE< Tuska Für Deutschland”.

To, że w sumie to samo i na tym samym poziomie mówią politycy PiS, to też nie nowość. Po ikonicznej wpadce ich kandydata na premiera, który w ramach wyrzucanego do kosza OZE-sroze zamontował sobie na dachu fotowoltaikę z unijną dopłatą... No wiecie, zauważyć, że polityk PiS powie każdą brednię, jeśli taki akurat będzie przekaz partii, no to nie jest błyskotliwe odkrycie.

Nie nowym też problemem jest, że partia prezesa Kaczyńskiego podporządkowuje interes Polski i jej rozwoju taktycznym, politycznym rozgrywkom. Można było jeszcze marudzić, że bezpieczeństwo kraju miało być wyjęte z tej polaryzacyjnej miazgi, no ale już nie jest. Unijny SAFE to dla PiS nie jest kwestia, czy i jak bardzo pomoże on uzbroić polską armię, tylko jak bardzo może pomóc Tuszkowi w przyszłorocznych wyborach. Że mamy do czynienia z patriotami partii, a nie Polski – no znów jakby to już było wiadomo. Umówmy się zresztą – każda partii podchodzi tak do sprawy, nie każda tylko posuwa się w tym równie daleko.

Po kolejnym tygodniu wiemy jednak, czym miał być „Polski SAFE” prezydenta Nawrockiego. I dlatego uważam, że zbliżamy się do krawędzi.

Nie chodzi o to, że nie ma i nigdy nie było żadnych „darmowych” pieniędzy z Narodowego Banku Polskiego. Po godzinnej konferencji prezesa Glapińskiego nadal nie wiadomo, jaki dokładnie był plan na zdobycie alternatywnych dla unijnej pożyczki środków. Wiadomo tylko, że zapasy złota NBP miały być fizycznie wyprzedawane przez kilka lat, a pierwsze pieniądze dla armii pojawiłyby się najwcześniej... tuż przed wyborami w 2027 r.

To znaczy niekoniecznie i nie na pewno. „Im dłużej myślę o wypowiedziach pana prezesa, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie do końca wiedział, co mówi” – ten cytat z profesor Joanny Tyrowicz jest w zasadzie dla Adama Glapińskiego bardzo życzliwy. Oczywiście – dalej pojawiają się szczegóły – ale to już kilka zdań na trudny temat, a przecież chodzi o to, żeby nie było „Tuska Für Deutschland”.

Ale to też nieważne. Umówmy się, że NBP jakoś te 180 mld załatwi i że te kilka lat zwłoki w ich przekazywaniu nie będzie katastrofą. Bo klucz do zdania, że zbliżamy się – jako państwo – do krawędzi, leży w ogłoszonej po spotkaniu prezydenta z premierem ustawie o tym, jak te przyszłe zyski NBP ze sprzedaży złota będą wydawane.

W tym celu powoła się nowe ciało: Polski Fundusz Inwestycji Obronnych. Jego kasą będzie zarządzał Komitet Sterujący, w którym prezydent będzie miał 2 głosy na pięć, ale każda decyzja wymaga większości 4 głosów – bez prezydenckich zatem nic się nie da zrobić. Dopóki kasy z NBP nie będzie albo będzie jej za mało, to wyskoczyć z niej będzie musiał Bank Gospodarstwa Krajowego, emitując obligacje. To, owszem, będzie pożyczka 2 razy droższa niż unijna, no ale nasza.

Więc jest tak: niezależny prezes NBP wprost ogłasza, że może mieć blisko 200 mld zysku, ale go nie da dla Polski, bo dziś wydawałby je Tusk. Za to może je dać, jak trafi ona do wymyślonego przez prezydenta, nowego Funduszu, zasilanego kasą bez ohydnej, unijnej warunkowości wypłat.

Iteraz uwaga: przeciwnicy SAFE nie wierzą, że Tusk wyda 180 mld w 89 % w polskim przemyśle, bo nie ma tego w ustawie. To zgadnijcie, ile zapisano w projekcie prezydenckiego Funduszu, że ma u nas wydać? I dlaczego pomysł z całą tą gimnastyką pojawił się dopiero po tym, jak administracja prezydenta Trumpa wprost ogłosiła, że unijny SAFE się jej nie podoba?

Tydzień temu pisałem, że się kupczy dla doraźnej polityki polskim bezpieczeństwem. Dziś być może robimy już krok dalej znad tej krawędzi. A tam, w dole, majączy już słowo: zdrada.

Propozycja prezesa NBP to w największym skrócie jest SAFE zero złotych. W tej chwili nie mamy żadnych pieniędzy: mamy słowa, mamy projekt ustawy. W tym projekcie ustawy nie ma pieniędzy, jest nowe ciało, rada, nowa biurokracja, dziesiątki przepisów niepotrzebnych

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złote za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profi-laktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróżał transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znowu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibysmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolanie z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma doniosłe skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaatakowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcom Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

*WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW
BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA
ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ
ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ
I CZASAMI SĄ SPRZECZNE*



FOT. PAPICAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysyła sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne niesablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozmyślać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozmawiać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch? Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach służby minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencyonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwalnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

Jeszcze niewiele ponad sto lat temu sama myśl o tym, że kobiety mogą studiować, pracować w zawodach zarezerwowanych dla mężczyzn czy samodzielnie decydować o swoim życiu, budziła w Krakowie ogromny opór. Uważano, że kobieta na uniwersytecie to coś nienaturalnego, że nie nadają się do nauki. Ale one krok za krokiem wchodziły do męskiego świata, co dla wielu obserwatorów, było nie do przyjęcia. Te działania zaczęły zmieniać Krakowian i samo miasto - mówi przewodniczka Krystyna Biela, z którą wyruszam na spacer śladami krakowskich buntowniczek.

Spotykamy się na placu Matejki, nieprzypadkowo tu zaczniemy nasz spacer szlakiem krakowskich buntowniczek. Akademia Sztuk Pięknych, a wcześniej Szkoła Sztuk Pięknych w Krakowie była uczelnią długo opierająca się przyjęciu kobiet w szeregi studentów.

Upała się, by zostać rzeźbiarką

- Kobiety mogły już studiować medycynę, ale Szkoła Sztuk Pięknych wciąż jest dla nich zamknięta - a mówimy o końcu XIX wieku. Opór był tak silny z kilku powodów, m.in. na tej uczelni pozować mogli tylko mężczyźni. Matejko, który był wówczas rektorem, nie dopuszczał aktów żeńskich. Studentki musiałyby albo rysować akty męskie albo mieć swoje pracownice z pozującymi kobietami. Ale to też niełatwe, kobiet na uczelni w ogóle nie wpuszczano. Wspólna damsko-męska pracownia też rodziła problemy - opowiada Krystyna Biela.

Podchody trwały, Matejko czuł, że moment, kiedy kobiety pojawią się na tej uczelni, nadejdzie, ale zostawił tę kwestię swojemu następcy. Po jego śmierci rządy na uczelni obejmował Julian Fałat, który taką zgodę chce wydać, ale staje przed problemem logistycznym. Kobiety mają się uczyć w innych salach, mieć odrębne pracownie, itd. Szuka też nauczycieli dla malarek. Składa propozycję Oldze Boznańskiej, ale ta wówczas już doceniana w Paryżu artystka, która dodatkowo nie lubi ciasnej atmosfery Krakowa, wymigała się.

- Jej historia brzmi jak scenariusz filmu. Przyjechała do Krakowa latem i trafiła do profesora Jacka Malczewskiego. Pokazała mu swoje prace i chociaż artysta był przeciwnikiem studiów kobiet, to z zainteresowaniem je obejrzał. Sam nie podjął decyzji, skierował dziewczynę do prof. Laszczki. Wreszcie stanęła przed obliczem rektora Mehoffera. Podjęto decyzję, że Zofia zostanie warunkowo przyjęta na trzy miesiące. A potem gremium profesorskie zadecyduje co dalej. Chciała studiować rzeźbę, a tę kojarzono z wysiłkiem, brudem, kurzem - czyli męskimi pracami.



Szlakiem krakowskich buntowniczek oprowadziła nas przewodniczka Krystyna Biela

KRAKOWSKIE BUNTOWNICZKI. TO ONE ZMIENIAŁY MIASTO DLA NAS. MUSICIE JE POZNAĆ!

- Zmieniały Kraków, bo sama myśl o tym, że kobiety coś robią, budziła wielkie opory - mówi przewodniczka Krystyna Biela, z którą wyruszam po Krakowie szlakiem buntowniczek. Odwiedzamy zaledwie kilka takich miejsc, w mieście jest ich o wiele więcej, tak jak kobiet, które nie chciały się godzić z ograniczeniami czasów i normami narzuconymi przez mężczyzn. A historie, które opowiada Krystyna Biela, to czasy niezbyt odległe, niewiele ponad sto lat temu kobiet nie było na wyższych uczelniach, miały zakaz wstępu do bibliotek, a nawet do kawiarni. W Krakowie marzec to miesiąc Krakowianek.

Anna Piątkowska

Kiedy rozpoczynała studia, była jedyną kobietą na 80 studiujących wtedy mężczyzn na ASP. Choć Zofia Baltarowicz-Dzielińska wstęp na uczelnię dostała, nie przysługiwały jej prawa studenta, oficjalnie nie wpisano jej nawet na listę za-

ków, była tzw. hospitantką, kimś w rodzaju wolnego słuchacza. Studia musiała z powodów osobistych przerwać, wróciła na Akademię po II wojnie światowej, mając 52 lata, by zdobyć dyplom. Dostała go jako 54-letnia kobieta.

Szkoła Sztuk Pięknych dla kobiet

Skoro drzwi uczelni były zamknięte, kobiety zaczęły tworzyć własne instytucje. W 1908 roku Maria Niedzielska powołała do istnienia Szkołę Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej w kamienicy przy ulicy Szpitalnej 17.

„Celem szkoły jest nie tylko kształcenie fachowych malarek, lecz i rozwój ogólnoartystyczny uczennic. Najzdolniejsze mogą się poświęcić malarstwu, reszta odniesie korzyść przez wyrabia-

nie smaku i zamiłowania do sztuki” - pisała gazeta „Świat”.

- Parę lat wcześniej z Paryża przyjechała do Krakowa Tola Certowicz, założyła tu za własne pieniądze szkołę artystyczną, niestety, przetrwała tylko cztery lata, na więcej nie starczyło rodzinnego majątku. Szkoła Niedzielskiej też była finansowana przez nią i z datków, które udało jej się zdobyć. Ta placówka przetrwała 39 lat, aż do śmierci Niedzielskiej. Wyszły z niej m.in. Zofia Stryjeńska, Maja Berezowska, Magdalena Samozwaniec.

Kobieta pielęgniarz? Nie do pomyślenia

Choć dziś pielęgniarstwo wydaje się zawodem, który wymyślono dla kobiet, to jeden z najbardziej sfeminizowanych zawodów, niewiele ponad sto lat temu sytuacja wyglądała zgoła inaczej. W 1911 roku w mieście powstała pierwsza szkoła pielęgniarstwa założona przez córkę zamożnego przemysłowca Marię Epstein. Na pierwszy kurs zgłosiło się 20 dziewcząt. Pionierki pielęgniarstwa często rekrutowały się z wyższych sfer, przełamując stereotypy zawodowe.

- Dotąd pielęgniarzami byli mężczyźni, kobiety stały się przydatne, a nawet niezbędne, kiedy wybuchła wojna. Do Krakowa przywożono rannych żołnierzy, w którymś Głównym działał punkt sanitarny, gdzie udzielano doraźnej pomocy. Prawą ręką Marii Epstein była wówczas Anna Rydlówna, siostra Lucjana Rydla, która także poświęciła się pracy pielęgniarzkiej. To dzięki niej pozwolono kobietom na pracę pielęgniarzki - opowiada Krystyna Biela.

Przy ul. św. Filipa 15, na murze będącym pozostałością budynku, w którym 100 lat temu powstała pierwsza na ziemiach polskich szkoła kształcąca pielęgniarzki, znajduje się dziś tablica pamiątkowa. Założona przez Marię Epstein i Annę Rydlówną Szkoła Zawodowych Pielęgniarek Stowarzyszenia Pań Ekonomek św. Wincentego a Paulo. W 1921 r. z braku funduszy została rozwiązana. Historia ma jednak ciąg dalszy. Maria Epstein, wraz z gronem nauczycieli, nie dawała za wygraną i usilnie poszukiwała pieniędzy na wznowienie kształcenia. W 1925 r., dzięki jej funduszom i przy wsparciu profesorów Wydziału Lekarskiego UJ, doszło do powstania Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek w budynku przy ul. Kopernika 23 (dziś 25). Obecnie mieści się Wydział Nauk o Zdrowiu UJ CM. Tablice ufundowało Stowarzyszenie Absolwentów Wydziałów Medycznych UJ.

„Precz z dziwołagiem kobiety lekarza!”

„Precz z dziwołagiem kobiety lekarza!” - tak w 1895 roku pisał wybitny chirurg prof. Ludwik Rydygier. Nie był jedynym, któremu nie w smak były kobiety lekarki. Mężczyźni, by pozbyć się

konkurencji, posuwali się nawet do zamieszczania płatnych ogłoszeń w prasie dyskredytujących debiutujące w środowisku lekarskim Krakowa kobiety.

- Kiedy już dziewczyny pojawiły się na studiach medycznych, Rydygier nadal podtrzymywał swój niechętny stosunek, argumenty były różne - od rzekomej „słabości fizycznej kobiet” po przekonanie, że ich obecność zniszczy powagę zawodu.

Przeszkodą do studiowania była jednak nie tylko niechęć profesorów, a brak matury. Edukacji dla kobiet nie wieńczył taki dokument.

- Żeby się to zmieniło, do Krakowa musiał w 1893 roku przyjechać Odon Bujwid, bakteriolog, który objął na uniwersytecie katedrę higieny oraz jego żona Kazimiera, feministka i działaczka społeczna, która postanowiła się zbuntować w imieniu Krakowianek. Zaczęła namawiać dziewczyny, żeby zasypywały władze uniwersytetu listami. Efekt był taki, że już w 1894 roku przyjęto na farmację - Wydział Filozoficzny, sekcja farmaceutyczna - trzy pierwsze dziewczyny: Jadwigę Sikorską, Janinę Kosmowską i Stanisławę Dowgiałło. Opór środowiska był ogromny, ale lawina ruszyła - opowiada przewodniczka.

Zanim Jadwigę Sikorską, Janinę Kosmowską i Stanisławę Dowgiałło dopuszczono do nauki uniwersyteckiej, musiały odbyć trzyletnią bezpłatną praktykę polegającą na wykonywaniu najprostszych prac: myły szklane naczynka, opisywały flakony. Podobnie jak pierwsza studentka ASP były hospitantkami bez prawa uzyskania dyplomu.

- Studia skończyły w pięknym stylu, ale nie przyjęto od nich egzaminów. Dopiero trzy lata później pozwolono im go zdawać. Do tego doszły też problemy z zatrudnieniem - nie było dla nich miejsca w aptekach. W 1903 roku Jadwiga Sikorska-Klemensiewiczowa założyła więc na Karmelickiej 15 własną

aptekę - drogerię. Prowadziły ją wyłącznie kobiety - opowiada Krystyna Biela.

„Nowe Słowo” tak pisało o tej niezwyklej aptece: „Pierwsza aptekarka w Galicji ze stopniem uniwersyteckim magistra farmacji, otrzymanym na Wszechnicy Jagiellońskiej, p. Jadwiga Klemensiewiczowa, otworzyła skład materiałów aptekarskich (drogueryę) w Krakowie, ul. Karmelicka 15. Zwracamy na ten nowy zakład uwagę naszych czytelniczek i wzywamy je, aby w imię solidarności niewieściej, popierały energicznie i wytrwale to pierwsze przedsiębiorstwo w tym zawodzie, założone przez kobiety”.

Dwa lata po przyjęciu hospitantek na farmację, Bujwidowej udało się założyć 4-letnie gimnazjum dla dziewcząt zakończone maturą.

Najpóźniej dopuszczono kobiety do studiów prawniczych, bo dopiero w latach 20. XX wieku na Uniwersytecie Jagiellońskim pojawiły się studentki prawa.

Opór był nie tylko w Krakowie, pierwsze studentki w Szwajcarii, które na uczelnie wstąpiły tam w połowie XIX wieku, obzucano pomidorami i inwektywami. Na niektórych uniwersytetach miały też dodatkowe obowiązki, np. sprzątały na uniwersyteckiej stołówce.

- W Krakowie aż do 1913 roku obowiązywało austriackie prawo z 1818 roku, zgodnie z którym kobiety ze swoimi prawami sytuowały się na równo z osobami upośledzonymi, niezdolnymi do życia. Nie mogły same występować w sądzie.

Biblioteka tylko dla kobiet

Kamienica „Pod rakiem” przy ul. Szpitalnej 7 słynie z brutalnego zabójstwa, jakie tam popełniono, ale ma ona i swoją jasną kartę napisaną przez krakowskie buntowniczki. W 1895 roku utworzono tu Czytelnię, która stała się jednym z najważniejszych instytucji krakow-



Zofia Dzielińska-Baltarowicz była pierwszą studentką ASP, przyjętą bez prawa zrobienia dyplomu, na uczelnię wróciła mając 52 lata, by zakończyć edukację

skiego ruchu kobiecego. Była jednym z pierwszych miejsc, gdzie kobiety mogły się spotykać, skorzystać z księgozbioru, ale także dzielić się poglądami. Tu zbierano podpisy pod petycjami o dopuszczenie kobiet na uniwersytet.

- Mieszkała tu Maria Sieciecka, jedna z przywódczyń ruchu kobiecego, która założyła Czytelnię razem z Bujwidową. Dziś to brzmi dziwnie, ale niewiele ponad sto lat temu, kobiety nie mogły swobodnie korzystać z biblioteki.

Kawiarnie - siedlisko rozpuszty

Jama Michalika - słynna kawiarnia, w której przesiadywała cyganeria artystyczna Młodej

Polski, przez bogobojny Kraków uważana za miejsce, gdzie działy się straszne rzeczy - tak głosiła fama. Bywali tu artyści, poeci, malarze, ale też aktorki. - Plotkowano, że dzieje się tu „Sodoma i Gomóra”. Najlepiej pisze o tym Boy-Żeleński.

Zanim powstała Jama Michalika, malarze z ASP i aktorzy Teatru Miejskiego spotykali się w słynnej kawiarni Paon. Bywali tam wszyscy, także Stanisław Przybyszewski z żoną Dagny Juel, którzy w tym czasie zamieszkali w Krakowie.

- Żeby okrzyknąć ją skandalistką, wystarczyło, że przesiadywała tam z mężczyznami i grała w bilard! Pod koniec XIX wieku kawiarnie były klubami mę-

skimi, kobiety nie miały do nich wstępu. Bywały w cukierniach, ale wyłącznie razem z rodzinami. Dagny w kawiarni wśród mężczyzn gorszyła Kraków - opowiada przewodniczka.

Dagny, wychowana w Norwegii pisarka, którą portretowano z papierosem w ustach, niewiele sobie z tych plotek robiła, łamiąc wiele konwenansów, w których okowach tkwiły mieszkanki Krakowa przełomu wieków. A koniec XIX wieku to czas, kiedy kobiety z wyższych sfer nawet nie spacerują jeszcze samotnie, w dobrym tonie jest, by towarzyszył kobiecie mąż, przyzwolka czy syn.

- Kobiety marzyły wówczas, żeby móc samej spacerować!

Zostawiła Matejkę z dziećmi i pojechała uczyć się śpiewu

Teodora Matejkowa, żona słynnego malarza, nie miała dobrej prasy za życia. Do dziś fama kapryśnej, złośliwej kobiety ciąży na niej.

- Można powiedzieć, że była buntowniczką. Wyszła za mąż mając 18 lat za 9 lat starszego od siebie, dojrzałego człowieka. Pięknie śpiewała i zawsze miała artystyczne talenty, ale sytuacja ekonomiczna rodziny nie pozwoliła jej ich rozwijać. Odbiła to sobie w dorosłym życiu, już jako matka czwórki dzieci, spałowała walizki i wyjechała do Dreżna na naukę śpiewu. Nie chciała się dać zamknąć w złotej klatce. Przekraczała normy panujące w tym mieście. Całe epopeje krążyły o tym, jak okropną jest kobietą. Autorem wielu z tych historii dyskredytujących Teodorę był Marian Gorzkowski, sekretarz Jana Matejki, który jej nie znośił - opowiada Krystyna Biela.

Teodora była siostrą najbliższego przyjaciela malarza, księdza Stanisława Giebułtowskiego, para знаła się od dzieciństwa. Po dwóch latach od zaręczyn, stanęli na ślubnym kobiercu. Początkowo małżeństwo Jana i Teodory było udane, szybko zostali rodzicami. Z czasem pani Matejkowa doczekała się czarnej legendy, a po Krakowie krążyły plotki o tym, jak w szale niszczyła dzieła męża. Podłożem miała być zazdrość o sukcesy męża, bo żona Matejki także miała artystyczne aspiracje. Do frustracji doprowadzały ją także zmiany zachodzące w jej wyglądzie - atrakcyjna dziewczyna, która zapadła na cukrzycę, tyła, nie mogąc się z tym pogodzić. Leczenie schorzenia wówczas polegało na kuracjach potokami lodowatej wody.

- Pod koniec życia była wybuchowa, życiowe tragedie i kłopoty zdrowotne przyczyniły się do problemów psychicznych. Teodora trafiła do szpitala psychiatrycznego.



Teodora Matejkowa widziana oczami męża



Pierwsze pielęgniarki pojawiły się na wystawie Muzeum Krakowa o krakowskich siłaczkach

ODDALI STOMIŁOWI NAJLEPSZE LATA ŻYCIA. „ŚWIAT NAM SIĘ ZAWALIŁ”

92 osoby otrzymały wypowiedzenia. - Wstrząsnęło to nami bardzo, że nagle staliśmy się niepotrzebni. Pracowaliśmy za najniższą krajową, żeby firma przetrwała. Nie dostaliśmy żadnej pomocy! Dziś walczymy o resztki godności - żali się załoga legendarnego zakładu

Agnieszka Domka-Rybka

Co nas jeszcze tutaj trzyma na pełnych obrotach? Na pewno jest to pani wizyta, ponieważ mamy się przed kim otworzyć, wyzalić i szczerze powiedzieć o emocjach, które nami targają. Choć, naprawdę, trudno ubrać w słowa, co czuje załoga. Cały czas rozmawiamy z zarządem, dopinamy szczegóły, co firma może zaoferować zwalnianym pracownikom - mówi Janusz Dalecki z likwidowanego zakładu węży przemysłowych w bydgoskim Stomilu, w którym spędził aż 37 lat. Gdy się zatrudniał, załoga liczyła 2000 osób.

- Atmosfera jest adekwatna do sytuacji. Widzę również po sobie, że jest coraz gorzej, choć o tym, co może się stać, wiedzieliśmy od zeszłego roku. Nie sposób przygotować się na coś takiego. Jeśli trafi takiego pracownika, jak ja, z prawie 40-letnim stażem, nie wiadomo, jak sobie z tym poradzić. Gdy świat się wali człowiekowi! To dla nas bardzo przykre, że staliśmy się niepotrzebni - mówi Dalecki, który jest również członkiem Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” SA.

Więź z firmą

Siedzimy w biurcu Stomilu przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy. Naprzeciwko Daleckiego - Andrzej Sarnecki, szef związku: - Wiesz co, Janusz? Przez pierwszy tydzień to się będę czuł jak na nawiązaniu, ale potem... to sobie nawet nie potrafię wyobrazić.

- Nie ma co się dziwić, że ludzie poszli na L4, nie wytrzymali, przez ten stres można skończyć w psychiatryku - wtrąca się Radosław Lubiszewski, wiceprzewodniczący organizacji związkowej. W Stomilu pracuje, jak pan Andrzej, od 38 lat, a konkretnie w zakładzie produkcji mieszanek gumowych. To serce całej firmy, gdzie powstaje półprodukt do produkcji w pozostałych zakładach.

- Nigdy nie byłem bezrobotny. Przeżyliśmy wielki kryzys światowy, kiedy wielu Pola-

ków straciło pracę. Jakoś daliśmy radę w pandemii. A zamykają nas w czasie, gdy podobno Polska jest 20. gospodarką świata. Gdzie tu logika? - pyta pan Radosław. Na co tak reaguje pan Janusz: - Przeżyliśmy trudne lata 90. ub. wieku i początek 2000. Wtedy zamykanie zakładów państwowych było traktowane prawie jak hobby rządzących, cel sam w sobie. Myśmy to przetrwali bez zwolnień grupowych, a teraz one są. Wydarzenia na świecie też miały wpływ na ten biznes.

W 2024 r. Rosja zaatakowała Ukrainę i doszło do aneksji Krymu.

- Robiliśmy wtedy interesy z Białorusią (producent ciągników - red.). Szło tam 120 km naszych węży mieszczańskich. Nagle kraje, jak m.in. Polska, wprowadziły sankcje. Efekt? Koniec naszych węży na Białorusi! Zaś co robi włoski Semperit, znany producent opon? Otwiera na Białorusi fabrykę takich samych węży, jak bydgoskie - komentuje sytuację pan Janusz.

Ponadto, jak wiele innych firm, Stomil zaczął przegrywać z tanią konkurencją z Azji, choć jak twierdzą związkowcy, chińskie wyroby nie spełniają norm oraz wymogów środowiskowych: - Za to od nas wymaga się nie wiadomo jakich certyfikatów!

Co jeszcze mogło osłabić Stomil? - Zmieniające się zarządy, trzy, a nawet cztery w trakcie jednej kadencji. Przychodzi nowy prezes. Nie wiadomo, czy będzie tydzień, miesiąc czy pół roku, a potem odejdzie do innej spółki. Tacy ludzie nie czują nawet więzi z firmą, nie zależy im. Każdy z nas dużo widział, co się działo - tak to postrzega Lubiszewski.

- Rzekomo dostaliśmy dużo pieniędzy pomocy publicznej, które skonsumowaliśmy. Ale nie była to żadna pomoc, a wyprzedawanie własnego majątku, żeby utrzymać firmę. Kupowała go Agencja Rozwoju Przemysłu (właściciel Stomilu) w ramach struktur swoich spółek córek. ARP Operator zajmuje się nieruchomościami. Produkowaliśmy, płaciliśmy

podatki, ludzie mieli pracę. Dla kontekstu całej sprawy ważne jest, że większość zarabiała minimalne wynagrodzenie, choć pracowali w trudnych warunkach, które wraz z latami wcale się nie poprawiały, a wręcz przeciwnie. Załoga godziła się na to przez szczególną więź ze swoim zakładem. Tutaj pracują osoby, których średnia wieku sięga ponad 50 lat, wcześniej pracowali ich rodzice, a dziś zdarzają się sytuacje, że mąż i żona - teraz oboje tracą dochody. Mamy prawo czuć się rozżaleni i nadal próbujemy ratować firmę. My już nie walczymy o godność, a o resztkę godności - uważa Delecki.

26 lutego 92 pracowników z liczącej 134 osoby załogi otrzymało wypowiedzenia. Zostało jedynie 40 osób, a wśród nich tylko 15 pracowników produkcji.

Pracownicy: „Kaźcie nam cokolwiek robić”

Jednak atmosfera zaczęła się robić gorąca już jesienią 2025 r. Związkowcy przygotowali postulaty, propozycje dla zwalnianych pracowników i przedstawili je właścicielowi. - Nie znalazły uznania, bo ponoć były „rozdmuchane”, „za duże”. Zrobiliśmy więc korektę i dostaliśmy pismo z ARP z informacją,

że nasze propozycje zostały przyjęte i uwzględnione we wniosku otwarcia sanacji - mówi Andrzej Sarnecki.

Dodajmy, że od 17.12.2025 r. spółka znajduje się w postępowaniu sanacyjnym.

Wśród postulatów jest m.in. jednorazowa odprawa dla zwalnianych pracowników w wysokości 12 400 zł brutto na osobę, pokrycie kosztów obowiązującej polisy ubezpieczenia grupowego do końca okresu jej obowiązywania, tj. do października 2026 r. (84 000 zł), wypłatę nagród jubileuszowych (306 000 zł) i uruchomienie programu aktywizacji zawodowej dla zwalnianych.

9 marca prezesa i związkowców zaproszono na spotkanie w ARP. - Mielśmy wielkie nadzieje, ale z Warszawy wróciliśmy, niestety, na tarczy - ocenia pan Janusz. - Usłyszeliśmy, że nie ma pieniędzy na spełnienie naszych nowych, choć wcześniej zaakceptowanych, propozycji. Usłyszeliśmy, że ARP nie jest stroną naszych oczekiwań i zarząd również nie, więc pytam: kto jest w takim razie? Państwo nie ma pieniędzy dla jednego polskiego producenta węży wysokociśnieniowych i przewodów hydraulicznych?

- Zginie ta technologia, profil produkcji i cała wiedza na ten

temat. Wiele razy wspominaliśmy, że mieliśmy również produkcję wojskową. Powiedzieliśmy w ARP, że państwo może mieć u nas gotowe hale, struktury zatrudnienia, pracowników, uzbrojony teren, tylko „kaźcie nam cokolwiek robić”. Mamy niedaleko Belmę, Nitrochem. Ale nie... lepiej zamknąć niż pomóc, jak np. Pesie, która niesamowicie się rozwinęła po przejęciu przez Polski Fundusz Rozwoju. Napisałyśmy pismo do wicepremiera Kosińskiego-Kamysza, a nawet prezydenta RP. Byliśmy wszędzie. Na WRDS chcieli nam pomóc wejść na listę dostawców dla NATO. Jednak ówczesny zarząd tego nie wykorzystał, a kiedyś spytaliśmy, jako związki: „Panie prezesie, jak daleko jest posunięta sprawa z NATO?” Odpowiedź: „To nie jest takie łatwe”. Mielśmy zainteresowanych inwestorów, ale nie za takie pieniądze, jakie ARP chciała. Proponowaliśmy, żeby nas za przyszłą złotówkę oddali - opowiada Andrzej Sarnecki i podsumowuje: - Pieniądze na wypłaty za marzec, ustawowe odprawy i odszkodowania za skrócony okres wypowiedzenia, będą pochodziły z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, ale szczególnie nie znamy.

Prezes: „To była trudna, ale konieczna decyzja”

10 marca pojechałam do Stomilu. Spotkałam się także z prezesem, który akurat gościł inwestora z Litwy.

- Pomimo naszej trudnej sytuacji, w której się znaleźliśmy, chciałem tylko pokazać, że mamy w tym tygodniu wizyty z zagranicy. To jest firma litewska, nasz największy kontrahent. Próbujemy w dalszym ciągu robić biznes na naszych gumowych wykładzinach i profilach - powiedział Krzysztof Molen, od sierpnia 2025 r. prezes Stomilu.

Wcześniej mówił, że jako prezes podjął wiele aktywności zmierzających do przywrócenia płynności oraz utrzymania Stomilu w całości lub przynajmniej części: - Efektem jest przemyślany plan restrukturyzacyjny, dający realne szanse na kontynuację działalności, jednakże tylko w rentownym obszarze produkcyjnym (płyt gumowych) oraz handlowym. Ostatecznie podjęto trudną, aczkolwiek konieczną decyzję o zwolnieniach grupowych, którymi do końca lutego zostało objętych 92 pracowników.

W sprawie Stomilu interweniuje radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Jarosław Wenderlich. W jego interwencji do marszałka (z 10.03.), czytamy m.in.: „Stomil to czołowy polski producent wyrobów gumowych (...). To przedsiębiorstwo ze 100-letnią tradycją (...). Niestety, 26 lutego w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, iż 92 pracowników Stomilu Bydgoszcz otrzymało wypowiedzenia z pracy. Aktualnie sytuacja spółki jest trudna i bez wątpienia wymaga wsparcia”. Radny liczy, że władze województwa podejmą działania mające na celu ratowanie miejsc pracy.

Oczywiście, będziemy się temu przyglądać.

Z pytaniami o sytuację w Stomilu zwróciłam się do Agencji Rozwoju Przemysłu, ale - do publikacji tego artykułu - nie otrzymałam odpowiedzi. ©



Zakład produkcji węży Z-2. Pan Szymon jest wśród 92 pracowników z wypowiedzeniami

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA



FOT. PAP/EP

Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu, jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce

LEON XIV W AFRYCE: ŚLADEM ŚW. AUGUSTYNA

Watykan potwierdził, że w kwietniu papież Leon XIV odwiedzi cztery państwa afrykańskie: Algierię, Kamerun, Angolę i Gwineę Równikową

Mariusz Grabowski

Lącznie Leon XIV spędzi na kontynencie afrykańskim dziesięć dni. Jego pielgrzymka pod względem długości przypominać będzie tę, którą w 1985 r. odbył św. Jan Paweł II, odwiedzając siedem krajów afrykańskich w ciągu jedenastu dni.

Pracowity rok

Program papieskich podróży w pierwszej połowie 2026 r. wykrystalizował się ostatecznie po oficjalnym komunikacie dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruniego. Potwierdził daty planowanych papieskich podróży do Monako, czterech krajów Afrykańskich oraz Hiszpanii.

I tak pierwszą zagraniczną podróżą w 2026 r. będzie krótka wizyta w Monako, zaplano-

wana na 28 marca, w przeddzień Wielkiego Tygodnia. Będzie ona odpowiedzią na wielokrotne zaproszenia władz Księstwa, kierowane wcześniej do papieża Franciszka.

Wizyta w Afryce potrwa od 13 do 23 kwietnia. Będzie łączyć wymiar duchowej pamięci o wielkim Ojcu Kościoła - św. Augustynie z bezpośrednim spotkaniem z krajami rozwijającymi się, gdzie szczególną uwagę papież poświęci relacjom religijnym, najuboższemu oraz tym, którzy niosą im pomoc.

Hiszpanię papież odwiedzi w dniu 6 do 12 czerwca, a nie - jak wcześniej podawano - wczesną wiosną. W Madrycie spotka się z wiernymi, następnie uda się do Barcelony, gdzie dokona m.in. otwarcia nowej, najwyższej wieży bazyliki Sa-

grada Familia. Odwiedzi również Wyspy Kanaryjskie.

Rozkład jazdy

Przyjrzyjmy się dokładniej rozkładowi afrykańskiej podróży. Jej trasa wieść będzie od Maghrebu po Zatokę Gwinejską. Wizyta została zaplanowana z niezwykłą precyzją, obejmując kluczowe ośrodki wiary i życia społecznego:

13-15 kwietnia: Algieria (Algier, Annaba) - umocnienie dialogu i małej trzódki chrześcijan;

15-18 kwietnia: Kamerun (Jaunde, Bamenda, Duala) - spotkanie z dynamicznie rozwijającym się Kościołem w sercu Afryki;

18-21 kwietnia: Angola (Luanda, Muxima, Saurimo) - pielgrzymka do narodowego sanktuarium i „umocnienie chrześcijańskich wartości”;

21-23 kwietnia: Gwineja Równikowa (Malabo, Mongomo, Bata) - historyczny powrót papieża do tego kraju po 44 latach od wizyty św. Jana Pawła II.

Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu (Algieria), jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce Środkowej.

Ślad św. Augustyna

Symbolicznie zapowiada się wizyta Głowy Kościoła w algierskiej Hipponie, dzisiejszej Annabie, związanej ze św. Augustynem, doktorem Kościoła, jednym z najwybitniejszych teologów i filozofów starożytności. Święty urodził się w 354 r. w Tagaście, dzisiejszym Suk-Achras w Algierii, zmarł zaś w 430 r. w Hipponie (Hippo Re-

gius), która była również jego miastem biskupim. Papieża powita tam mianowany przezeń w zeszłym roku dzisiejszy biskup Konstantyny-Hippony - ks. Michel Guillaud.

Kościół katolicki w Algierii położonej w północnej Afryce, stanowi bardzo niewielką mniejszość. Według rocznika watykańskiego, w diecezji Konstantyna-Hippona mieszka mniej niż tysiąc wiernych. To niewiele zważywszy, że w czasach późnego antyku region Numidii w Afryce Północnej był w większości chrześcijański. Celem wizyty będzie zatem wsparcie dla mniejszości katolickiej, a także próba dialogu katolicko-muzułmańskiego z planowanym apelem o pokojowe współistnienie.

Pytany w lutym o reakcje mieszkańców Algierii na wybór Leona XIV, Pierre-Yves Fux, były ambasador Szwajcarii przy Stolicy Apostolskiej i w Algierii, mówił o radości, jaką wywołały jego pierwsze słowa: „Gdy Papież Leon XIV powiedział: jestem synem św. Augustyna, dla wielu Algierczyków znaczyło to: jestem duchowym synem tej ziemi. Cała sympatia, jaką Algierczycy - chrześcijanie, muzułmanie, a nawet osoby bezwyznaniowe - darzą św. Augustyna, sprawiła, że to zdanie natychmiast do nich przemówiło”.

O św. Augustynie cd

Ten wielki święty nie pojawia się w tej historii przypadkiem. Niedawno Stolica Apostolska ogłosiła, że 20 czerwca Leon XIV uda się z wizytą duszpasterską do Pawii - miasta, gdzie od ponad 1300 lat spoczywają relikwie św. Augustyna z Hippony. Nawiedzi bazylikę San Pietro in Ciel d'Oro, gdzie znajdują się relikwie świętego. To miejsce ma dla Ojca Świętego, augustianina, szczególnie znaczenie duchowe.

„Papież przybędzie do Pawii, aby oddać cześć św. Augustynowi, którego uważa za swego ojca i mistrza, oraz by spotkać się ze wspólnotą ojców augustianów, którzy strzegą w bazylice San Pietro in Ciel d'Oro cennych relikwii Świętego” - podkreśla bp Corrado Sanguineti, ordynariusz diecezji Pawia.

Postać św. Augustyna ma także bezpośredni związek z wizytą Leona XIV w Algierii. Był Afrykańczykiem, jego matka, św. Monika, wywodziła się z ludów berberyjskich, a „dzięki rodzinie - to ponownie słowa Pierre-Yvesa Fuxa - zanurzony był w afrykański język i kulturę, istniejące jeszcze przed przybyciem Rzymian”, a czego wielokrotnie dawał wyraz.

„Sytuacja niestabilna”

Z Algierii przenieśmy się do Kamerunu, gdzie wizyta papieska będzie miała na celu wsparcie w wierze tamtejszej

społeczności katolickiej. Według raportu amerykańskiego Departamentu Stanu za rok 2023 („Report on International Religious Freedom: Cameroon”) katolicka społeczność stanowi 38 proc. tamtejszej populacji.

W programie wizyty przewidziano apel Ojca Świętego o pokój, gdyż sytuacja społeczno-polityczna Kamerunu jest niezwykle napięta. W listopadzie ubiegłego roku doszło do zamieszek przeciwko obecnej władzy tego kraju, w tych zamieszkach 48 cywilów zostało zabitych przez tamtejszą tajną policję polityczną. Statystyka podaje, że Kościół katolicki w Kamerunie jest największą grupą chrześcijańską w tym kraju. Hierarchia duchowna liczy 26 biskupów, a w kraju działa ponad 800 parafii i tysiące ośrodków duszpasterskich.

W marcu 2009 r. do Kamerunu przybył Benedykt XVI. W Yaoundé, stolicy Kamerunu, przekazał przewodniczącym episkopatów krajów Afryki tzw. „Instrumentum laboris” dla drugiego nadzwyczajnego synodu biskupów afrykańskich, którego tematem była „rola Kościoła w służbie pojednania, pokoju i sprawiedliwości”.

Katolicka Angola

Komentatorzy zauważają, że wizyta w kolejnym kraju afrykańskim - Angoli, będzie miała zupełnie inny charakter. Tam seminaria są pełne, a Angola jest Kościołem misyjnym. Ale jak mówi w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Avvenire” abp José Manuel Imbamba „mamy nadzieję, że papieska pielgrzymka stanie się dla tego kraju momentem nawrócenia i odnowionego zaangażowania, szczególnie w budowanie dobra młodego pokolenia”.

Angolski hierarcha uważa, że ponad pół wieku lat po uzyskaniu niepodległości i ponad dwie dekady po zakończeniu wojny domowej „droga pojednania narodowego nie jest jeszcze zakończona”. Wielu nie było w stanie przezwyciężyć przemocy wojny, która pozostała po sobie uczucie zemsty i nietolerancji. „Kościół nadal pełni rolę mediatora i krytycznego sumienia, promując przebaczenie, dialog i wspólną pamięć” - mówi abp Imbamba.

W listopadzie 2025 r. w Angoli odbył się Krajowy Kongres na rzecz Pojednania i Pokoju, który był ważnym krokiem w kierunku duchowego i obywatelskiego uzdrowienia. „Trzeba odbudować w lokalnych społecznościach klimat braterstwa. Potrzebna jest edukacja, informacja i stała obecność w terenie, aby rozwijać nową kulturę polityczną: mniej stronnictwa i bardziej zorientowaną na dobro wspólne” - dodaje duchowny.

Przez dziesięciolecia kabina lokomotywy była miejscem niemal wyłącznie dla mężczyzn. Dziś powoli się to zmienia, choć kobiety w tym zawodzie wciąż należą do rzadkości. Coraz częściej za sterami pociągów dalekobieżnych można jednak zobaczyć także maszynistki. Jedną z nich jest Kinga Koszyk, która codziennie prowadzi składy przez południe Polski.

Gdy maszynistą okazuje się kobieta

Kiedy pociąg wjeżdża na peron, pasażerowie najczęściej patrzą na wagony. Czasem jednak ich wzrok wędruje w stronę kabiny maszynisty. I wtedy pojawia się moment zaskoczenia. - Mój widok w kabinie bywa zaskakujący dla pasażerów, a czasami także dla obsługi pociągu - uśmiecha się Kinga Koszyk, maszynistka. - Tym bardziej że wielu pracowników drużyn konduktorskich zna mojego brata, który pracuje jako maszynista już od 10 lat. Spotykam się z tego powodu z miłymi reakcjami. Fajnie też, jak kierownik pociągu przyjdzie po wspólnej pracy i powie: „To była świetna jazda”. Czuję się wtedy doceniona i mam wrażenie, że nieistotne, czy jest się kobietą, czy mężczyzną, tylko że dobrze się wykonuje swój zawód.

Choć kobieta w kabinie maszynisty to dla wielu wciąż widok niecodzienny, zwykle pasażerowie reagują z sympatią. - Chociaż raz zdarzyło się, że kiedy wjechałam pociągiem do Opola Głównego, stanęłam w drzwiach kabiny, odbierając dokumenty. Wtedy podszedł pasażer, spojrział i z lekkim zaskoczeniem stwierdził: „Kobieta”. Po chwili mrugnął i dodał: „Tak myślałam”. Do dziś nie wiem, czy był to komplement - wspomina z uśmiechem.

Kiedy opowiada znajomym, czym się zajmuje, reakcja bywa niemal zawsze taka sama: zdziwienie. Bo przed rozmówcą stoi piękna, zgrabna kobieta, a nie ktoś, kto w potocznym wyobrażeniu pasuje do kabiny lokomotywy. - Zdziwienie to jest najczęstsza reakcja. Ktoś musi o mnie wcześniej słyszeć, żeby nie być zaskoczonym. Zdaję sobie sprawę, że nie pasuję do stereotypowego wyobrażenia maszynisty. Często reakcją jest też podziw. I pytanie: Czy ty się nie boisz? Ja też sobie zadaję to pytanie. Pamiętam, że na początku bałam się, ale zawsze byłam osobą, która działała mimo strachu. Lubię wyzwania. Nie czekam, aż się poczuję gotowa. Po prostu bycia gotowym, to złudzenie. Jeśli czegoś bardzo chcemy i czujemy, że być może to jest to, trzeba działać.

Z zewnątrz praca maszynisty wielu osobom wydaje się prosta. Wystarczy usiąść, przesunąć dźwignię i pociąg jedzie. - Myślę, że dalej funkcjonuje taki obraz maszynisty: człowiek w białej

koszuli, który się nie ubrudzi. Lokomotywa nie może skrócić, więc co to właściwie za sztuka poprowadzić pociąg? A to jednak wymaga skupienia, jest zmęczenie, odpowiedzialność. I naprawdę można się ubrudzić w tej pracy - uśmiecha się.

Pani Kinga jest samodzielnym maszynistą od półtora roku. W zawodzie, który przez dekady uchodził za typowo męski, wiele kobiet musiało dowiedzieć swojej wartości. - Mam trochę inne podejście. Choć moje początki nie były łatwe. Teraz czuję, że ta praca jest dla mnie na tyle fajna, przyjemna i odnajduję się w tym, że to wiadać i to wystarczy. Nigdy nie miałam sytuacji, żeby któryś z kolegów dał mi odczuć, że ja tam nie pasuję. Ale może się boją mojego brata, bo groźnie wygląda? - śmieje się.

Brat rzeczywiście jest ważną częścią tej historii. Jako pierwszy z rodzeństwa wybrał koleję. - Jest bardzo dumny ze mnie. Ostatnio mijaliśmy się w Bochni, on stał pociągiem na peronie, ja wjeżdżałam z drugiej strony. Takie spotkanie z bratem w pracy to jest coś niesamowitego dla mnie. Mogliśmy sobie pomachać, jak mają w zwyczaju witać się mijający się maszyniści. A jeszcze jakiś czas temu walczyliśmy na poduszki o władzę w domu rodzinnym - wspomina.

Maszynista widzi Polskę inaczej niż większość ludzi - z perspektywy torów, kabiny i peronów, na których rozgrywają się małe ludzkie historie.

- Zawsze wzrusza mnie, kiedy wjeżdżam na jakąś stację i ludzie czekają na tych, którzy przyjadą pociągiem. To wspaniałe uczucie, mieć kogoś, kto czeka. Kocham podróże i chcę zwiedzać świat, lecz powrotem towarzyszy wyjątkowe uczucie, gdy jest ktoś, kto mnie oczekuje. Bywam świadkiem czułych powitań, czasem widzę w lusterku, jak ktoś biegnie za pociągiem i macha na pożegnanie. Widzę ludzi wypatrujących bliskich w drzwiach wagonów. Często pomagają sobie obcy ludzie przy przenoszeniu bagaży. Ktoś po wyjściu z mojego pociągu sięga po telefon i prawdopodobnie wysła SMS: „Dojechałam”. Takie widoki są rozczulające.

Jednocześnie pani Kinga ma świadomość, że za kabiną lokomotywy, w wagonach, siedzą setki pasażerów. Odpowiedzialność w tej pracy jest ogromna. - Staram się nie myśleć o liczbie pasażerów, których mam za sobą. Przypomina mi się to dopiero na stacjach, gdy wjeżdżam i widzę zatłoczony peron - czasem aż ciemny od ludzi. Wtedy czuję odpowiedzialność. Mam poczucie dobrze spełnionego obowiązku, gdy wiem, że dowiozłam ludzi bezpiecznie.

Droga na kolej zapisana w genach

Kiedy pociąg rusza z peronu, w kabinie jest cisza. Kilkaset ton stali zaczyna toczyć się po torach, a przed maszynistką rozciąga się wąski pas torów. - Przez pierwsze dziesięć kilometrów czułam

stres, natomiast później poszło już z górki - wspomina Kinga Koszyk.

To był jej pierwszy samodzielny przejazd, kiedy jechała sama, bez pasażerów i bez drużyny konduktorskiej. Tylko ona i maszyna.

Dziś Kinga jest pełnoprawną maszynistką w PKP Intercity. - Moja rodzina od wielu pokoleń jest związana z koleją. Mój pradziadek był droźnikiem, dziadek maszynistą, a tata jest rewidentem taboru kolejowego. Również mój brat jest maszynistą - opowiada.

Kolej była dla niej naturalnym wyborem, kiedy szukała pierwszej pracy. Tak trafiła do Kolei Śląskich jako członkini drużyny konduktorskiej. - Moje obowiązki to było głównie sprawdzanie biletów i czuwanie nad pasażerami. Jednak wtedy po raz pierwszy podejrziałam pracę maszynisty. Zawsze mnie korciło, żeby zajrzeć do kabiny lokomotywy. W trakcie jazdy wydawało mi się to niesamowite, że pociąg tak szybko jedzie, a maszynista bez trudu nad nim panuje. Zrozumiałam, że darzę wyjątkowym szacunkiem osoby wykonujące ten zawód. I wtedy poczułam, że też tak chcę - wspomina pani Kinga.

Nie była to jednak łatwa decyzja. - W tamtym czasie nie słyszałam o tym, żeby kobieta prowadziła pociąg i brakowało mi odwagi. A w tej pracy jest ona niezbędna, przynajmniej na początku, kiedy wszystko wydaje się nowe.

GDY KILKASET TON STALI RUSZA W DROGĘ, ZA STERAMI SIEDZI KINGA KOSZYK. MASZYNISTKA

Pasażerowie najczęściej widzą tylko wagony. Rzadko zaglądają do kabiny lokomotywy. A gdy już spojrzą, bywają zaskoczeni. Bo za sterami pociągu PKP Intercity siedzi Kinga Koszyk. Prowadzi składy przez pół Polski, mijając pola, miasta i ludzi na peronach. Jak mówi, w tej pracy jest wszystko: piękne widoki, ogromna odpowiedzialność, zmęczenie i satysfakcja, której nie zamieniłaby na nic innego.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Życie potoczyło się inaczej. Kinga założyła rodzinę, urodziła synka. A potem poszła na studia. Została nauczycielką wychowania przedszkolnego, mogła uczyć także języka angielskiego. - Uwielbiam nauczanie i dzieci, lecz to nie była moja droga życiowa. Nie czułam tego.

Wróciła więc na kolej - tym razem do PKP Intercity. Pracowała w kasie. Chciała stabilizacji, stałych godzin. Tak minęło trzy i pół roku. W tzw. międzyczasie jej brat został maszynistą w PKP Intercity.

- Pewnego dnia tata powiedział mi, że jest nabór na licencję maszynisty - to takie „kolejowe prawo jazdy”, po zdobyciu którego trzeba jeszcze odbyć szkolenie na świadectwo maszynisty. Rodzice mówili: „Powinnaś spróbować!”.

Kurs łączyła z pracą: od poniedziałku do piątku sprzedawała bilety kolejowe, a od piątku wieczorem do niedzieli miała zajęcia. - Będąc na kursie, poczułam, że to jest to, co chcę robić. Jednak już zdobycie licencji było wyzwaniem. Chociaż pracowałam na kolei od dobrych kilku lat, okazało się, że jest sporo rzeczy, których nie wiem.

Gdy Kinga zdała egzamin, tego samego dnia dowiedziała się, że PKP Intercity prowadzi nabór na świadectwo maszynisty. Złożyła dokumenty. - Tydzień później, w dniu moich urodzin, dowiedziałam się, że zostałam przyjęta. To był wyjątkowy urodzinowy prezent.

Na torach nie ma miejsca na błąd

Po zdobyciu licencji panią Kingę czekało pół roku szkolenia teoretycznego: warsztat w Krakowie, przeglądy lokomotyw, staż z rewidentami, wykłady z przepisów i techniki prowadzenia pociągu. A potem osiemset godzin jazd pod nadzorem. - Na początku byłam obserwatorem, wtedy jeszcze nie mogłam prowadzić, ale później już było wręcz wskazane, żeby jeździć jak najczęściej. Jest wiele różnych rodzajów maszyn, dużo szlaków kolejowych, wszędzie się jeździ inaczej. Inaczej się prowadzi EZT-y, przypominające budowę tramwaje, a inaczej lokomotywę i piętnaście wagonów. To naprawdę było dla mnie wyzwaniem - mówi pani Kinga.

Pierwszy przejazd - służbowy, z Katowic do Krakowa - pamięta doskonale. Najpierw czuła samotność i napięcie, ale po kilku kilometrach wszystko minęło i została radość z jazdy.

Natomiast pierwszy przejazd pociągiem z pasażerami był zupełnie nieplanowany. - Byłam na wycieczce w Wiśle, gdy zadzwonił telefon z pytaniem, czy wyjadę tego dnia wieczorem na nocną do Bielska. Obliczyłam, że mam godzinę, żeby wrócić do domu i wyszykować się do pracy. Zdążyłam.

Nie powiedziała kierownikowi, że to jej pierwszy samodzielny kurs z ludźmi. - Nie chciałam czułowska niepotrzebnie stresować. I to jeszcze w nocy - uśmiecha się.



FOT. ANDRZEJ BANAS

Kinga Koszyk: Moja rodzina od wielu pokoleń jest związana z koleją. Mój pradziadek był dróżnikiem, dziadek maszynistą, a tata jest rewidentem taboru kolejowego

Dziś jej pracę wyznacza grafik. W marcu ma piętnaście służb. Większość z nich to 12 godzin, z czego większość spędzi na prowadzeniu pociągu. Najczęściej jeździ z Katowic do Przemyśla - cztery godziny w jedną stronę. Czas administracyjny przed odjazdem, kontrola trzeźwości, analiza rozkładu. Potem droga. Po dotarciu - manewry, odczyszczenie lokomotywy, formowanie nowego składu, testy, procedury, dokumentacja i powrót. - Czasami mam inną trasę: przyjeżdżam z Katowic do Krakowa, potem wracam, robię kurs do Wrocławia i znów wracam. Zależy, jaka jest potrzeba pracodawcy.

Jej ulubione trasy to nie tylko rozkładowe z punktu A do punktu B. To pejzaże, zieleni lasów i błękit nieba. To także cisza na odcinkach pomiędzy stacjami. - Bardzo lubię jeździć do Przemyśla, a zwłaszcza pokonywać ostatni etap - od Rzeszowa do końcowej stacji. Panuje tam spokój, są pola, domy, ludzie spacerują lasem, jest cicho. To zupełnie inny klimat niż w mieście. I te widoki: wschody, zachody słońca - w tej pracy to jest coś pięknego. Uwielbiam patrzeć

na niebo. Natura nam prezentuje takie spektakle, że aż się łezka w oku kręci - mówi pani Kinga.

Drugą jej ulubioną trasą jest ta do Poznania. - Droga prowadzi przez las, zwłaszcza gdy jadę trasą przez Katowice, Lubliniec i Ostrów Wielkopolski. Natomiast jak już wracam przez Wrocław, mam wrażenie, że jadę autostradą kolejową, kilometry uciekają bardzo szybko, a ja lubię jechać trochę wolniej, aby poczuć klimat.

Trzecie ulubione miejsce to Zakopane. - Tam są cudne widoki, chociaż szlak jest wymagający, więc trzeba być bardzo skupioną. Pociąg wybaczam mniej na wzniesieniach i dolinach. Wyzwaniem bywa czasem, by wyjechać autem pod stromą górkę, zaręczam, że pociągiem jest jeszcze trudniej - uśmiecha się pani Kinga.

Zapytana o porę dnia, w jakiej woli pracować, odpowiada, że i jazda w dzień, i jazda w nocy mają swoje plusy i minusy. - W nocy widać doskonale semafor, świecą wyraźnie w ciemności. W dzień słońce potrafi oślepić. O zmierzchu pojawia się więcej zwierzyń, dlatego trzeba zachować szczególną ostrożność,

zwłaszcza że po zachodzie słońca widoczność wzdłuż torów jest znacznie gorsza.

Także pogoda ma znaczenie. Burza czy opady śniegu ograniczają widoczność, a wtedy trudniej się prowadzi. Praca wymaga większego skupienia, co powoduje duże zmęczenie. - Pociąg na mokrych torach się ślizga. Wolniej się rozpędza i mniej skutecznie hamuje. Nawet upał czy mróz potrafi być zagrożeniem dla bezpieczeństwa i punktualności kolei. Maszynista powinien być zawsze czujny. Z każdej strony coś na nas czyha - zauważa.

Dlatego ten zawód nie wybaczają nonszalancji. Liczy się sumienność, dyscyplina, poczucie odpowiedzialności, punktualność, a także bycie skrupulatnym i umiejętność szybkiego podejmowania trafnych decyzji. - Przepisów jest naprawdę dużo, one się zmieniają. Trzeba stale być na bieżąco.

Z pracą maszynisty wiązą się więc kwartalne pouczenia, szkolenia z maszynistami instruktorami, ciągłe doskonalenie i egzaminy okresowe. - Lubie, gdy jazda pociągiem sprawia mi przyjemność, kiedy wiem, że nad nim panuję, że mogę się za-

trzymać w sposób, który jest przyjemny dla pasażerów.

Czasem pani Kinga udaje się odrobić opóźnienie. Ale nie zawsze jest to możliwe. - Ostatnio miałam taką sytuację, że przez jeden niesprawny zawór w jednym z wagonów pociąg był opóźniony o osiemdziesiąt minut. Z powodu pozornie drobnej usterki nie zostały osiągnięte określone parametry, a bez tego nie wolno było nam jechać.

Bywają też inne napięcia, na przykład informacja od dyżurnego ruchu lub maszynisty innego pociągu, że ktoś kręci się przez torach. - Kiedy muszę przejechać przez ten odcinek, uważnie wypatruję, czy ktoś nie chce wtargnąć na tory. To jest dla mnie zawsze stresujące.

O wypadkach mówi krótko: nie mam na nie wpływu. Największy stres to myśl, że można było czegoś uniknąć. - Nie chciałabym mieć takiego przekonania, że miałam na coś wpływ i nie podołałam temu. Nie chciałabym zawieść wszystkich i siebie.

Miedzy nocną zmianą a porannym kursem

Prowadzenie pociągu to jednak nie tylko romantyczny ob-

raz podróży przez kraj. To także zmęczenie, które przychodzi razem z nieregularnym rytmem pracy. - Na zmęczenie wpływa wiele czynników. Zdarzają się noce, po których kończę pracę o dziesiątej rano, wtedy mam wolne przez resztę dnia, a kolejnego ranka muszę być gotowa na szóstą. Wtedy pojawia się dylemat - odsypiać dalej, czy wytrzymać do wieczora i położyć się wcześniej, by wypaść na następny dzień. Pomaga mi planowanie snu. Staram się wyciszyć, unikać rzeczy, które podnoszą ciśnienie - bo dobry sen to podstawa - mówi pani Kinga.

Zmęczenie pojawia się także wtedy, gdy na torach dzieje się coś nieprzewidywanego. Wyzwaniem są nagłe sytuacje, wymagające pociągi i stres związany z opóźnieniami - z wydarzeniami, na które nie zawsze mamy wpływ. - Gdy jest jakieś opóźnienie, czasami bardzo długo nie ma konkretnej informacji. Chcielibyśmy przekazać pasażerom wiadomość, ale często sami nie wiemy, o której pojeździemy. Nie wiemy, który pociąg z wielu pojeździ jako

pierwszy. Dyżurny ruchu, który o tym decyduje, ma wiele obowiązków, a ruch kolejowy wielu uczestników. W takich chwilach czekamy na rozwój wypadków razem z pasażerami, a ci, co zrozumiałe, nie zawsze są wyrozumiali.

Kiedy pani Kinga czuje zmęczenie lub stres, otwiera okno, wietrzy kabinę, a podczas postoju stara się wstać choćby na chwilę, żeby się pozbyć uczucia senności. Ale gdy wydarzyłoby się coś poważniejszego - na przykład nagłe pogorszenie samopoczucia maszynisty - kolej ma przygotowane procedury, niewiele rzeczy zostawia się przypadkowi. Każdy scenariusz ma swój plan, także ten najmniej oczekiwany. Maszynista przez cały czas pozostaje w kontakcie z dyspozytorami. To oni często wiedzą najszybciej, co dzieje się na odległych szlakach, gdzie są utrudnienia i jakie decyzje trzeba podjąć. - Gdybym gorzej się poczuła i nie mogła dalej prowadzić pociągu, dyspozytor ma obowiązek przydzielić mi zastępstwo - tłumaczy pani Kinga.

Na kolei są maszyniści, którzy pozostają w gotowości właśnie na takie sytuacje. Część pracuje przy manewrach, inni pełnią tzw. służbę depa - wykonują powierzone im obowiązki w pobliżu sekcji, gotowi do wyjazdu, jeśli zajdzie taka potrzeba. Czasem zastępują koleżkę, który z powodu nieprzewidzianych utrudnień na trasie zbliża się do limitu czasu pracy. Po dwunastu godzinach prowadzenia pociągu maszynista nie może już jechać dalej. Wtedy ktoś musi go zmienić.

„Moje miejsce”

Gdy próbuje jednym zdaniem opisać swoją pracę, przez chwilę się zastanawia. - „Życie to wyjątkowa podróż pełna magicznych momentów” - to czuję w pracy. Nie zamieniłabym jej na nic innego.

Choć zawód maszynisty przez dziesięciolecia był niemal wyłącznie męski, pani Kinga nie czuje się na kolei samotna. Wręcz przeciwnie. - Czuję ogromne wsparcie kobiet. Nie tylko koleżanek maszynistek, ale też kierowniczek pociągów i konduktorek. Trzymamy sztamę - mówi. - Czuję, że trafiłam na ludzi, którzy mnie wspierają, i że ta praca daje mi ogromną satysfakcję.

Jak dodaje, jej dotychczasowe życie teraz nabrało innego znaczenia - jakby tor, którym jedzie, prowadził nie tylko przez kolejne stacje, lecz także przez miejsca w niej samej. Każdy dzień za nastawnikiem uczy odpowiedzialności i pokory, jednocześnie dając jej poczucie, że robi coś ważnego. Choć ta droga nie zawsze jest łatwa, wie, że to właśnie jej miejsce - miejsce, do którego wraca z radością.

Teresa ma troje dzieci – Pawła, Agnieszkę i Julię. Jest szczęśliwą babcią czwórki wnucząt w wieku 19, 6 i 3 lat oraz trzech miesięcy. Dzieci wyfrunęły już z gniazda, choć syn wylądował najbliżej – mieszka na sąsiedniej posesji. Na kolejnej mieszka siostra Teresy, zawodowy kierowca zestawów ciężarowych w transporcie międzynarodowym, czyli tirów.

– Najmłodsza wnuczka Lilka, ten nasz skarb, ma imię po koleżance, uczestniczce „Sanatorium miłości” – wyjaśnia z uśmiechem Teresa Szulakowska. – Córka Julka, mieszkająca w Warszawie, była w ciąży, gdy we wrześniu program był nagrywany w Konstancinie, i przyjechała w odwiedziny do mnie, do sanatorium. I mówię: „To jest moja Lila”. A ta Lila taka herszt babas z Sosnowca, Ślązaczka. I Julka mówi: „O, to będzie Lila, moja córka”.

Księgowa z bagażem doświadczeń

Teresa z wykształcenia jest ekonomistką i zawodowo pracowała przez wiele lat jako księgowa. To dość monotony zawód przy jej temperamencie, bo jest prawdziwym wulkanem energii. Później pracowała w gastronomii w jednej z restauracji w Sandomierzu. Na emeryturze też pracuje – także w gastronomii, w restauracji i hotelu kilometr od swojego domu.

Życie Teresy nie oszczędzało. Wyszła za mąż w wieku 20 lat, a kiedy dzieci były małe i dom w stanie surowym, straciła męża. Odebrał sobie życie, bo wraz z likwidacją mleczarni w Wielowski został zwolniony, a nowej pracy nie mógł znaleźć. To go przerosło. Teresa została sama, ale nie poddała się, a te trudne doświadczenia tylko ją wzmocniły. Po latach to wie.

Jak trafiłam do „Sanatorium miłości”?

Skąd w ogóle pomysł na to, żeby się zgłosić do udziału w programie „Sanatorium miłości”? Tarnobrzeżanka oglądała wcześniej kilka odcinków programu, choć z własnego wyboru nie ma w domu telewizji – na telewizorze odpala internet, a kiedy potrzebuje coś obejrzeć akurat w telewizji, idzie do sąsiadki. „Sanatorium miłości” można też obejrzeć w internecie po emisji danego odcinka w telewizji.

– Jak znalazłam pracę, to ciężko było oglądać, ale z doskonałości zawsze tam patrzyłam. I sobie pomyślałam, że fajni ci seniorzy – pokazują swoje przeżycia. No bo w wieku sześćdziesięciu lat każdy ten bagaż dźwiga. To nie są nastolatki z „Hotelu Paradise”, co im tylko w głowie zabawy i intrygi. Tylko każdy dźwiga ten bagaż doświadczeń – mówi Teresa.

Zgłoszenie do programu „Sanatorium miłości” zbiegło

Choć fryzurę ma nienaganną, zapewnia, że nigdy w życiu nie była u fryzjera. Nie była też u kosmetyczki, nie wie, co to tipsy, a paznokci nie pomalowała lakierem nawet na swój ślub. Kocha przyrodę, uwielbia kwiaty, ze starego szamba zrobiła oczko wodne i sama zbudowała ogrodzenie posesji. Taka jest na co dzień Teresa Szulakowska z Tarnobrzega, uczestniczka ósmej edycji „Sanatorium miłości” w TVP1

Marcin Radzimoński

PANI TERESA Z „SANATORIUM MIŁOŚCI 8” BEZ ŻADNYCH TAJEMNIC!



– Ja, tutaj w swoim domu jestem taka szczęśliwa. Po co gdzieś wyjeżdżać? – uśmiecha się pani Teresa

się z kolejnym trudnym czasem w życiu Teresy. W ubiegłym roku nagle jej dotąd pełna wigoru 97-letnia mama mocno się rozchorowała. Z dnia na dzień opadła z sił, wymagała stałej opieki, w końcu stała się osobą leżącą. Mieszkała w domu siostry, w bliskim sąsiedztwie domu Teresy, i głównie ona się nią opiekowała. Siostra, jako kierowca tira, wyrusza w trzytygodniowe trasy, po których ma dwa tygodnie przerwy w domu.

– Ja byłam załamana tą bezradnością. Mama jeszcze miesiąc czy dwa miesiące wcześniej chodziła, razem oglądaliśmy telewizję, jeszcze marudziła: „Ej! Niedobre mi to ugotowałaś”. Przynajmniej miałam komu ugotować. A teraz puste gary, bo mi się nie chce dla siebie gotować. No i ja byłam tak zdruzgotana, jak ja się nią opiekowałam. Jak do pracy szłam, trzeba było wynająć opiekunkę. Opiekunki nie chciały się opiekować, bo „nie współpracuje pani, nie współpracuje”. I za żadne pieniądze. I to było takie straszne, taki człowiek był bezradny. Wtedy przyszła taka myśl, żeby właśnie uciekać z tego domu, żeby uciekać jak najdalej – wspomina Teresa Szulakowska. – Zobaczyłam reklamę, że jest casting do „Sanatorium miłości”. Wysłałam zgłoszenie. Zadzwonili do mnie i powiedzieli: przyjeźdź wtedy i wtedy. No i pojechałam do Warszawy.

Egipt ma w domu, a na „statku” jest codziennie

Na casting Teresa zgłosiła się w tajemnicy przed rodziną. Głupio jej było, że pomyślała, iż jej mama jest chora, a ona sobie castingi urządza. Jak mówi, jest to możliwość poznania bratniej duszy, choć ona jest bardzo ostrożna w poznawaniu potencjalnych kandydatów na partnera. Nie ma kont na portalach randkowych. Poznane w programie koleżanki miały wcześniej takie konta, umawiały się na randki, a ona sama z ogromnym dystansem podchodzi do tych tematów.

– Kiedy w końcu jednak powiedziałam bliskim, że się dostałam do programu, cała rodzina była zadowolona, szczególnie. Mówili: „No nareszcie, no fajnie, odpoczniesz sobie”.

– W życiu nie byłam w sanatorium, jak żyję tyle lat, ani na wczasach nigdzie. Bo wie pan co? Ja mam tu wczasy. Po co wyjeżdżać? Niech pan popatrzy – zrobię sobie kawę, siadę na tarasie. No i mam wczasy. Po co mi tam jechać nie wiadomo gdzie? Ja jestem taka szczęśliwa tutaj jak nikt. Ja nie lubię podróży. Pracuję, mam emeryturę, stać by mnie było, żeby pojechać sobie na wycieczkę. Dziewczyny się zachwycają: „O, tu Egipt, tam jadę, tu jadę, gdzieś tam”. Mnie nie potrzeba Egiptu. No, jest



Teresę powitała prowadząca „Sanatorium miłości”, Marta Manowska



Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi

przecież Arka. Usiądę sobie na tym stateczku, posiedzę. Codziennie na statku jestem (śmiech) - mówi Teresa. Pracuję w restauracji i hotelu Arka (niegdyś Koga), którego część restauracyjna jest z zewnątrz w kształcie XV-wiecznego żaglowca handlowego.

Program nagrywano we wrześniu w sanatorium w podwarszawskim Konstancinie. Teresa pojechała tam dzień po pogrzebie mamy, która zmarła pod koniec sierpnia. Chciała zrezygnować ze startu, ale rodzina ją przekonała, że zamiast siedzieć w domu i się zamartwiać, powinna pojechać.

- Stres był taki, że jadę na miesiąc, zostawiam tutaj dom. Moja sąsiadka mi kwiatki podlewała. Zgodziła się, bo nie wiedziała, że tyle tego będzie. W życiu bym się nie zgodziła”.

W „Sanatorium miłości” czuła się jak Kopciuszek

Decyzja o wyjeździe do „Sanatorium miłości” była nagła. Teresa nawet nie wybierała sobie ciuchów - spakowała się na szybko, z dnia na dzień.

- A tam dziewczyny po trzy walizki miały, a ja z jedną pojechałam. Jak Kopciuszek po prostu się czułam (śmiech). No, ale wie pan, te dziewczyny miały kosmetyki, robiły makijaże, przebierały się trzy razy dziennie, a ja nie

miałam się nawet raz dziennie w co przebrać (śmiech) - wspomina Teresa Szulakowska.

Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi.

- Sympatyczni, no i w ogóle. A koleżanka, z którą byłam w pokoju, to jak siostra moja. No po prostu siostra. To Ewa z Lublina. No i jeszcze ta Lila, po której najmłodsza wnusia ma imię.

Uczestnicy programu spędzali czas na grach, zabawach, konkursach sprawnościowych i relaksie.

- Za wiele zdradzać nie mogę, ale randki też były. Przecież to sanatorium miłości. A po co się do sanatorium jeździ? - pyta retorycznie Teresa.

Baba z jajami, która nigdy w życiu nie była u fryzjera

Niedawno Teresa zmieniła kolor włosów, dlatego na zdjęciach ma inne niż w programie. Jak wiele kobiet sama je farbowała, ale też sama ścina włosy. Zarzeka się, że nigdy w życiu nie była u fryzjera! A mimo to jej fryzura jest nienaganna.

- Jak mi na oczy włosy z grzywki lecą, to biorę nożyczki i ciach - pokazuje. - Umiem skrócić, wyrównać. To mi wystarczy.

65-latką nigdy też nie była u kosmetyczki, by nakleić tipsy, nigdy nawet nie malowała paznokci lakierem. Nawet na własny ślub.

Teresa lubi gotować, najbardziej pierogi w różnych

odmianach. Robi ruskie, z kapustą, z mięsem, a nawet z samymi ziemniakami i cebulką.

Pierogi zawsze są w tym domu, świeże lub mrożone

- Dziewczyny moje lubią pierogi, zawsze im robię, jak jadę do Warszawy. Mówią: „Zrób, mama, pierogów”. No to wożę - mówi z uśmiechem uczestniczka „Sanatorium miłości”.

Ale pierogi ulepić to w sumie dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo czy inne typowo męskie zajęcia. A z nimi Teresa znakomicie sobie radzi.



Pierogi ulepić to dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo

- Na przykład płytki kładę. W kuchni położyłam kafelki, na tarasie, na balkonie. Ogrodzenie sama wymurowałam, tymi rękami. To ogrodzenie koło domu syna też, z kamieni. Ileż to roboty, ale jak wpisze pan w internecie, to już wszystko jasne i pokazują wszystko. Te barierki na balkonie sama mocowałam, tu robiłam te murki, te płytki kładłam sama. Tymi rękami. Elewację z kamienia, proszę pana, sama kładłam własnymi rękami - pokazuje Teresa Szulakowska. - Ja to, proszę pana, jestem taka baba z jajami. Zaciekał mi taras. To kupiłam lepiku, roztopiłam w garnku, ognisko sobie podpaliłam. Zalepikowałam to, żeby izolacja porządna była, rozłoży-

łam papę, zrobiłam wylewkę. Wiadrami nosiłam tu zaprawę, wylewkę zrobiłam i dopiero na to płytki. I teraz nic nie zacieka. Elegancko jest.

W tym pokoju była jedna lampa, na środku sufitu, ale tarnobrzeżanka przerobiła elektrykę i są trzy lampy. - Trochę nierówności widać na suficie po tym moim szpachlowaniu, ale to widać tylko z bliska - mówi.

W okazałym ogrodzie okalającym dom Tarnobrzeżanka też radzi sobie bez problemu, a ogród nawet zimą robi ogromne wrażenie. Widać, że stale ktoś przy nim „dłubie”. Mnóstwo roślin, przyciętych, zadbanych. I ozdobne kamienne murki, schodki. Wszystko to dzieło Teresy.

Oczko wodne zrobiła oczywiście sama

- Lampy elektryczne też sobie podłączyłam w ogrodzie. O tutaj - mam tu i z tej strony, i jeszcze tam takie okrągłe, elektryczne. Rozłożyłam peszle, przeciągnęłam w nich kable, podłączyłam i działa - wyjaśnia.

Oczko wodne też zrobiła przy domu. W dołku po starym szambie, który wyczyściła i zagospodarowała po podłączeniu domu do kanalizacji.

- Są w oczku rybki, złote karasie, tylko kot sąsiadki mi je podjada. Ale są, przetrwały srogie mrozy, bo są rośliny w oczku i duża głębokość z jednej strony - pokazuje Teresa. - Taki system automatycznego napełniania oczka zrobiłam - spływa tu z rynny deszczówka. Deszczówkę też zbieram do podlewania kwiatów w domu.

Teresa - jak zapewnia - lubi też inne zajęcia, bardziej kobiece.

- Ja jestem nie tylko taka babochłop, bo ja na przykład też maluję obrazy i jeszcze piszę wiersze. Nie mam w tej chwili dużo obrazów, bo wydaję w świat znajomym, gościom. Komuś się podoba obraz, to daję w prezencie. A wierszyki, rymowanki o moich dzieciach i wnukach wydrukowałam w formie książki.

Teresa to prawdziwy wulkan energii i domatorka. Przekonuje, że jest naprawdę szczęśliwa tu, gdzie mieszka. Powtarza, że nie potrzebuje nigdzie wyjeżdżać.

- Ja uważam, że jak człowiek nie pracuje, tak mu podstawia jedzenie pod nos i tak sobie wypoczywa, to nie jest dla mnie. Dlatego ja nigdy na wczasy nie jeżdżę, bo mi tego nie potrzeba. Naprawdę, bo ja się tam źle czuję. Jak pasożyt. No tak, ja się czuję jak pasożyt. Jakbym pojechała tak i położyła się na plaży, i leżała. A potem daliby mi jeść. Zjadłabym i nawet talerz by mi zabrali sprządnos. Wie pan, to jest straszne - mówi Tarnobrzeżanka. - Mi jest tak dobrze, jak jest. Ja wiem, że żyję. Ja jestem szczęśliwa. Wie pan, jaka ja jestem szczęśliwa? Że mam pracę, że pracuję, że jestem potrzebna. No, bo na emeryturze mogłabym leżeć do góry, za przeproszeniem, brzuchem i siedzieć przed lustrem.

Mimo swojej ogromnej zaradności Teresa tęskni za bratnią duszą. Czy w „Sanatorium miłości” odnalazła mężczyznę na kolejne lata? Przekonamy się o tym, oglądając w niedzielę kolejne odcinki programu. ©

PAULINA GAŁĄZKA: PO KASKADERSKICH UKŁADACH WSZYSTKO KOJARZY MI SIĘ ZE SKRĘCANIEM KARKU

Idzie jak burza w „Tańcu z gwiazdami”, który co niedzielę wieczór oglądamy w Polsacie. O tej samej porze w Jedynce wystartował serial „Wojna zastępcza”, w którym wciela się w kobietę-szpiega. Nam Paulina Gałązka wylicza, jakie umiejętności musiała opanować na poczet swych ról

Patryk Gzyl

Wszystko wskazuje, że tegoroczna wiosna będzie należeć do Pauliny Gałązki.

To prawda. Sporo się tego zebrało naraz: film „To się nie dzieje”, serial „Wojna zastępcza” i „Taniec z gwiazdami”.

Co sprawiło, że zgodziłaś się wziąć udział w „Tańcu z gwiazdami”?

Przede wszystkim to, co słyszałam od kolegów i koleżanek, którzy byli w tym programie – Agaty Kuleszy, Sebastiana Stankiewicza i Filipa Bobka. Oni bardzo sobie chwaliли doświadczenie, które zdobyli, świadomość ciała i to, ile im to dało jako aktorom. Mam nadzieję, że udział w programie pozwoli mi rozwinąć się w tym kierunku i wynieść z niego jak najwięcej dla siebie.

Masz jakieś wcześniejsze doświadczenia w tańcu towarzyskim?

Tylko negatywne. (śmiejch) W szkole miałam tróję z tańca od profesora Knola i tróję z rytmiki od profesor Ostrowskiej. Nie były więc to jakieś zachęcające doświadczenia. Ale sama bardzo lubię tańczyć w domu. Daje mi to ogromną radość. Lubię też tańczyć na imprezach, na weselach nigdy nie siedzę, tylko szaleję na parkiecie. To znaczy, że ruch daje mi dużą przyjemność. Mam więc nadzieję, że tutaj, na indywidualnym treningu z odpowiednim partnerem, a Michał jest bardzo cierpliwy, spokojny i wyrozu-

niały, będę się mogła sporo nauczyć.

No właśnie: Michał Bartkiewicz wygrał już dwukrotnie „Taniec z gwiazdami”. To do brze wróży twojemu uczestnictwu?

Nie myślę w ten sposób. Staram się z dnia na dzień nauczyć coraz więcej i sprostać temu zadaniu kondycyjne, bo jest to i pod tym względem duże wyzwanie. Skupiam się więc na procesie, a nie na jego finale.

Jak sobie radzisz podczas treningów?

Jest dużo trudnych chwil, bo cały czas gram spektakle w swoim etatowym teatrze. Czuję się więc dosyć zmęczona, ale mam nadzieję, że organizm przyzwyczai się do tego trybu. Bo przecież do wszystkiego idzie się przyzwyczaić.

Doświadczenia aktorskie w występach na planie czy na scenie pomoże ci w tańcu?

Z tego, co mówią koledzy i koleżanki, to tak – i trzeba traktować te kolejne występy jako takie mikro spektakle do odegrania. Dlatego staram się właśnie w ten sposób przygotować i myśleć o tych „live’ach” jako o zadaniu aktorskim.

Bliscy i przyjaciele na pewno będą cię wspierać. Na czyj doping najbardziej liczysz?

Największy doping czuję od Agaty Kuleszy. Ona wygrała „Taniec z gwiazdami” w 2008 roku i do dziś przepięknie tań-

czy. Cały czas wszystko pamięta i uczy mnie w garderobie niektórych ruchów. To nie-samowite jaka jest pamięć jej ciała: ona ma w sobie wszystkie te taneczne style i odpowiednie dla nich ruchy. Mam więc od niej ogromne wsparcie, które dodaje mi wiatru w skrzydła. Ale dopingują mnie też najbliżsi, moja rodzina, szczególnie moja mama. Myślę, że takie wsparcie jest bardzo ważne.

Niebawem będziemy mogli podziwiać twój taniec, a teraz podziwiamy twój głos – bo dubbingujesz Catherine Earnshaw w najnowszej wersji „Wichrowych Wzgórz”. Jak się dostaje taką rolę?

Idzie się na casting, który musi być zatwierdzony przez producentów filmu zza oceanu, ponieważ oni mają ostateczne zdanie w tej kwestii. Mnie zaprosiła na casting Joanna Węgrzynowska, wspomniała reżyserka dubbingowa. Potem moja próbka głosu została przekazana do Hollywood, ponieważ są takie wymogi, aby głosy aktorów dubbingujących były jak najbardziej zbliżone do głosów oryginalnych aktorów.

Istotne znaczenie miało, że podkładałaś już wcześniej głos za Margot Robbie w „Barbie”?

Na pewno przez to przyszłam na myśl Joannie Węgrzynowskiej jako jedna z potencjalnych uczestniczek tego castingu. Ale myślę, że dla tych producentów zza oceanu nie miało to raczej znaczenia. Nie ma się co oszukiwać.

Kto wie: może będziesz stałą aktorką, dubbingującą Margot Robbie w Polsce?

(śmiejch) Byłabym zaszczyczona. To wspaniała aktorka, bardzo mi się podoba jej kreacja w „Wichrowych Wzgórzach”. Podobnie zresztą jak cała ta ekranizacja. Twórcy nowej adaptacji postarali się podejść psychologicznie do tematu i to wyróżnia ten film na tle wszystkich wcześniejszych adaptacji tej słynnej powieści.

Taka praca wyłącznie tylko głosem to duże wyzwanie?

Na pewno. Ale bardzo pomagają w niej oryginalni aktorzy – to, jak na ich twarzach odbijają się emocje granych przez nich bohaterów.

Są aktorzy, którzy sobie z tym w ogóle nie radzą. Co sprawiło,

że ty sprawdzasz się w dubbingu?

Na razie miałam okazję dubbingować tylko filmy aktorskie. Nigdy jeszcze nie brałam udziału w jakiejś animacji. Sama jednak oglądałam takie filmy, mam więc nadzieję, że kiedyś będę miała taką przyjemność.

Teraz oglądamy cię w serialu „Wojna zastępcza”, gdzie wcielasz się rosyjską kobietę-szpiega. Obawiam się, że widzowie nie polubią twjej bohaterki. Liczysz się z tym?

Tak. I doskonale to rozumiem. Nastia Poliakowa jest agentką KGB, pół-Polką, pół-Rosjanką, od dziecka szkoloną na żołnierkę. Miała bardzo smutne dzieciństwo, naznaczone pustką, bo jej ojciec został zamordowany, a matka popełniła samobójstwo. Ciągnie się więc za nią trauma, niosąca pewną zagadkę, którą przez cały sezon stara się rozwikłać. I dopiero w ostatnim odcinku będzie mogła się z nią skonfrontować.

Kiedyś powiedziałaś w wywiadzie: „Pracując nad rolą, dużo czytam, oglądam, buduję całą historię, która stoi za osobą, którą gram”. Tu też tak było?

Oczywiście. Nastia ma taką pracę, że musi likwidować ludzi niewygodnych dla Rosjan. Obejrzałam więc mnóstwo seriali i filmów dokumentalnych o mordercach. Ale także wszelkiej maści fabularne i dokumentalne produkcje o szpiegach. To było bardzo ciekawe. Tym bardziej że wcześniej marzyłam, żeby zagrać kobietę-szpiega.

Co decyduje, że kobieta zostaje szpiegiem, który przecież musi oszukiwać, zdradzać i zabijać?

W przypadku Nastii, zdecydowały zawirowania rodzinne. Konkretnie wujek. Na pewno pomaga jej w tym to, że wygląda niepozornie i nikt nie spodziewa się, że może być niebezpieczną osobą.

Ponoć mieliście pół roku przygotowań do „Wojny zastępczej”. Czego musiałaś się nauczyć na potrzeby roli Nastii?

Strzelania z długiej broni, jazdy na deskorolce, mówić po bośniacku. Musiałam podszkolić się z jazdy na motorze i z rosyjskiego. To był ogrom pracy. Do tego trzeba było opanować układy kaskaderskie do bójek, co teraz, przy okazji „Tańca z gwiazdami”, sprawia, że mam podobne odruchy podczas treningów. (śmiejch) Wszystko kojarzy mi się ze skręcaniem karku.

Niedawno wyznałaś w mediach: „Ta rola wymagała ode mnie przełamywania wszystkich moich granic”. Co to znaczy?

Między innymi to, że musiałam pokonać swój lęk wysokości. Mieliśmy zdjęcia na pokła-

dzie bardzo wysokiego statku transportowego. Do tego cała jego powierzchnia była mokra, ponieważ świeżo padał deszcz. A ja miałam zagrać scenę, w której żegnam się z bośniacką dziewczynką, znajdującą się pod moją opieką. Musiałam więc być w pełni opanowana, chociaż w środku byłam cała rozdygotana z tego lęku. Widziałam jednak już ten fragment serialu i całe szczęście udało mi się zamaskować tę wewnętrzną panikę. (śmiejch)

Masz już doświadczenie w kinie akcji – choćby za sprawą niedawnego „Diabła”. Przydało się tutaj?

Absolutnie. Na potrzeby „Diabła” spędziłam sporo czasu na nauce posługiwania się bronią krótką. Tu też było trochę takiego strzelania, więc ta umiejętność była jak znalazł.

Jest też w „Wojnie zastępczej” wątek miłosny: Nastia zakochuje się w polskim szpiegu. To była odskocznia od tych trudnych scen z kina akcji?

To bardzo trudna i skomplikowana miłość. Jak się dowiedziałam z różnych filmów fabularnych i dokumentalnych, uczucie jest piętą achillesową szpiegów i agentów. Bo wtedy, kiedy zależy ci na kimś, to jest twoim słabym punktem. Dlatego oboje bohaterowie „Wojny zastępczej” bardzo walczą z tą miłością.

Serial łączy w rzadko spotykany sposób szpiegowski thriller z... komedią. Jak się odnalazłaś w tej nietypowej konwencji?

Rzeczywiście to było wyzwanie. Na szczęście dzięki temu, że mieliśmy wcześniej długi czas na przygotowania i próby czytane przy stoliku, reżyser mógł nam opowiedzieć o swych inspiracjach i o tym, co chce na planie uzyskać. To sprawiło, że jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć powstał nam aktorom w głowie obraz tego, jak powinniśmy zagrać, aby wpisać się w tę niekonwencjonalną wizję.

Skoro jesteśmy przy kinie sensacyjnym: jesienią zeszłego roku byłaś na festiwalu w Gdyni nominowana do nagrody za najlepszą rolę drugoplanową w „Zamachu na papieża”. Poczułaś się doceniona przez branżę?

Absolutnie. Poczułam się doceniona i zaszczyczona. Moja rola miała pomocniczy charakter – pomagałam głównemu bohaterowi rozwikłać zagadkę małej miejscowości, do której trafia. Film bardzo mi się podobał i zagranie pod okiem Władysława Pasikowskiego i u boku Bogusławy Lindy było spełnieniem moich marzeń.

Jak się odnalazłaś w takim typowo męskim kinie?



FOT. MATEUSZ MOTYCZYŃSKI

Paulina Gałazka: Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia – widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie

Praca z panem Władysławem jest czystą przyjemnością, ponieważ jest on niesamowicie przygotowanym do pracy na planie reżyserem. Ma wszystko poukładane w głowie, wie dokładnie, jak co ma wyglądać i w bardzo jasny i precyzyjny sposób komunikuje się z aktorami i z ekipą. Nie potrzebuje zbędnych słów, żeby wyjaśnić o co mu chodzi. Co ciekawe, reżyser „Wojny zastępczej”, Denis Delić, grywał w filmach Władysława Pasikowskiego, choćby w „Reichu”, bo znali się ze studiów w Łodzi.

Ty z kolei znałaś się już z Bogusławem Lindą, bo grałaś w jego inscenizacji „Tramwaju zwa-

nym pożądaniem” w Teatrze Ateneum.

To prawda. Pan Bogusław jest bardzo wymagającym reżyserem, ale przede wszystkim wymaga od siebie, dopiero potem od swych współpracowników. Z kolei na planie jest aktorskim partnerem marzeń - bardzo wspierającym, ciepłym.

Na drugim biegunie do „Wojny zastępczej” i „Zamachu na papierza” jest film „To się nie dzieje”, który w marcu zobaczymy w kinach. To typowo artystyczna produkcja, przeznaczona na festiwale. Ty do tej pory właściwie nie występowałaś w takich filmach. Co cię skusiło, żeby spróbować takiego kina?

Mam już takie doświadczenia, bo grałam w wielu krótkich metrażach, przeznaczanych na festiwale. Mam też w swoim dorobku niemiecki film fabularny tego rodzaju. W Polsce ostatnim takim obrazem, w którym się pojawiłam, były „Powidoki” Andrzeja Wajdy. To było bardzo intymne kino. Ucieszyłam się, kiedy dostałam propozycję zagrania w „To się nie dzieje”, bo znałam już jego reżysera i scenarzystę - Artura Wyrzykowskiego. Grałam w jego półgodzinnym filmie, który był doceniony na kilku festiwalach. Wiedziałam więc, że to wspaniały twórca i może być to piękna przygoda. No i taka też była: oddaliśmy temu projektowi

całe swoje serca. Nawet nagraliśmy cały film „na brudno”.

Co to znaczy?

Kiedy w wytwórni filmów fabularnych we Wrocławiu stanęła niepełna jeszcze scenografia, spotkaliśmy się na dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć. I zagraliśmy wszystkie sceny „na brudno”: z roboczym światłem, z operatorem Ernestem Wilczyńskim pełniącym rolę szwenkiera (zresztą potem dostał za zdjęcia do tego filmu nagrodę na festiwalu Camerimage), bez jakiegos specjalnego powtarzania. Reżyser to zmontował, obejrzał i wyciągnął wnioski w postaci zmian w scenariuszu. Aktorzy nie widzieli jednak tego materiału, bo mogłoby to być dla nas załamujące ze względu na autocenzurę.

„To się nie dzieje” to tylko trójka aktorów w jednej scenarii przez półtorej godziny. Taki film to wyższa szkoła aktorskiej jazdy?

No właśnie nie. Przez to, że kręciliśmy w jednej lokacji z mniejszą ekipą niż zwykle, zdjęcia przebiegały w bardzo miłej atmosferze. Aż się czekało, aby nakręcić niektóre sceny.

Nie czułaś, że niemal cały ciężar tego filmu spoczywa na twych barkach?

Nie czułam. Może przez to, że reżyser i operator byli tak bardzo zaangażowani w ten projekt. Na pewno dużo nam dało docenienie „To się nie dzieje” na festiwalu Black Nights w Tallinie. To była jedyna polska produkcja, która się nań dostała. Zostaliśmy bardzo miło przyjęci przez międzynarodową publiczność. To było bardzo podbudowujące doświadczenie.

Twój partner z tego filmu to Tomek Schuchardt - twój kolega z Teatru Ateneum, gdzie graliście razem choćby we wspomnianym „Tramwaju zwanym pożądaniem”. To ułatwiło wam pracę?

Uwielbiam z Tomkiem pracować. To wspaniały aktor. Teraz tęsknię za jego obecnością, bo nie ma go już w naszym teatrze. Mam jednak nadzieję, że może kiedyś do nas wróci.

Chciałabyś częściej grać w takich artystycznych filmach?

Zdecydowanie. Dlatego, że w takim kinie jest więcej wolności twórczej oraz niesamowite zaangażowanie twórców, to, że tak bardzo im zależy.

Niedawno miałaś zdjęcia do psychologicznego filmu „Szwagier”. To też takie kino?

To odważny film, bo opowiada o przemocy psychicznej i fizycznej w rodzinie. Na początku zdaje się być komedią, potem powoli bohaterom spadają maski i zamienia się w dramat. Głównymi postaciami są młodzi małżonkowie - i ja

gram żonę. Po pewnym czasie jej rodzina zaczyna sobie uświadamiać, że jestem w tym małżeństwie ofiarą. Początkowo są to subtelne znaki, które wszyscy ignorują, dopiero potem sytuacja staje się poważna. Ola Konieczna gra moją mamę, Ola Adamska - siostrę, a Maciej Kosiacki - brata. I oni powoli z komedii wchodzi w dramat, podobnie jak widz.

Generalnie grasz w tych wszystkich filmach współczesne bohaterki. Zupełnie innym doświadczeniem był chyba więc dla ciebie występ w „Sami swoi. Początek”. Jak się czułaś w kostiumie historycznym?

Absolutnie wspaniale. Lubię kino historyczne, oglądać je i grać w nim. W tym filmie najtrudniejsze było opanowanie języka rosyjskiego i gwary wołyńskiej. Mieliliśmy jednak świetną konsultantkę, pochodzącą z polskiej rodziny z Kamieńca Podolskiego. Wyzwaniem była też nauka jazdy konno na oklep. To niezapomniana umiejętność! Ale powiem ci, że dużo bardziej ufałam wtedy temu koniu, na którym jeździłam niż teraz samej sobie, prowadzącej motor w „Wojnie zastępczej”. (śmiech)

Ile ty się uczysz przy tych filmach!

To prawda. Aktorstwo to taki zawód, w którym mózg nie ma czasu się znudzić.

A przy okazji zapisałaś się w historii Kargula i Pawłaka, która składa się na historię polskiego kina.

To prawda. Andrzej Mularczyk napisał tę opowieść jeszcze za czasów PRL, ale wtedy nie mogła ona być zrealizowana ze względu na cenzurę. Dlatego czekała aż do naszych czasów. Tym bardziej czułam się zaszczyczona, że mogłam w tym filmie zagrać. Wcześniej nawet nie mogłam sobie tego wymarzyć.

Grasz bardzo dużo w filmach i serialach, a jednocześnie jesteś od ponad dekady w zespole Teatru Ateneum. Co daje ci teatr, a czego nie daje film i serial?

Kontakt z publicznością na żywo. Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia - widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie, tym bardziej że mam okazję pracować ze wspaniałymi aktorami: Agatą Kuleszą, Marianem Opanią, Przemysławem Bluszcem. To wielkie osobowości, od których codziennie mogę się uczyć.

Jakby tego było mało, świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych - masz aż 130 tys. obserwatorów na Insta-

gramie. Skąd u ciebie takie influencerskie zdolności?

To rzeczywiście zadziwiające. Ale bardzo to lubię, bo Instagram daje mi możliwość bezpośredniego kontaktu z widzami. Kiedy pojawiaam się w jakimś filmie czy serialu, od razu mogę się dowiedzieć jak dany projekt został odebrany. Kiedy w mediach „Dziewczyny z Dubaju” zostały negatywnie przyjęte, na Instagramie dostałam wiele pięknych wiadomości od widzów, że matki zabierają córki na ten film, aby pokazać im, że nie ma nic za darmo i każdy łatwy pieniądz obróci się przeciwko człowiekowi. To coś bardzo cennego.

Gdzie stawiasz granicę w odslanianiu swej prywatności w mediach społecznościowych?

Nie pokazuję generalnie zbyt wiele. Z życia prywatnego pokazuję tylko mojego psa, bo to kundlek ze schroniska. Apeluję w ten sposób do ludzi, by nie kupowali, tylko adoptowali zwierzęta. Psy ze schroniska są bardzo wdzięczne i kochające. Otrzymujemy zawsze wielką miłość z ich strony.

Jak przy takim nawale pracy znajdujesz czas na życie prywatne?

Tej zimy jest tego czasu trochę mało. Ale w wakacje udało mi się odpocząć z bliskimi. To bardzo ważne, aby stać też na tych prywatnych nogach. Na szczęście pochodzę z warszawskiej Pragi, tam teraz mieszkam, tam mieszka też moja mama, mam więc bardzo blisko do najbliższej rodziny.

Podobno twoją prywatną pasją jest psychologia. Przydaje ci się w pracy aktorki?

Bardzo. Praktycznie chyba wszystkie role buduję psychologicznie. Na początku zawsze zastanawiam się, jaki jest profil psychologiczny postaci, którą mam zagrać. Jaką ma osobowość, co na nią działa, jakie ma mocne i słabe strony. Tak opracowuję swe bohaterki.

Sama też poddajesz się psychoterapii?

Tak. I absolutnie ją polecam wszystkim. To bardzo potrzebne w tym zwiariowanym świecie, w którym jesteśmy przebudżcowani i ciągle dostępni. Grając w „Wojnie zastępczej”, przypomniałam sobie analogowe lata 90., kiedy czas płynął wolniej, a dorośli mieli w sobie wielką nadzieję, że w tym rodzącym się wtedy kapitalizmie wszystkim będzie lepiej. Oczywiście wyszło, jak wyszło - trochę inaczej niż się wtedy wydawało. Był to jednak piękny i spokojny czas, pełen nadziei. Dziś przez telefony komórkowe wszyscy jesteśmy cały czas dostępni. Musimy więc wykonać wielką pracę nad sobą, aby nie być przebudżcowanym.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH TWÓRCA BAROKOWEJ MUZYKI ZE ŚLĄSKA

W moich felietonach staram się przybliżyć Państwu sylwetki ludzi niezwykłych. Głównie piszę o naukowcach i inżynierach. Ale czasem udaje mi się zgromadzić trochę informacji na temat niezwykłego człowieka innego zawodu i nimi także się dzielę. Uzdolnionych Polaków warto poznać niezależnie od tego, w jakim zakresie byli oni uzdolnieni!

Dzisiaj chcę opowiedzieć o Ślązaku, który urodził się w Rozbarku, dziś dzielnicy Bytomia.

Jeśli Ślázak - to przypuszczaćcie Państwo pewnie, że górnik albo hutnik?

Nic z tych rzeczy - to kompozytor.

Śląsk dostarczył polskiej kulturze wielu wybitnych muzyków, między innymi Wojciecha Kilara czy Henryka Mikołaja Góreckiego, ale bohater mojego dzisiejszego felietonu żył i tworzył na długo przed nimi, bo pod koniec XVII wieku. Nazywał się Grzegorz Gerwazy Gorczycki, ale gdy po studiach na Uniwersytecie Karola w Pradze i na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie został księdzem, a potem przybył pod koniec 1689 roku do Krakowa, zmienił nazwisko na Gorczycki.

W naszym mieście został szybko doceniony i 10 stycznia 1698 r. otrzymał stanowisko kapelmistrza Katedry Wawelskiej z tytułem Magister Capellae Musicus Ecclesiae Cathedralis Cracoviensis. Jego działalność w zakresie wspierania instytucji kościelnych i charytatywnych była na tyle znacząca, że po śmierci nazywano go „Gemma Sacerdotum”, co oznacza „klejnot kapłaństwa”, ale ja chcę skupić się na jego kompozycjach muzycznych, które bywają wykonywane do dziś w ramach koncertów muzyki barokowej.

Większość kompozycji Gorczyckiego zachowała się w Archiwum Kapituły Katedry na Wawelu, a także w archiwum kościoła parafialnego w Rakowie Opatowskim. Jego ulubionym fragmentem muzycznym było tak zwane Completerium - utwór muzyczny grany na zakończenie mszy. Warto zwrócić uwagę na to, że właśnie z muzyką Gorczyckiego w uszach

wierni wychodzili przez całe lata z Katedry Wawelskiej.

Jego działalność kompozytorska była dostrzegana i doceniana także przez władze kościelne, w związku z czym w roku 1702 otrzymał dodatkowe wynagrodzenie w postaci prebendy, czyli honorarium przyznawanego duchownym oddającym się działalności niełączącej się ze sprawowaniem posługi kapłańskiej. Prebenda Gorczyckiego zwana angeliką związana była z jego działalnością w zespole wokalnemu kaplicy św. Stanisława, a także z pracami kompozytorskimi na rzecz kościoła Bożego Miłosierdzia, gdzie Gorczycki od 1772 roku pełnił rolę proboszcza.

Do najsłynniejszych utworów Gorczyckiego należą: Completerium I i II (zaginione), Conductus, Alleluia, Ave Maria gratia plena, Iudica me Deus, Laetatus Sum, Missa Paschalis, Omni die, Stabat Mater... eia Mater. Dzisiaj poza wąskim kręgiem miłośników muzyki barokowej utwory te nie są znane, ale pod koniec XVIII wieku znała je cała Polska, w związku z czym właśnie Gorczyckiemu powierzono skomponowanie utworu „Conductus funebris” wykonywanego z okazji uroczystości żałobnych w rocznicę śmierci króla Augusta II Mocnego.

Grzegorz Gerwazy Gorczycki zmarł 30 kwietnia 1734 r. w Krakowie. Pamięć Gorczyckiego czczą na Śląsku (jego imię nadano Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Rudzie Śląskiej), a także w Krakowie (umieszczono tablicę pamiątkową w Katedrze Wawelskiej).

Muzyką barokową interesuje się w Polsce obecnie bardzo ograniczone grono miłośników. Niemniej w koncertach dawnej barokowej muzyki kompozycje Gorczyckiego zwykle się pojawiają. Na przykład w 2025 roku w koncercie finałowym festiwalu Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej wykonała „Muzykę na wodzie” Händla, Symfonię „Jowiszową” Mozarta oraz „Poloneza balowego” jedyne zachowanego świeckiego dzieła Gorczyckiego.

W dobrym towarzystwie się ten śląsko-krakowski kompozytor pokazuje!

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA KAMIŃSKA

Utraciła wiarę

Aktorka znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie, podczas którego pojawiły się m.in. religijne symbole i prowokacyjna scenografia. Jednym z jej elementów był konfesyjonał z krzyżem, a na telebimie wyświetlano różnego rodzaju wizualizacje, w tym także grafiki nawiązujące do postaci Jezusa. Podczas niektórych utworów oraz przemówień artystki ze sceny padły wulgaryzmy. Potem w Pudełku skomentowała show, które promuje jej nowy album „Sublimacja”. - Zdaję sobie sprawę, że płyta może wzbudzić kontrowersje, bo jest bezkompromisowa i poruszam na niej tematy trudne - kwestię wychodzenia ze współzależnienia czy niespełnionego macierzyństwa. Koncert zaczął się moją spowiedzią, klęcząc przy konfesjonale wykonałam piosenkę „Apostazja”, która opowiada o mojej utracie wiary w człowieka - powiedziała.

DODA

Odsłania wdzięki

Piosenkarka ostatnio nieco się uspokoiła - ale nie do końca. 42-latką konsekwentnie dba o to, by o niej nie zapomniano. Kilka dni temu zaprezentowała się instagramowej publiczności w roznegliżowanej odsłonie. Tym razem w stylizacji do kriokomory. „To nieprawda, że najbardziej frapującym pytaniem ludzkości jest, co było pierwsze - jajko czy kura? Pytanie, które rządzi umysłem to - czy jak Doda wejdzie do kriokomory, to ta zapłonie?” - podpisała fotografie, na której ma na sobie różowy kostium kąpielowy. Potem na jej profilu na Instagramie pojawiło się odważne nagranie z kabiny górskiej kolejki linowej. Widzimy na nim, jak stojąca tyłem do obiektywu celebrytka zdejmuje bluzkę, pokazując obserwatorom wytatuowane plecy i bok piersi. „A jak inaczej się przebrać?” - podpisała film z wypoczynku w górach.

EWA CHODAKOWSKA

Dostała odpowiedź

Celebrytka zbudowała fitnessowe imperium, które od początku jest porównywane



Julia Kamińska znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie

do działalności prowadzonej przez Annę Lewandowską. Nic więc dziwnego, że media nakręcają konflikt między obiema paniami. Nie ma on jednak nic wspólnego z rzeczywistością - przynajmniej tak twierdzi Chodakowska w rozmowie z Wirtualną Polską. - Ja Ani nie będę postrzegać jako konkurencji. Nigdy tego nie zrobię. Anka jest dla mnie osobą, która działa na tej samej płaszczyźnie, która wspiera, motywuje, inspirować do zdrowego stylu życia. I to jest dla mnie najważniejsze. (...) Nie było konfliktu, nie ma więc pojednania w momencie, kiedy nie ma konfliktu - deklaruje celebrytka. I dodaje: - Z Anią ostatnio rozmawiałam na święta Bożego Narodzenia, wysłałam jej wiadomość i życzenia świąteczne - i dostałam piękną odpowiedź. Nie ma tutaj żadnego konfliktu.

TOMASZ STOCKINGER

Wyciągnął wnioski

Ceniony aktor i jego syn Robert udzieliłi wspólnego wywiadu w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, podczas którego pojawił się wątek pijackiego rajdu aktora „Klanu”. W 2009 roku Tomasz spowodował wypadek drogowy, uderzając w inne auto i uciekając z miejsca zdarzenia. Jak się okazało, był pod wpływem alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że miał 2,3 promila w wydychanym powietrzu. Kiedy

Wojewódzki wrócił do tamtego wydarzenia, Robert powiedział: - Myślisz, że zrobiłem tacie suszarkę? Nie, tata oczywiście wiedział, że popełnił ogromny błąd i bohaterko wyciągnął z tego wnioski. To jest pewna rysa na taty wizerunku i nigdy po tym nie pozwolił sobie na podobną głupotę. Wyciągnął z tego wnioski, naprawił się i jestem z tego bardzo dumny, bo wiem, że mogę być o tatę spokojny - podkreślił.

NATALIA NIEMEN

Nie chciała bić dzieci

W najnowszym wywiadzie dla Kozaczka piosenkarka otworzyła się na temat macierzyństwa. Gorzko mówiła o zasadach, jakie panują u baptystów, do których przez lata należała. - Zrobiłam bardzo dużo paskudnych rzeczy moim synom. Ale naprawiłam to. (...) Byłam niestabilną emocjonalnie matką. (...) Denerwowałam się na nich bez sensu. Jak ja miałam z tego tytułu poczucie winy... To jest straszne, bo robisz coś, czego nie chcesz, nie potrafisz i wiesz, że nie wolno ci tego robić, że nie możesz - wyznała. I dodała: - Baptysty uważają, że trzeba bić małe dzieci za karę. Bo jak ich nie bijesz, to się nie nauczą. Bardzo trudno było mi wcielić te zasady w życie. Moja szwagierka, żona brata mojego ówczesnego męża, nawet obraziła się na mnie, że nie chcę bić dzieci.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny mówi, że krótka rozmowa przyniesie dobrą wiadomość i poprawi nastrój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Dzień sprzyja spokojnym decyzjom. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoją cierpliwość i zaoferuje pomoc.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja komunikatywność zadziała na twoją korzyść. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowa znajomość może okazać się bardzo inspirująca.

Byk (20.04 - 20.05)

Postaw na odpoczynek i rozmowę z bliską osobą. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja podpowie ci rozwiązanie drobnego problemu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na zbyt impulsywne decyzje.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobry moment na porządkowanie spraw i planów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że mały sukces poprawi ci humor na resztę dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach będzie dziś kluczowa. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa pomoże zakończyć nieporozumienie.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś mówi, że motywacja pomoże ci ruszyć z projektem, który od dawna był odkładany. Wieczór przyniesie niespodziankę.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan doda ci energii i inspiracji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny mówi, że ktoś zauważy i doceni twoje starania.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom. Horoskop dzienny radzi zapisać inspiracje, bo jedna z nich może przerozdzić się w coś większego.

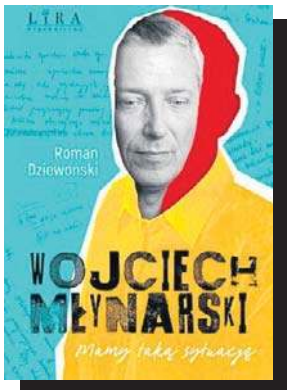
Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek mówi, że rozmowa i chwila dla siebie pomogą odzyskać równowagę.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Wojciech Młynarski. *Mistrz zwykłych, prostych słów*

„Dopóki zwykłe, proste słowa nie wynaturzą się żałośnie, póki pokrętna nowomowa zakalcem w ustach nam nie rośnie, dopóki prawdę nazywamy, nieustępliwie ćwicząc wargi w mowie Miłosa, mowie Skargi, przetrwamy...”

Tak zaczyna się wiersz Wojciecha Młynarskiego „Przetrwamy”. Mocno patetyczny jak na niego, bo zwykle kojarzymy go z utworami opisującymi świat (konkretnie: Polskę) z pozycji zwykłego człowieka, everymana zmagającego się z tymi samymi problemami co każdy. Pogodna świadomość własnych ograniczeń („Jeszcze w zielone gramy”), wąskich horyzontów, w jakich można się poruszać („Jesteśmy na wczasach”), ale też niegodzenia się z rzeczywistością i pamiętanie o własnych ambicjach („Róbmy swoje”) - to cechy charakterystyczne kreacji Młynarskiego. I właśnie nimi zjednał sobie sympatię milionów.

Młynarski napisał ponad 2 tys. tekstów piosenek. Mnóstwo (dla porównania - Jacek Cygan stworzył ich o połowę mniej), jednak nie to czyniło go wyjątkowym. On bowiem nie tylko je pisał, on także je śpiewał. Bardzo rzadko się zdarza, by twórcy sami wychodzili na scenę i na niej prezentowali własne samoty. Zwykle piosenkarze to oddzielna kategoria od twórców tekstów, zwłaszcza gdy mówimy o tekstach przez duże „t”. Młynarski umiał dokonać syntezy tych dwóch różnych umiejętności. Jego charakterystyczną wysoką sylwetkę, lekko garbiącą się przy mikrofonie, znają pokolenia Polaków. I te same pokolenia razem z nim powtarzały „pucio-pucio”.

Jego postać przypomina teraz Roman Dziewoński. Jego książka wyrosła z pasji do autora. Solidnie omówione jest w niej całe życie Młynarskiego - z wykorzystaniem materiałów z epoki i rozmów z osobami, które go znały. Do tego mnóstwo prywatnych zdjęć z całego jego życia. Biografia człowieka, który jak mało kto umiał jasno i konkretnie. „Dopóki zwykłe, proste słowa nie wynaturzą się żałośnie” - sam pisał. On tymi zwykłymi prostymi słowami władał najlepiej.

Roman Dziewoński „Wojciech Młynarski. Mamy taką sytuację”, wyd. Lira, Warszawa 2026, cena 99,99 zł



Saga rodzinna i wątki sensacyjne

Najnowsza powieść jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich. Lemaitre ciągnie swoją sagę rodu Pelletierów. Otrzymujemy imponujący fresk z wątkami sensacyjnymi. **Pierre Lemaitre „Mrok i światło. Lata chwały”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 59,90 zł**



Mała księgarnia i głęboka samotność

Kolejna powieść pokazująca specyfikę codziennego życia Korei Południowej. Ale też elementy egzotyczne przeplatają się z uniwersalną prawdą o życiu: każdy szuka miłości. **Lee Do-Woo „Spotkajmy się, kiedy będzie ładna pogoda”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



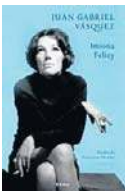
Średniowieczna Japonia samurajów

Samuraj porusza się po kraju w poszukiwaniu prawdy o swojej przeszłości. W tle obserwujemy zacieklą rywalizację na szczytach władzy i klimat średniowiecznej Japonii. **Frédéric Genet, Jean-François Di Giorgio „Samuraj”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł**



Odrobina Italii na własnym talerzu

55 prostych, ale oryginalnych i smacznych przepisów na danie z makaronami. Wiadomo, że pasta najlepiej smakuje we Włoszech. Ale też w ten sposób można mieć odrobinę Italii na własnym talerzu. **Mateo Zielonka „Pasta Pronto!”, wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 69,99 zł**



„Zmarła z powodu smutku”

Bohaterką tej powieści jest kolumbijska rzeźbiarka o polskich korzeniach. „Zmarła z powodu smutku” - pisze o niej autor. Następnie opisuje, co do tej sytuacji doprowadziło. **Juan Gabriel Vásquez „Imiona Felizy”, wyd. Echa, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



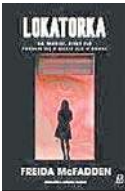
Świat polskich Kresów, którego dziś nie ma

Wznowienie jednej z najważniejszych powieści Miłosa, pierwotnie wydanej w 1955 r. Poetycko-literacki obraz litewskich kresów. Tytułowa dolina znajduje się nad rzeką Niewiżą, dziś na Litwie. **Czesław Miłosz „Dolina Issy”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł**



Dramat Rwandy między Tutsi i Hutu

Reportaż oddający specyfikę walk Tutsi z Hutu w Rwandzie w 1994 r. Szczegółowy opis genezy konfliktu i jego przebieg. I dramat ludzi. **Philip Gourevitch „Pragniemy zawiadomić, że jutro zostaniemy zabici wraz z rodzinami”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 69,99 zł**



Do książki warto zajrzeć dla samej dedykacji

Idealnie poukładane życie Blake'a zmienia się, gdy do jego kamienicy wprowadza się tajemnicza lokatorka. Z jej pojawieniem się sytuacja gęstnieje. W sumie thriller jak thriller. Ale dedykacja w tej książce - perełka. **Freida McFadden „Lokatorka”, wyd. IV Strona, Poznań 2026, cena 54,90 zł**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie:
508 26 26 84,
Przez internet:
www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:
Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

REKLAMA

0011492970

Zarząd Powiatu w Krakowie
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
tel. 12 633 49 06, fax 12 633 52 94

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, ul. Przy Moście 1, oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego w okresie **od dnia 13 marca 2026 r. do dnia 3 kwietnia 2026 r.** zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości dot. przeznaczenia do oddania w użyczenie na czas nieoznaczony, na rzecz Koła Łowieckiego „SZARAK” w Jerzmanowicach, nieruchomości Powiatu Karkowskiego ozn. jako działka nr 26/17 o pow. 1,099 ha poł. w obr. Łaz jedn. ewid. Jerzmanowice – Przegonia, objętej księgą wieczystą nr KR2P/00020067/5, zabudowanej budynkiem mieszkalnym nr 37, budynkiem gospodarczym oraz altaną ogrodową.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU!

Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

SENIOR, samodzielny, finansowo niezależny pozna chętnie pielęgniarkę od 70-ciu lat wzwyż. Tel. 535 419 360

Różne

GOTÓWKA za KSIAŻKI., 668-571-329

Odstąpię prawo do grobu na Cmentarzu Rakowickim. Grób jest ziemny, pusty. Kwatera XIVB. Tel. 609-401-941.

Praca

ZATRUDNIĘ

KUCHARKĘ do pensjonatu i opiekunkę osoby starszej. Tel. 602 534 193.

WSPÓLNOTA Mieszkaniowa Kraków, ul. Zachodnia, zatrudni GOSPODARZA BUDYNKU. 1/5 pełnego wymiaru czasu pracy, wynagrodzenie 1 tys. zł. Tel. 502-113-656.

ZATRUDNIENIE pomocnika na budowę. Praca w Krakowie. Wynagrodzenie 4500-5000 netto (na rękę). Tel. 606-688-484.

001148512

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych

- rozliczenie bezgotówkowe

- całodobowy transport zmarłych

- szeroki wybór trumien i urn

- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi

- kremacja

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY

507 111 211

001149342

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 10.03.2026 r.
w wieku 77 lat, po długiej i ciężkiej chorobie,
zasnął w Panu

SP


Witold Zięba

Ukochany Mąż, Ojciec, Brat, Wujek i Kuzyn.

Był długoletnim pracownikiem
PBP „Chemobudowa – Kraków” S.A.

Pracował na stanowiskach kierowniczych,
między innymi jako Dyrektor Ekonomiczny
oraz pełnił funkcje w Radzie Nadzorczej tej Firmy.

Msza św. żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 17 marca 2026 r. o godzinie 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Batowskim przy ul. Reduta,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamiają
pograżeni w głębokim smutku
Żona z Rodziną

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011494174

*„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci”*

Wisława Szymborska

ś†p

Teresa Moskała

Najdroższa Mama, Babcia i Siostra

Przeżyła 72 lata,
odeszła 11 marca 2026 roku.

Uroczystość pogrzebowa rozpocznie się
17 marca 2026 roku o godzinie 13:30
przy bramie Cmentarza Batowickiego od ul. Reduta,
następnie odprowadzimy Teresę do miejsca spoczynku.

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011494070

*„Ludzie, których kochamy, zostają na zawsze,
bo zostawili ślady w naszych sercach”.*

Panu
Jarosławowi Raźnemu
Wiceprzewodniczącemu Rady Powiatu w Krakowie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Brata



składają

*Wójt, Radni i Sołtysi Gminy Zielonki
oraz pracownicy Urzędu Gminy Zielonki*

REKLAMA

001148513

KARAWAN

GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH

TRADYJCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ

12 411 11 11

12 658 21 11

www.karawan.pl

również w

Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul.Rakowicka 26a

12 222 00 30

ul.Reduta 3B

12 222 50 49

Cm. Batowice

12 413 63 46

ul.Rakowicka 33a

12 412 89 83

Cm. Grębałów

12 645 14 35

ul.Wrocławska 8

12 631 77 95

Krakowskie Krematorium

ul.Wielogórska 20

12 413 33 33

Sieroszewskiego 5

12 686 61 45

cała dobę

ul.Dolnych Młynów 3

12 632 11 22

ul.Bieżanowska 24

12 658 21 11

cała dobę

ul.Ćwiklińskiej 10

606 793 279

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:

Kraków, ul. Zabłocie 43A

tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

0011493964

Z żalem zawiadamiamy,
że dnia 10 marca 2026 roku odszedł

śp. adwokat

Stanisław Maria Roskosz

nasz serdeczny Kolega,
Adwokat Krakowskiej Izby Adwokackiej.

Msza Święta żałobna odprawiona zostanie
w Kaplicy na Cmentarzu Rakowickim
w dniu 16 marca 2026 roku o godz. 13.00,
po której Zmarły zostanie odprowadzony
na miejsce wiecznego spoczynku.

Najbliższemu Zmarłego
składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dziekan
oraz Okręgowa Rada Adwokacka w Krakowie



Czytaj

„DZIENNIK POLSKI”

w Internecie

wejdź na

www.dziennikpolski24.pl

i więcej

REKLAMA

001148515

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
 BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
 W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

DYŻUR CAŁODOBOWY
 PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)




www.gabriel24.pl

0011485127



Kompleksowa Obsługa Pogrzbów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

 **Cmentarz RAKOWICE**
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

 **Cmentarz BATOWICE**
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

 **ul. Bochnaka 7**
tel. 12 650 97 10

 **ul. Prądnicka 41**
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

001144927

Bogumiła Boczowska

ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH

www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ 12/413 02 02

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowski) czynne 7.30-15.30

Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70

12/417 35 35

12/412 77 55

zagrał Nerona w „Quo vadis”

zagroda dla owiec

gromada gnu

„Cześć, ...”

szlachcki bunt

mechaniczne pianino

piłkarski klub z Salonik

Henryk, polski bokser, mistrz Europy z 1953 r.

kosmetyki upiększające twarz

daszek w kuchni

oficer w wojsku kozackim

rolniczy stan w USA

szkatułka na klejnoty

składa się z gmin

Baruch, filozof

instrument dęty

szczapa, bierwiono

szlam

biblijny prorok

Marek z „M jak miłość”

wyspa w Małych Antylach

rybi „wigor” zbiór map

hodo- wany w stawie

gaz palny

towa- rzyszka życia

kiwi z Nowej Zelandii

bile- towa na dworcu

Pola, aktorka

choroba układu oddechowego, dychawica

figowy afry-kański szaman

grecki Pluton

brak intelektu plus mięśnie

skrzynka na głosy

„O jeden ... za daleko”

żyłka, zacięcie

odmiana espe- ranto

element insta- lacji wodnej

wysokie, stojące lustro

„i jego drużyna”

14

wege- tarianin

wiersz pełen patosu

roz- mowa, poga- wędka

tyran, despota

film Walde- mara Szarka

model Opla

20

miasto nad Odrą

Ursus na polu

Panda lub Uno jadalny skorupiak morski

kar- ciana czer- wień

Ra dla chemika panna w Anglii

„i jego drużyna”

karta dań

5

Bronte, pisarka

17

ogranicza widocz- ność na drodze

osesek upartego ssaka

część twarzy

26

model Opla

2

inter- suje spele- ologa

budynek na osiedlu

hono- rowa dla VIP-a

jabłko lub gruszką zapach

Andrea, włoski dowódca floty

turecka łódka

winny do sałatek

27

czasem brane za pas

ptak błotny

12

sycy- lijski wulkan

... kadr w firmie

krawe- dź osu- wiskowa

reżyser filmu „Układ”

flama- ster kosa- cieć

odprowadza spaliny z pieca lekki pojazd konny

gatunek małpy Anna, aktorka

ostrzona osetką

rodak, krajan

9

gruby, ple- ciony sznur

25

... się rzekło, kobyłka u płoża

mały zawór ... Lear, piosenkarka

22

bla- chowy łącznik

10

imię Świętek

kluski z kapustą

szmelc, ze- lastwo

wodo- nośna w glebie

gazy szla- chetny

rzeka w Azji jak ryba

złago- dzenie bólu

24

model Hyun- dai’a

gatunek bielunia stałowy „ptak”

rodzaj sarko- fagu

wnuczka Pawłaka i Kargula

bystry w potoku

polka tele- nowela

dawny rodzaj mate- raca

11

włoskie imię męskie

Franco, włoski aktor

naczynie kwe- starza

dipol na dachu

ciężki oddech niemowlaka

rybka z animacji

13

ostrze włócznie

ładowy skoru- piak

bohaterka powieści „Doktor Żywago”

rama do dy- wanów

rycerz Karola Wiel- kiego

kom- puter prze- nośny

główna tętница koteria, sitwa

1

pies poko- jowy

23

jadalne bulwy kolo- kazji

choin- kowa ozdoba

śnieg lub grad

pączki kwia- to- we w kuchni

poety- cko o kresie życia

AUTOPROMOCJA 0210990490

DZIENNIK POLSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 12 312 53 88

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśli Tadeusza Maryniaka. ROZWIĄZANIE: KOLEJE LOSU NIE JEŹDŹĄ PO SZYNACH.

eprasa.pl 04c2fbb5c

Wisła chce napisać nową historię i wreszcie ograć Miedź

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Przez zamieszanie z meczem ze Śląskiem Wrocław, Wisła Kraków musiała prawie dwa tygodnie czekać na mecz ligowy. W piątek o godz. 20.30 podejmie Miedź Legnica.

Sytuacja kadrowa w zespole „Białej Gwiazdy” jest dobra, o czym mówił na przedmeczowej konferencji prasowej trener Mariusz Jop: - Wszyscy zawodnicy, ci którzy nie mieli tych dłuższych urazów są do naszej dyspozycji. Tutaj nie mamy jakichś zmian na minus.

Zapytany, jak piłkarze przyjęli całe to zamieszanie wokół niedoszłego meczu ze Śląskiem, Mariusz Jop mówi: - My na pewno się utożsamiamy z tym, co robi prezes. Bycie razem to też jest bycie razem w takiej sytuacji. Dla mnie dwie najważniejsze rzeczy są takie, że to, co robimy, wszystko, co robimy, robimy dla kibiców. Piłka nożna bez kibiców nie ma sensu. A po drugie oczekujemy po prostu równego traktowania i bycia wobec nas fair. I na tym ten wątek chciałbym zamknąć.

Miedź dla Wisły to wyjątkowo trudny rywal. Z czterech ostatnich meczów Wisła przegrała trzy, a jeden zremisowała. Pojawić się zatem musi pytanie czy w ekipie „Białej Gwiazdy” mają pomysł, jak wreszcie dobrać się do tego niewygodnego przeciwnika? Mariusz Jop mówi na ten temat: - Faktycznie, historia jest taka, że cztery ostatnie mecze to jeden remis i trzy porażki. Natomiast to jest historia, a my jutro będziemy pisali nową, świeżą. Oczywiście, jesteśmy przygotowani do tego meczu i mentalnie i koncepcyjnie. Cały tydzień poświęciliśmy na to, żeby to przepracować na boisku. Jestem



Jesienią Wisła zagrała słabo w Legnicy i przegrała z Miedzią 0:2. Dzisiaj będzie chciała zrewanżować się rywalom

optymistą. Widziałem, jak zespół pracuje, z jakim nastawieniem, z jaką werwą, z jaką energią.

Ostatni mecz ze Zniczem Wisła zremisowała, bo błąd indywidualny pod koniec spotkania popełnił Patryk Letkiewicz. Na błędy indywidualne wisłaków będzie w piątek na pewno liczyła Miedź. W pierwszym meczu obu drużyn właśnie prosta strata spowodowała, że Legniczanie wyprowadzili błyskawiczny atak, zakończony golem. Jak się tego ustrzec? Mariusz Jop mówi: - Na pewno Miedź jest to zespół, który podejmuje dużo pojedynków. To oni są na czele tej klasyfikacji. To jest zespół, który ma w swoich szeregach piłkarzy z predyspozycjami do ataku szyb-

kiego. I to robią, bo tak straciliśmy właśnie tę bramkę, którą strzelił Stanclik. I kolejna rzecz, której szukają, to są na pewno strzały z dystansu i stałe fragmenty gry, bo mają dosyć wysoki zespół. To są takie główne rzeczy, jeżeli chodzi o Miedź Legnica. To też jest zespół, który lubi budować od tyłu, próbuje to robić. Zobaczymy, czy będą to robili w piątek.

Na początku sezonu Wisła od pierwszych minut meczów potrafiła mocno docisnąć rywali. Teraz nie jest już tak oczywiste. Zapytaliśmy zatem trenera „Białej Gwiazdy”, co pokazują analizy przygotowania fizycznego drużyny? Czy jest tutaj jakiś problem? Mariusz Jop odparł krótko: - Jeżeli chodzi o dane moto-

ryczne, to one są porównywalne do tych, które były na początku sezonu.

W minionym sezonie Wisła z Miedzią grały trzy razy, bo po sezonie zasadniczym oba zespoły zmierzyły się w półfinale baraży. Miedź wygrała wtedy w Krakowie 1:0, a jak spojrzeć na skład Wisły, to mocno się on różni dzisiaj. Wymieniona została m.in. prawie cała obrona. Dlatego trudno też dziwić się słowom Mariusza Jopa, który mówi: - Patrząc na statystyki w tym sezonie, to na pewno nie możemy mieć zarzutów, jeżeli chodzi o grę defensywną całego zespołu, bo nie można patrzeć tylko na czterech obrońców i bramkarza. Mamy najmniej straconych bramek w lidze, ale jeżeli chodzi o ofensywne działania, również jesteśmy na czele tej klasyfikacji. Nie szukałbym tu analogii do tego, co było rok temu, bo w piłce to jest bardzo, bardzo dużo. Porównywanie tamtego meczu, składu, myślenie, że w tym momencie nie ma z mojej perspektywy większego sensu. My musimy się skupiać na tym, co jest przed nami.

Mariusz Jop podkreślił też, że dla niego tamten mecz nie jest dzisiaj jakąś osobistą traumą: - Moim zadaniem jest być skupionym i żeby zespół był skupiony na każdym treningu i na tym, co przed nami. I to, co było, już się nie zmienia. To jest historia. Skupiamy się na rzeczach, na które mamy wpływ.

Mecz Wisły z Miedzią cieszy się dużym zainteresowaniem. „Biała Gwiazda”, jak zwykle na stadionie przy ul. Reymonta, będzie mogła liczyć na bardzo mocne wsparcie swoich kibiców. W czwartek późnym popołudniem było już sprzedanych ponad 20 tysięcy biletów. Stadion wypełni się zatem w większości. Pozostaje pytanie czy kibice Wisły doczekają się wreszcie wygranej. ©©

Dziennik Polski
Piątek, 13.03.2026

Liga Mistrzów brutalnie zweryfikowała Anglików i reprezentantów Polski

Jacek Czaplewski
jacek.czaplewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów za nami. Kilka zespołów wypracowało pokaźne zaliczki. Dwaj Polacy - Robert Lewandowski i Nicola Zalewski - nie odegrali ważniejszych ról.

Jeden został skrytykowany za bezbarwny występ, drużyna drugiego jest już jedną nogą poza tymi rozgrywkami.

Najwięcej zespołów, bo aż sześć, wystawiła Anglia. Jej sześć reprezentacja może się błyskawicznie skurczyć do minimum. Żaden z przedstawicieli nie wygrał bowiem pierwszego meczu. Brutalnie w hicie tej serii został zweryfikowany Manchester City. Na Bernabeu już przed przerwą było po wszystkim, kiedy klasycznego hat-tricka skompletował Federico Valverde, ustalając rezultat.

- To mój najlepszy mecz w karierze - przyznał urugwajski kapitan „Królewskich”.

Asystę przy pierwszym trafieniu zaliczył... bramkarz Thibaut Courtois, który wcześniej wypracował także bramkę w fazie ligowej z Kajratem Ałmaty. Wynik byłby w śróde jeszcze bardziej okazały, gdyby w drugiej połowie Vinicius Junior wykorzystał „jedenastkę”.

Trzy gole do odrobienia będzie mieć w rewanżu także Chelsea, którą PSG pokonało u siebie 5:2.

Ciężkie chwile przeżył też Tottenham. Z powodu kuriozalnych błędów już po kwadransie przegrywał z Atletico Madryt 0:3, skorytowało się porażką 2:5. Po trzecim голу trener zmienił debiutującego bramkarza, Antonina Kinsky'ego, odpowiedzialnego za utratę dwóch bramek. Zapłakany Czech z twarzą schowaną w dłoniach prędko zniknął



Robert Lewandowski w LM ostatnio nie błyszczał

w tunelu. W osobistych dramacie nie pozostał jednak sam - wielu kolegów po fachu dodało mu otuchy, zamieszczając wpisy w mediach społecznościowych.

Po wszystkich jest już praktycznie w dwumeczu Atalanty Bergamo z Bayernem Monachium. Drużyna Nicolò Zalewskiego przegrała bowiem u siebie aż 1:6. Nasz rodak po jednej ze straconych bramek bezradnie rozłożył tylko ręce, natomiast goście z Niemiec okazały zwycięstwo okupili trzema kontuzjami.

O swoje w rewanżu będzie musiała się za to bić Barcelona, która rzutem na taśmę wywalczyła remis z Newcastle dzięki bramce Lamine Yamala z karnego. Zawiódł Robert Lewandowski. Tylko raz stanął przed szansą zanim został zmieniony.

- Wiem, że to brutalnie zabrzmi, ale już nie nadaje się na Ligę Mistrzów w poważnym klubie - uważa były reprezentant Polski Wojciech Kowalczyk.

Pierwsze mecze 1/8 finału LM: Galatasaray Stambuł - Liverpool 1:0, Atalanta Bergamo - Bayern Monachium 1:6, Atletico Madryt - Tottenham Hotspur 5:2, Newcastle United - Barcelona 1:1, Bayer Leverkusen - Arsenal Londyn 1:1, FK Bodø/Glimt - Sporting Lizbona 3:0, Paris Saint-Germain - Chelsea Londyn 5:2, Real Madryt - Manchester City 3:0. Rewanże zostaną rozegrane 17-18 marca. ©©

Puszcza chce sprawić dzisiaj niespodziankę

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Dzisiaj o godz. 18 Puszcza Niepołomice zagra w Głogowie z Chrobrym.

Podopieczni trenera Tomasza Tułacza w wiosennej części sezonu spisują się znakomicie - wygrali cztery z pięciu spotkań, trzy u siebie i trzy z rzędu. Teraz poprzeczka zostanie zawieszona wysoko, mierzą się bowiem z Chrobrym w Głogowie, wiceliderem tabeli, który ma 41 punk-

tów. „Żubry” zajmują 12. miejsce i mają 10 punktów mniej. Odegrały od siebie widmo spadku - przewaga nad tą strefą wynosi aż 11 punktów, mogą więc skupić się na ładnej, efektownej grze.

- Gramy z zespołem, który zgłasza chęć wejścia do ekstraklasy, jego forma jest uprawniającą do takich opinii - uważa trener Puszczy Tomasz Tułacz. - Będziemy chcieli zagrać tak, by powalczyć o punkty. Musimy, chcemy zrealizować cel jakim jest zostanie w lidze i ku temu prowadzą wszystkie rzeczy nad którymi pracujemy. Forma do tej

pory była pozytywna, chcemy zagrać najlepiej, jak potrafimy. Jesteśmy przygotowani na tego rywala, niebezpiecznego, ale jedziemy z nadzieją, że jesteśmy w stanie powalczyć o punkty.

Ostatnio nie grał Piotr Mroziński. - Piotr powoli wraca do zdrowia, po tym spotkaniu powinien być do dyspozycji - tłumaczy szkoleniowiec Puszczy. - Nie ma nas dużo, każdy zawodnik będzie mądrze wprowadzany, bo przed nami wiele kolejek.

Spotkają się dwa najlepiej punktujące na wiosnę zespoły. - Każdy mecz w lidze jest trudny,

oczywiście dyspozycja dnia cząsami decyduje o wyniku. Chrobry pokazuje zdobyczą punktową jakim jest zespołem. W tamtym roku się scementował grając o zostanie w lidze, w tym roku pokazuje się z innej strony, trochę przypomina naszą historię, zawodnicy długo ze sobą grają. Chcemy jak najszybciej dać sobie poczucie zrealizowania podstawowego celu, skupiamy się na każdym kolejnym meczu.

Mecz Wieczystej Kraków, planowany na poniedziałek (w Sosnowcu z Polonią Bytom), został przełożony. ©©

SPORT W TV

Piątek: 10:45 Eurosport 1, narciarstwo alpejskie: **supergigant PŚ w Courchevel**; 13:05 Eurosport 2, kolarstwo: **Tirreno - Adriatico (5. etap)**; 15:10 TVP Sport, biathlon kobiet: **sprint PŚ w Otepäe**; 15:45 Eurosport 2, kolarstwo: **Pariz - Nicea (6. etap)**; 16:45 Eurosport 1, skoki narciarskie: **kwalifikacje PŚ w Oslo**; 17:10 Polsat Sport 1, siatkówka: **ChKS Chelme - ZAKSA Kędz.-Kozle**; 18:00 Polsat Sport 2, piłka ręczna: **MMTS Kwidzyn - MKS Kalisz**; 18:00 Canal+ Sport 3, piłka nożna: **Bruk-Bet Termalica - Motor Lublin**; 19:50 Polsat Sport 1, siatkówka: **Bogdanka Lublin - Warta Zawiercie**; 20:10 Pol-

sat Sport 2, koszykówka: **MKS Dąbrowa G. - Dzikie Warszawa**; 20:25 Canal+ Sport, piłka nożna: **Radomiak - Legia**; 20:25 TVP Sport, piłka nożna (I liga): **Wisła Kraków - Miedź L. (ART)**

LOTTO

Środa, 11.03. Multi Multi, 22: 3, 4, 5, 7, 8, 13, 14, 19, 22, 23, 30, 35, 55, 56, 62, [70], 71, 73, 74, 75. **Kaskada, 22:** 1, 2, 6, 7, 8, 10, 11, 16, 18, 19, 21, 22. **Ekstra Pensja:** 19, 21, 22, 28, 33 + 3. **Ekstra Premia:** 1, 12, 14, 16, 22 + 2. **Mini Lotto:** 4, 16, 21, 34, 39. **Czwartek, 12.03. Multi Multi, 14:** 5, 7, 10, 11, [13], 16, 17, 23, 24, 26, 27, 33, 38, 40, 43, 46, 63, 69, 71, 75. **Kaskada, 14:** 2, 5, 8, 10, 13, 14, 18, 19, 20, 21, 23, 24.

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA CRACOVIA GRA W SOBOTĘ ARCYWAŻNY MECZ Z WISŁĄ PŁOCK W KRAKOWIE

Elsner chciał odejść, a musi ratować

Jacek Żukowski
redakcja@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Cracovia przystępuje do sobotniego (godz. 20.15) meczu z Wisłą Płock w nieciekawej atmosferze. Trener Luka Elsner zrezygnował ze stanowiska, ale dymisja nie została przyjęta.

Zespół przegrał dwa ostatnie mecze, a w sobotę czeka go arcyważne spotkanie. A „Pasy”, choć zajmują 6. lokatę w tabeli, mają już tylko 5 punktów przewagi nad strefą spadkową.

Szkoleniowiec spotkał się z dziennikarzami. Po angielsku, a nie po polsku, jak to ma w zwyczaju, na początku konferencji zagaił:

- Chcę uciąć spekulacje, w poniedziałek odbyłem rozmowę z właścicielem, dyskutując niekoniecznie o kwestiach wyników, zaoferowałem swoją rezygnację, nie została przyjęta - mówi Luka Elsner. - Klub poprosił o kontynuowanie pracy. Była to bardzo intensywna rozmowa z właścicielem, by kontynuować moją misję. Jestem w pełni zmotywowany, je-



FOT. WOJCIECH MATYSIK

Luka Elsner musi mierzyć się nie tylko ze sprawami stricte sportowymi, ale także z tym co dzieje się poza boiskiem. .Nie miał jeszcze takiej sytuacji nigdzie

steśmy skupieni na meczu, bardzo ważnym dla nas. Nie będę poruszał kwestii czego dotyczyły rozmowy.

Czy kibice mogą usłyszeć deklarację, że chce poprowadzić Cracovię do końca sezonu?

- Nie można oczekiwać takiej deklaracji - mówi trener ze Słowenii. - Bo tak wygląda specyfika

piłki nożnej, nie wiadomo, co się wydarzy. Ale nie będzie tak, że będę na 50 procent pracował, tylko dam z siebie maksimum, by pomóc drużynie i klubowi. Tak samo bym powiedział, gdyby Cracovia była liderem.

Jak to zamieszanie wpłynie na drużynę? - Rozmawiałem z zawodnikami, szczegól-

nie z ważnymi, ale szczegóły zostają między nami - mówi. - Piłkarze mają gwarancję najlepszej pracy, by wygrać, zrobimy, co możemy. Oczywiście będą popełniać błędy, ale widząc jak pracują, trudno ich ganić. Trzeba się skupić na sobotnim meczu, cała praca idzie w tym kie-

runku, by być maksymalnie skoncentrowanym.

Jaka jest reakcja szatni? - Nie dostaliśmy informacji bezpośrednio - mówi bramkarz Cracovii Sebastian Madejski. - Do niektórych piłkarzy docierały sygnały z mediów. Nie wydaje mi się, by informacja wprowadziła negatywną atmosferę na treningach. Każdy wie, jaka jest sytuacja, musimy wiele rzeczy poprawić, czy w gabinetach, czy na boisku. Swoją gra możemy wiele naprawić. Jak w tych dwóch domowych meczach zdobędziemy 6 punktów to wiele rzeczy się wyjaśni i poprawi.

Elsner zaczynał sezon w innym układzie, z innymi piłkarzami. Czy nadal wierzy w projekt, tylko w to, co się da zrobić - mówi szkoleniowiec „Pasów”. - Wierzę, że Cracovia ma potencjał, może zrobić wielkie rzeczy, to się nie zmieniło. Ale jeśli się mówi, że w każdej sytuacji mówi się, że jest super, to trzeba to poruszyć. Nie chodzi o to, co wydarzyło się w tygodniu, chodzi o to, by Cracovia mogła się rozwijać. Potrzebujemy kibiców na trybunach.

Wydarzenia z pierwszych tygodni tego roku są fatalne dla Cracovii - wyprzedza czołowych zawodników, kontuzje, kłótnie prezesów, i brak zwycięstw. Ta sytuacja jest trudna, coraz gorsza, a trener wychodzi na kozła ofiarnego.

- Cała drużyna jest w stanie zrobić to, co trzeba, by zdobywać punkty, musi się skupić na tym - mówi. - Był podczas rozmów poruszany temat odpowiedzialności, to musi być zmienione w przyszłości. Teraz nie jesteśmy w takim miejscu, by wymagać zwycięstw w każdym meczu. Ciężko stwierdzić jak wysoko skończy się ten sezon, ale rozmowy tylko negatywnych rzeczach nie pomogą. Odpowiedzialność? - Szczegóły chciałabym, by pozostały między osobami, które dyskutowały.

Co się stanie, gdy będzie czarny scenariusz i Cracovia przegra np. z Wisłą i GKS-em Katowice? A potem jest przerwa na kadre, czy temat dymisji wróci? - Nie chcę dyskutować o „gdybaniu”, chce się skupiać na meczu. Ani przez sekundę nie biorę scenariusza, w którym Cracovia przegrywa dwa spotkania. ©

Dla „Słoni” liczy się tylko zwycięstwo. Remisami nie uratują miejsca w elicie

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Dziś Białystok zmierzy się na u siebie z Motorem Lublin (godz. 18). Nieciekawie walczyć o zachowanie miejsca w elicie, ich sytuacja jest nie do pozazdroszczenia.

Przystępując do wiosennej części sezonu, „Słonie” wiedziały, że na początku każdy mecz będzie miał duży ciężar gatunkowy. Zagrożonych spadkiem - mniej lub bardziej - było kilka ekip. Niektóre poprawiły swoją pozycję w tej walce, innym to się nie udało. Właśnie w tym drugim gronie są piłkarze spod Tarnowa. Niby nie grają jakoś szczególnie źle, przegrywają nieznacznie (wszystkie trzy porażki jedną bramką, ostatnio 1:2 z Koroną Kielce), ale za „wrażenie artystyczne” w tej dyscyplinie punktów nie ma. Trzy „oczka” za remisy wiele nie dały, na 10 kolejek przed końcem zespół zamyka stawkę. Ma 22 pkt, aż 7 starty do bezpiecznej strefy.

- Przygotowujemy się do tego spotkania tak, aby uniknąć błędów, które popełniliśmy w meczu z Koroną. Myślę, że



FOT. FOT. DAWID LUKASIK

W poprzedniej kolejce zawodnicy z Nieciecy nie zdobyli punktów, przegrali na wyjeździe z Koroną Kielce 1:2

po tym, co trener nam pokazał, wprowadzimy dobre zmiany i osiągniemy odpowiedni rezultat. Chcemy w końcu sięgnąć po punkty - podkreślił obrońca Miłosz Matysik z rozmowie z klubowymi mediami.

Motor też nie jest bezpieczny, ale wiosenne wyniki są bardziej optymistyczne. Lubelski zespół zdobył w tym roku 10 punktów, w tym 7 w ostatnich trzech meczach (poprzednio 0:0 z Górnikiem Zabrze), jest 13. w tabeli (31 pkt). Jemu ewentualna strata nie zaszkodzi tak bardzo, jak Białym Głazom Termalicy, choć oczywiście do komfortu jeszcze daleko, bo przewaga

na spadkową „kreską” to tylko 3 „oczka”.

- Motor ma dobrą drużynę, więc będziemy starać się wyeliminować ich atuty. Trener mówił nam o nich na treningach w tym tygodniu. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem - dodał Matysik.

25. kolejka (13-16 marca): Białystok - Legia Warszawa (pt. 20:30), Jagiellonia Białystok - Piast Gliwice (s. 14:45), GKS Katowice - Lechia Gdańsk (s. 17:30), Cracovia - Wisła Płock (s. 20:15), Arka Gdynia - Widzew Łódź (n. 12:15), Zagłębie Lubin - Lech Poznań (n. 14:45), Górnik Zabrze - Raków Częstochowa (n. 17:30), Pogon Szczecin - Korona Kielce (pn. 19). ©

REKLAMA 0011490523

CRACOVIA X WISŁA PŁOCK

STADION CRACOVII | SOBOTA 14.03.2026 | GODZINA 20:15

PROWADZĄCY EKSTRAKLASA

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Problemy zdrowotne i ograniczenia sprawności są główną barierą, która utrudnia seniorom uczestnictwo w życiu społecznym – wynika z „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025”. Jednym z mniej oczywistych schorzeń, które może prowadzić do ograniczenia kontaktów z bliskimi i izolacji społecznej, jest nieleczony niedosłuch. Regularne badania słuchu pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń.

Wyniki „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025” pokazują, że główną barierą, która utrudnia tej grupie uczestnictwo w życiu społecznym są problemy zdrowotne lub ograniczenia sprawności – choroby, brak sił czy trudności z poruszaniem się. Na ograniczenia te wskazało aż 27,1% ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez Stowarzyszenie Manko.

Jedną z barier może być niedosłuch, który – wg danych NFZ², dotyczy 6% Polaków. Szacunki WHO wskazują, że do 2050 roku co 4. osoba na świecie będzie żyła z pewnym ubytkiem słuchu.

Jak niedosłuch wpływa na komunikację?

Chociaż typowo kojarzony jest z chorobą, która dotyczy osób w dojrzałym wieku, niedosłuch coraz częściej dotyka też osób młodszych i wpływa na sposób i jakość komunikacji z otoczeniem.

Osoby z niedosłuchem mogą mieć trudności z usłyszeniem dźwięków o wysokich tonach (dźwięków o wysokiej częstotliwości). Taki zakres dźwięku jest kluczowy dla rozpoznawania spółgłosek, które nadają mowie wyrazistość, stąd dla osób z niedosłuchem mowa może wydawać się niezrozumiała. Często rozmowa, nawet w spokojnym otoczeniu, wymaga czytania z ruchu warg i domyślenia się treści lub dopowiadania jej sobie. Osoby z ubytkiem słuchu mają też duży problem z komunikacją w hałaśliwym otoczeniu³.

– Z rozmów z pacjentami wiem, jak trudno jest podczas spotkania kolejny raz prosić o powtórzenie, nawet jeśli rozmawiamy z bliską osobą. Niedosłuch potrafi po cichu wykluczyć z kontaktów z bliskimi i uczestnictwa w życiu społecznym. Próba zrozumienia szybkiej i mniej wyraźnej mowy czy wyłapanie głosu rozmówcy w hałasie kosztuje osobę z niedosłuchem bardzo dużo wysiłku i uwagi. Nieporównywalnie więcej niż osobę, której słuch jest w tzw. normie. Przy dużych ubytkach spokojna artykulacja może nie być wystarczająca, nawet kiedy otoczenie jest ciche. W konsekwencji wielu pacjentów, którzy zgłaszają się do nas na badania,

mówi o wycofaniu społecznym i jego skutkach – mówi Sylwia Górecka, protektyk słuchu i trener wewnętrzny Audika Polska.

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy słyszą.

Niedosłuch związany z wiekiem to powolna, często niezauważalna przez otoczenie, utrata słuchu, która dotyczy 1 na 3 osób w wieku 65 lat⁴. Konsekwencje nieleczzonego niedosłuchu nie dotyczą jedynie samego pacjenta, ale też bliskich. Stopniowo nasilająca się utrata słuchu może budować mur komunikacyjny, utrudniając pełne zaangażowanie w rozmowę i budowanie więzi. Aspekty te są ważne nie tylko z perspektywy osoby starszej, często w wieku senioralnym, ale też młodzieży i młodych dorosłych.

Obecność dziadków ma ogromny wpływ na rozwój i dobrostan młodszego pokolenia. Badania pokazują, że relacja wspierająca z dziadkami w dzieciństwie i wczesnej dorosłości ma trwałe, ochronny wpływ na zdrowie i rozwój emocjonalny wnuków⁵. Dziadkowie mają udział w budowaniu poczucia bezpieczeństwa wnuków, dzielą się z młodszym pokoleniem swoją wiedzą i doświadczeniem życiowym i wspierają w przekazywaniu wartości⁶. Ta wyjątkowa więź to budowana przez lata relacja, która wymaga uważności, otwartości i prawdziwego słuchania drugiej osoby.

Fundamentem takiego słuchania jest nie tylko otwartość na rozmówcę, ale także dobry słuch w sensie fizjologicznym. To on pozwala w pełni uczestniczyć w rozmowie, wychwytywać emocje, ton głosu i niuanse wypowiedzi, które budują bliskość.

– Warto pamiętać, że troska o relacje to również troska o własny słuch, a regularne badania pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń. To drobny gest profilaktyki, który może mieć ogromne znaczenie dla jakości codziennych spotkań i rodzinnej bliskości. O badaniu powinniśmy pomyśleć w szczególności, gdy towarzyszy nam trudność w nadsłuchaniu za rozmówcami, mamy problem z prowadzeniem rozmów telefonicznych, często prosimy o powtórzenie lub mamy problem z lokalizacją dźwięków. Jedną z częstszych przyczyn niedosłuchu jest nadmierna ekspozycja na hałas, który towarzyszy nam każdego dnia, dlatego warto wykonać to bezbolesne i szybkie badanie nawet raz w roku – podkreśla Sylwia Górecka.

¹ <https://glosseniora.pl/badanie2025/>

² <https://www.nfz.gov.pl/aktualnosci/aktualnosci-oddzialow/jak-dbac-o-sluch-sroda-z-profilaktyka-w-ow-nfz,649.html>

³ <https://www.mp.pl/medycynarodzinna/artykuly/show.html?id=225010>

⁴ <https://podyplomie.pl/medycyna/36814,niedosluch-u-osob-w-podeszlym-wieku>

⁵ Stephenson J., Carstensen L.J., Grandparent support during childhood is associated with emotional well-being in emerging adulthood. *Frontiers in Psychology*, October 2025

⁶ Pieńkos M., Dziadkowie w wychowaniu wnuków na podstawie opinii osób młodych i starszych, *Forum Pedagogiczne* 2015/2

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu i **wspieramy relacje międzypokoleniowe**.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Audika